

Czasopismo
studenckie
UPH

KURIER

UNIwersytecki

Numer 74
(1/2016)

Uczelnia powinna mieć otulinę s.7,
Mój Mistrz s.14, Sztuka przeciw ograniczeniom s.20,
Wszyscy jesteście hamburgerami s.24,
Weganin kontra mięsożerca s.35-36

W NUMERZE



KURYER

UNIwersYTECKI

**Czasopismo Uczelniane
Uniwersytetu
Przyrodniczo-Humanistycznego
w Siedlcach
Ukazuje się przy Uczelnianym
Ośrodku Kultury**

Redaguje zespół:

Katarzyna Malewicz – red. naczelna,
red. graficzna

Hanna Świeszczakowska – sekretarz
redakcji

Redaktorzy działów:

Justyna Dziadak - Poezja, kolaż

Katarzyna Malewicz - Galeria, Koła
naukowe

Michał Pieńkowski - Różnorodność
wz bogaca

Sylwia Potiopa - Nasze pasje

Hanna Świeszczakowska - Wydarzenia
naukowe

Łukasz Tkaczuk - Nasze sprawy,
Czytelnia

Magdalena Zagrodzka - Zdrowy styl
życia

opiekun redakcji:

mgr Tadeusz Goc (603 220 576, 601 220
576)

za strony rektorskie odpowiada:

dr hab. Adam Bobryk (25 643 19 18)

skład:

Jolanta Szymczyk

projekt okładki:

Katarzyna Malewicz (516 998 094)

graf.: <http://folkstar.pl/>

Kontakt z redakcją:

Uczelniany Ośrodek Kultury,

ul. 3 Maja 49, pok. 29, 08-110 Siedlce

e-mail: kurier.uph@gmail.com,

www.kuryer.uph.edu.pl

ISSN 1507-2118

Druk: Drukarnia NOWATOR,

Stok Lacki

nakład: 700 egz.

Drodzy Czytelnicy!

Trwa wiosna, lato zbliża się wielkimi krokami! Nieustannie staramy się ulepszać Kurier Uniwersytecki, by stał się jeszcze ciekawszy i bliższy studentom. Nadeszły zmiany, poczynając od zespołu redakcyjnego; z nowymi współpracownikami możecie zapoznać się na naszej odmienionej stronie internetowej. Z radością informujemy o zmianie adresu redakcji, spotykamy się teraz przy ul. 3 Maja, w sali przy klubie peHa.

W najnowszym numerze znajdziecie interesujące artykuły o sprawach uczelni i życiu studenckim, nie zapomnieliśmy też o rozrywce. Przeglądając kolejne strony zwróćcie szczególną uwagę na: dyskusję redakcyjną „I tak będę prezesem”, materiały pod wspólnym hasłem „Mój mistrz”, rozważania wokół książki o makdonaldyzacji społeczeństwa „Wszyscy jesteśmy hamburgerami”.

Tradycyjnie, zachęcamy koleżanki i kolegów studentów do współpracy, z niecierpliwością czekamy na Wasze artykuły, zdjęcia, rysunki, malunki. Jeżeli masz w sobie pasję, interesujesz się czymś niezwykłym, podziel się tym z innymi. Może masz ochotę zwrócić uwagę czytelników na jakiś problem? Śmiało, skontaktuj się z nami!

Katarzyna Malewicz

redaktor naczelna



grafika: Nastassja Huif

Spis treści

Nauka

- Zarządzanie projektami i sprzedażąs. 2
 Studencki przegląd umiejętnościs. 3
 Druga konferencja logistykóws. 4
 Koło Naukowe Logistyków zapraszas. 4
 Światy przez język zbudowanes. 5
 Od marionetki do kobiety tworzącej siebies. 7
 Konferencja o inkluzji społecznejs. 8

Wokół uczelni

- Uczelnia powinna mieć otulinęs. 9
 Powstał Klub Absolwentas. 9
 Spotkanie z córką generała Władysława Andersas. 10

Cele, wartości, autorytety

- I tak będę prezesem - dyskusja redakcyjna.....s. 11

Mój Mistrz

- Zwiastowanie II czyli rzecz o Mistrzu i uczniachs. 14
 Rzecz o stawianiu myśli do góry stopamis. 15

Nasze sprawy

- Nasze codzienne przekleństwos. 17
 Salamandras. 18
 Jedna rzecz, przez którą ludzie nie rozkoszują
 się życiems. 19

Galeria

- Sztuka przeciw ograniczenioms. 20
 Artysta wszechstronnys. 22
 Temperament w obrazachs. 23
 Koło naukowe plastykóws. 23

Czytelnia

- Wszyscy jesteśmy hamburgeramis. 24
 Nad zapisanym pudełkiem od zapaleks. 27
 Szklany klosz na śniegus. 28
 Kobieta-ćma, wiersze Sylwii P.s. 29
 Wiersze Justyny Dziadaks. 31
 Wciąż w naszej pamięcis. 32
 Pisząc, mówiąc uważajs. 32

Różnorodność wzbogaca

- Najciekawszy jest człowiek - rozmowas. 33
 Trzy tysiące bodhisattwóws. 34

Dieta

- Trudno być weganinems. 35
 Mięsożerca też człowiek!s. 36
 Rośliny strączkowe w diecies. 36
 Super food - nasiona chia?s. 37
 Naleśniki z farszem z soczewicys. 37

Czas na relaks

- Fitness w rytmie tańcas. 38
 Wyprostuj sięs. 38
 Ekstremalne naleśnikis. 38
 Nowy wymiar rozrywkis. 39
 Z życia programistys. 39
 Sudoku łatwe i średnio trudnes. 40

Strony rektorskie

- Profesor Tamara Zacharuk ponownie rektorem UPH .s. 41
 Prorektorzy wybranis. 41
 Skład Uczelnianego Kolegium Elektoróws. 42
 Uniwersytet Otwarty dla każdegos. 43
 Europejski dzień logopediis. 44
 Morale służb mundurowychs. 45
 Współpraca UPH z gminą Siemiatyczes. 46
 Studenci wrócili z USAs. 46
 Modyfikacje genetyczne szkodzą czy pomagają?s. 47
 Współpraca z ekonomikiems. 48
 Wystawa o Dzieciach Zamojszczyznys. 48
 Próba czytanias. 49
 Studia podyplomowe - plakats. 50

Jackonalia

- Plakats. 51
 Wspomnienia - fotoreportaż Jarosława Kurzawys. 52

**Redakcja zastrzega sobie prawo skracania
i redagowania tekstów**

oraz nadawania tytułów i śródtytułów.

**Publikacja reklam na zasadach uzgodnionych
z opiekunem redakcji Tadeuszem Gocem.**

Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Zarządzanie projektami i sprzedażą”

fot. Natalia Nowińska



Konferencję zorganizowało (17 lutego) Studenckie Koło Naukowe Menedżerów „Top Manager” działające przy Instytucie Zarządzania i Marketingu Wydziału Nauk Ekonomicznych i Prawnych UPH. Zaadresowano ją do praktyków biznesu, naukowców, doktorantów i studentów zajmujących się problematyką zarządzania projektami i sprzedażą. Celem było przekazanie wiedzy i najnowszych trendów związanych z jej tematem oraz wymiana doświadczeń i opinii między uczestnikami.

Obrady otworzył dr Paweł Krawczyk, prodziekan ds. studenckich Wydziału Nauk Ekonomicznych i Prawnych. Członkini Top Manager, Mariola Lesiuk, przywitała gości: Piotra Karasia, dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Warszawie, Filia w Siedlcach, Pawła Trojanowskiego, kierownika Zespołu ds. Regionalnej Polityki Rynku Pracy i EFS, Tomasza Wróblewskiego - projektanta z „Energoprojekt” Katowice SA, Łukasza Wielgusa, dyrektora sprzedaży Arche Sp. z o.o., dr Jolantę Brodowską-Szewczuk, prodziekan ds. nauki, dr. Adama Marcysiaka, opiekuna Koła Naukowego Logistyków, dr Teresę Szot-Gabryś, mgr Marylę Karczewską-Czapską i Patrycję Rucińską, właścicielkę „Wagarowni”.

W ramach panelu ekspertów Piotr Karaś przedstawił prelekcję „Zarządzanie w projektach finansowanych z Europejskiego Funduszu Społecznego na przykładzie „Czas na biznes”. Podkreślił, że siedlecka filia WUP-u zorganizowała sześć projektów (w tym dwa konkursowe i cztery pozakonkursowe) w projekcie „Czas na biznes”.

Prelegent zdefiniował zarządzanie projektami jako zespół czynności obejmujących: planowanie, organizowanie, wykonanie, decydowanie, motywowanie i kontrolowanie. W skład zespołu „Czasu na biznes” wchodził: koordynator projektu, czyli dyrektor WUP Filii Siedlce, asys-

tent, pracownicy finansowy oraz administracyjny. Uczestnicy wspólnie omawiali kwestie związane z realizacją projektu.

Do „Czasu na biznes” zgłosiło się 1906 osób przy 338 miejscach, czyli średnio na jedno miejsce przypadało 5,64 chętnych. Celem projektu było wsparcie samozatrudnienia osób z powiatów: łosickiego, siedleckiego, sokołowskiego oraz miasta Siedlce poprzez udzielenie pomocy merytorycznej i finansowej.

Kolejny ekspert, Tomasz Wróblewski, omówił temat „Wpływ komunikacji na efektywność projektów na przykładzie „Energoprojekt” Katowice SA”. Przedstawił specyfikę i strukturę

spółki - jednej z największych w Polsce firm projektowo-inżynierskich, lidera w swojej dziedzinie (bloki energetyczne).

Ekspert podkreślał, jak ważną rolę pełni sprawna komunikacja w realizacji poszczególnych etapów zarządzania projektami. Mówił o współpracy i komunikacji członków zespołu projektowego. Dowodził, że projektowanie przepływu informacji i zarządzanie relacjami między uczestnikami i kierownikami projektu ma fundamentalny wpływ na termin jego realizacji, efektywność i powodzenie.

Łukasz Wielgus zaprezentował temat „Zarządzanie sprzedażą w spółce hotelarsko-developerskiej „Arche”. Przedstawił profil jej działania oraz specyfikę branży developerskiej. Omówił zasady dobrej sprzedaży i udzielił wskazówek studentom, którzy być może będą zawodowo zajmowali się omawianą problematyką.

Dyrektor Wielgus podkreślał, jak ważne jest to, by specjaliści w dziedzinie sprzedaży od pierwszego kontaktu z klientem po prostu go polubili. Sprzedaż i profesjonalna obsługa polega nie tylko na przedstawieniu oferty czy przyjęciu zamówienia, ale również na traktowaniu klienta jako partnera, z troską o jego potrzeby i powodzenie podejmowanych przez niego działań. Takie podejście - według eksperta - wzmacnia relację i pozytywnie wpływa na kontakt oraz ewentualną dalszą współpracę z klientem.

Patrycja Rucińska, studentka Wydziału Nauk Ekonomicznych i Prawnych UPH, właścicielka „Wagarowni”, omówiła pomysł na własny biznes, projekt tej firmy i cel. Przedstawiła ideę Escape Room, miejsca rozrywki, zachęcając do odwiedzenia pokoju, w którym uczestnicy są zamknięci i wcielają się w wybranego bohatera pewnej historii. Uczestnik ma 60 minut na wydostanie się z pokoju,

przez 6 poziomów trudności. W ofercie „Wagarowni” znajduje się również consol room, pokój, w którym znajduje się xbox360 w pakiecie z takimi grami jak: fifa 2016, call of duty, diablo III.

Obrady studencko-doktoranckie składały się z trzech paneli. Gościliśmy studentów z siedmiu ośrodków naukowych: Wojskowej Akademii Technicznej im. Jarosława Dąbrowskiego w Warszawie, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II, Uniwersytetu Łódzkiego, Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego, Uniwersytetu Techniczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy, Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytetu w Białymstoku.

W konferencji wzięli udział przedstawiciele siedmiu studenckich kół naukowych UPH: administratywistów, logistyków, ekonomistów, samorządowców, informa-

tyków, inżynierii rolnictwa, studentów bezpieczeństwa narodowego, a ponadto członkowie Studenckiego Koła Naukowego „Top Manager” (z prezesem Edytą Ostrzyżek, zastępcą Bartoszem Cecotką i sekretarzem Żanetą Pióro oraz Karoliną Daniluk, Kingą Górna, Mateuszem Janczukiem, Dorotą Kobojeck, Mariolą Lesiuk, Edytą Matejuk, Grzegorzem Czapskim, Przemysławem Sergiejem, Iloną Demianiuk, Pawłem Krasuskim, Karoliną Zdzichowską, Bartoszem Bogdańskim i Damianem Pawlakiem).

Tematyka konferencji wzbudziła zainteresowanie uczestników i mamy nadzieję, że doświadczenie oraz wiedza przekazana przez ekspertów pomogą absolwentom UPH, którzy planują pracę związaną z tworzeniem projektów i zarządzaniem sprzedażą.

dr **Ewa Multan**, opiekun “Top Manager”
Edyta Ostrzyżek, prezes “Top Manager”

Studencki przegląd umiejętności

Ogólnopolski Konkurs „Liga Menedżerów Biznesu” jest głównym projektem cyklicznie realizowanym przez Studenckie Koło Naukowe Menedżerów Top Manager, skierowanym do studentów studiów licencjackich i magisterskich polskich uczelni wyższych.

Nasze przedsięwzięcie jest przeglądem wiedzy i umiejętności studentów z zakresu m.in. zarządzania, ekonomii, marketingu, prawa, logistyki oraz pokazem zastosowania tej wiedzy w praktyce. W skład jury wchodzi przedstawiciele firm współpracujących z Kołem Naukowym Menedżerów Top Manager oraz kadra naukowo-dydaktyczna Wydziału Nauk Ekonomicznych i Prawnych UPH. Celem konkursu jest upowszechnianie wiedzy oraz nawiązywanie trwałej współpracy między studentami uczelni wyższych a środowiskiem biznesu.

Każdego roku w projekcie uczestniczy coraz więcej firm, a wiele z nich współpracuje z nami już od pierwszej edycji. Pozyskujemy liczących się patronów medialnych. Bazując na doświadczeniu zgromadzonym przez członków koła dążymy do udoskonalania Ligi Menedżerów Biznesu, a co za tym idzie, wypromowania firm uczestniczących w projekcie oraz Wydziału Nauk Ekonomicznych i Prawnych UPH.

W „Lidze Menedżerów Biznesu” bierze udział 6 trzysobowych drużyn z całej Polski. Konkurs składa się z czterech oddzielnie punktowanych etapów:

- 1) Prezentacja projektów;
- 2) Quiz tematyczny przygotowany m.in. przez wybraną firmę;
- 3) Krótka rozmowa biznesowa w języku angielskim;
- 4) Finał, do którego przechodzą dwa zespoły z największą liczbą punktów uzyskanych we wcześniejszych konkurencjach.



Tegoroczna jubileuszowa X edycja Ligi Menedżerów Biznesu odbędzie się od 11 do 12 maja w sali 101 w budynku Biblioteki Głównej UPH, początek o g. 12.00. Zapraszamy!

Edyta Ostrzyżek
zdjęcia Natalia Nowińska

Druga konferencja logistyków



www.podlasie24.pl

W grudniu 2015 r. Koło Naukowe Logistyków, działające przy Instytucie Zarządzania i Marketingu na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Prawnych UPH, zorganizowało II Ogólnopolską Konferencję Naukową „Ekologia, logistyka, transport”.

Skierowana była do praktyków, naukowców, doktorantów i studentów zajmujących się problematyką ekologii, logistyki oraz transportu. Konferencję prowadzili: prezes Koła Adrianna Lipka wspólnie z wiceprezesem Michałem Chwedczukiem.

Konferencję rozpoczął dr Paweł Krawczyk, prodziekan ds. studenckich Wydziału Nauk Ekonomicznych i Prawnych UPH. Następnie przedstawiono działalność Koła Naukowego Logistyków. W dalszej części wysłuchano wystąpień przedstawicieli lokalnych przedsiębiorstw oraz praktyków związanych z tematyką konferencji.

Artur Sawicki, dyrektor Urzędu Dozoru Technicznego, Oddział w Siedlcach, omówił działania logistyczne w zakresie dozoru technicznego. Z kolei Przemysław Kołodziejak, dyrektor ds. technicznych w Przedsiębiorstwie Energetycznym w Siedlcach, przedstawił działania proekologiczne tej instytucji. Bogdan Bala, kierownik Działu Eksploatacji w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Siedlcach, powiedział, od czego zależy funkcjonowanie transportu miejskiego. Małgorzata Furmaniak, kierownik Referatu Ochrony Środowiska Urzędu Miasta

Siedlce, uzasadniła, dlaczego wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za gospodarowanie odpadami komunalnymi.

Opiekun Koła Naukowego Logistyków dr inż. Adam Marcysiak wraz z prezesem Koła Adrianną Lipką oraz wiceprezesem Michałem Chwedczukiem wręczyli ekspertom uczestniczącym w konferencji podziękowania i upominki.

W drugiej części spotkania studenci i doktoranci prezentowali referaty. W czterech panelach wzięło udział 111 uczestników z 12 ośrodków akademickich: Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach, Uniwersytetu Technologiczno-Humanistycznego im. Kazimierza Pułaskiego w Radomiu, Uniwersytetu Warszawskiego, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, Uniwersytetu Rzeszowskiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Państwowej Szkoły Wyższej im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej, Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie, Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy. Panele poprowadzili: Paulina Stempnik, Joanna Korulczyk, Michał Chwedczuk, Damian Sawczuk.

II Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Ekologia, logistyka, transport” umożliwiła pogłębienie wiedzy na temat logistyki, ekologii i transportu, a także wymianę doświadczeń oraz nawiązanie kontaktów.

Grzegorz Czapski, Zarządzenie II rok II stopień,
Koło Naukowe Logistyków



fot. Grzegorz Czapski

Koło Naukowe Logistyków zaprasza

Koło Naukowe Logistyków działa przy Instytucie Zarządzania i Marketingu na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Prawnych UPH w Siedlcach.

Idea założenia Koła zrodziła się w odpowiedzi na wyrażane przez studentów kierunku logistyka pragnienie poszerzania wiedzy z zakresu logistyki oraz budzenia zainteresowań naukowych i badawczych. Pomysł powstał

pod koniec 2010 r., zaś procedura rejestracji trwała do marca 2011 r. Wówczas to oficjalnie powstało Koło Naukowe Logistyków (KNL); pierwszym jego prezesem została Katarzyna Telakowicz. Mimo dość krótkiej działalności członkowie koła niejednokrotnie byli wyróżniani za osiągnięcia naukowe i organizacyjne. Co roku studenci KNL czynnie uczestniczą w konferencjach

naukowych o zasięgu międzynarodowym, ogólnopolskim i regionalnym.

Celami koła są: kontakty z kołami logistycznymi z innych uczelni, współpraca z innymi komórkami UPH, popularyzacja i promowanie koła oraz UPH, organizowanie konferencji i seminariów, uczestnictwo w ciekawych wydarzeniach, zdobywanie doświadczenia i kompetencji niezbędnych w karierze zawodowej.

Skład zarządu Studenckiego Koła Naukowego Logistyków w roku akademickim 2015/2016:

Adrianna Lipka - przewodnicząca,
 Michał Chwedczuk - zastępca przewodniczącej,
 Mateusz Janczuk - sekretarz,
 Jacek Cieciera - skarbnik.

Opiekę naukową nad Kołem od początku działalności sprawuje dr inż. Adam Marcysiak.



Koło planuje w roku akademickim 2015/2016 organizację cyklicznych konferencji (Ogólnopolska Konferencja Naukowa: „Ekologia, logistyka, transport”, Ogólnopolska Konferencja Naukowa: „Dzień Drogowca i Transportowca - współczesne wyzwania, zagrożenia i problemy branży transportowej”) oraz seminariów naukowych, czynny udział w dniach otwartych UPH oraz w targach, wyjścia do przedsiębiorstw działających w branży logistycznej.

Członkiem KNL może zostać każdy student UPH. Zapraszamy na naszą stronę internetową: www.logistycy.uph.edu.pl.

Zapraszamy do polubienia naszej strony na facebooku: www.facebook.com/sknluph. Kontakt: knl.uph@gmail.com

Grzegorz Czapski, członek KNL
 projekt logo: **Paulina Włosińska**

Światy przez język zbudowane

„Granice mego języka oznaczają granice mego poznania”. Powyższy cytat autorstwa austriackiego filozofa Ludwiga Wittgensteina to doskonale, bo na swój sposób tajemnicze i enigmatyczne, wprowadzenie do tematu niniejszego artykułu.

Hipoteza głosząca, że nasz świat jest w dużej mierze wytworem języka, jakim się posługujemy, to moim zdaniem jedno z tych językoznawczych zagadnień, o istnieniu których po prostu warto wiedzieć, nawet jeśli nasze zainteresowania nie sytuują się w tej dziedzinie nauki.

Skupiona wokół rozważań nad językiem amerykańska szkoła strukturalistyczna narodziła się na początku XX wieku, a szczyt jej rozwoju datowany jest na lata 30 i 40. Czołowych przedstawicieli tego kierunku łączył wspólny cel, czyli chęć zbadania nieznanych ówczesnie języków plemion indiańskich, których użytkownicy nie posiadali pisma, więc posługiwali się tylko i wyłącznie warstwą mówioną.

Ambitne zadanie było utrudnione na wielu poziomach. Nie dość, że brakowało jakichkolwiek zapisków w językach będącym obiektem zainteresowania, to badacze nie znali początkowo ich leksyki. Odrzucili więc rolę znaczenia, a podjęli zakończone sukcesami próby opisu struktur tych języków. Bazowali przede wszystkim na szukaniu pewnych prawidłowości brzmieniowo-składniowych.

Język to jego środowisko

Amerykańscy strukturaliści uznali, że nie da się badać języka bez znajomości środowiska, w jakim on funkcjonuje. Badacze zgodnie twierdzili, że do jak najpełniejszego

jego opisu niezbędne jest poznanie kultury, w której język jest zakorzeniony i wykorzystywany jako narzędzie komunikacji. Równolegle badano więc obrzędy, zwyczaje i tryb życia obserwowanych plemion. Dla przykładu: bogactwo leksyki związanej z myślistwem świadczyło o niebagatelnej roli tego elementu w kulturze określonego ludu.

Powiązania między językiem a kulturą stały się jednym z głównych zainteresowań autora pracy *Kultura, język, osobowość* - Edwarda Sapira. Badacz ten przyjął założenie, że język, w otoczeniu którego się wychowujemy i który od urodzenia przyswajamy, oddziałuje na nasze myślenie i kształtuje nasz sposób postrzegania rzeczywistości. Sapir doszedł nawet do wniosku, że osoby posługujące się różnymi językami zupełnie inaczej widzą to, co je otacza, więc nie można przyjąć, że żyją w jednym i tym samym świecie. Według niego, poznając daną kulturę należało wprawdzie badać język, bo to w nim jest ona zapisana i odzwierciedlona.

Tezy Edwarda Sapira popierał i uzupełniał jego uczeń Benjamin Lee Whorf, a swoje spostrzeżenia wyłożył w książce *Język, myśl i rzeczywistość*. O ile jednak mistrza interesowały zależności między językiem a kulturą, o tyle Whorfa zajmował jego wpływ na myślenie. Badając indiańskie plemię Hopi zauważył, że leksyka tego ludu praktycznie pozbawiona jest czasowników, co powodowało, że jego członkowie postrzegali świat jako zbiór trwałych i powtarzających się zjawisk. Obserwacje te jednoznacznie pokazały, że kategoria czasu jest subiektywna, nie jest więc uniwersalna, a więc właściwa wszystkim kulturom.

dok. na s. 6

Jak mówisz tak myślisz

Wspólne pasje oraz obszary badawcze Sapira i Whorfa zaowocowały sformulowaniem w 1931 roku tzw. hipotezy względnego relatywizmu językowego, inaczej zwanej hipotezą Sapira-Whorfa. Była to swoista suma obserwacji oraz doświadczeń obu uczonych. Ich teza zakładała, że język jest czynnikiem kształtującym wyobrażenie ludzi o świecie oraz narzucającym konkretny obraz kultury i rzeczywistości.

Teoria ta mówi o poznawczej funkcji języka, bowiem pokazuje, że determinuje on ludzkie myślenie o każdym elemencie rzeczywistości. W jej świetle nie jest on tylko i wyłącznie środowiskiem wyrażania myśli, ale tę myśl w ogóle wytwarza, wszak myślimy w naszym języku i nazywamy konkretne rzeczy oraz zjawiska tak, jak nauczono nas od urodzenia.

Trzeba jednak zauważyć wynikającą z tego najciekawszą obserwację. Świat to taki ogrom zjawisk, że żaden język nie jest w stanie objąć ich wszystkich, więc każde społeczeństwo (każda kultura) musi wybierać i nazywać to, co jest dla niej najbliższe i najważniejsze, inne zjawiska pozostawiając w cieniu.

W tym miejscu wracamy do rozpoczynającego niniejszy tekst cytatu Wittgensteina. Okazuje się bowiem, że ramy naszego świata określone są naszą leksyką. Nazywamy to, z czym na co dzień się stykamy i co jest dla nas na tyle ważne, że zasługuje na wyodrębnienie spośród ogromu innych elementów rzeczywistości. Kulturowe przykłady tego typu można mnożyć:

Lapończycy mają około 20 słów na określenie lodu, a 40 na różne postacie śniegu. Jest to oczywiście podyktowane klimatem, w jakim żyją. My naturalnie się z tym nie stykamy, więc nie potrzebujemy tak szczegółowych określeń „białego puchu”, a i raczej nie widzimy nawet aż tylu jego gatunków.

Amerykanie posiadają wiele określeń na autostradę, a każde w zależności od jej szerokości, dostępności, odpłatności: *highway*, *freeway*, *expressway*, *speedway*. Dlaczego? Ponieważ ich kraj wzdłuż i wszerz przecinają właśnie autostrady i jest to element najbliższego im fragmentu świata.

Arabowie posługują się około tysiącem nazw odpowiadających polskiemu słowu *wielbłąd*, a każda z nich precyzuje np. liczbę i rodzaj garbów zwierzęcia.

Powyższe przykłady pokazują, w jak ogromnym stopniu języki określają najważniejszy dla danej kultury wycinek rzeczywistości, skupiają się na nim i poprzez nazwanie wyodrębniają go spośród innych elementów świata.

Warto jednak zauważyć, że omówiona tu hipoteza Sapira-Whorfa, choć niezwykle śmiała oraz interesująca, była teżą dość kontrowersyjną. Wiele jej elementów w językoznawstwie powszechnie zaaprobowano, ale wiele też podważono. Jednym z najbardziej dyskusyjnych był postulat zakładający zupełną nieprzekładalność tekstów w obrębie kilku języków, bo według tej teorii dwa języki to dwa odmienne światy, o różnicach nie do pogodzenia.

Twój język twoją wizytówką

Na koniec warto wspomnieć o badaniach nad tzw. językowym obrazem świata (JOŚ), które uznać można za swoiste dziedzictwo hipotezy względnego relatywizmu językowego. Na grunt polski pojęcie to zostało zaadaptowane przez Jerzego Bartmińskiego i Ryszarda Tokarskiego w 1986 roku. Problematyka JOŚ dotyczy stosunku języka do rzeczywistości, a zwłaszcza sposobu, w jaki język ją ujmuje. Badania z tego zakresu dociekają, dlaczego tak a nie inaczej interpretujemy to, co nas otacza.

Możemy więc mówić o językowym obrazie świata dziecka, urzędnika, studenta, człowieka prostego, wykształconego, pracownika sklepu, stacji paliwowej itd. Ryszard Tokarski opisał JOŚ utrwalony w polszczyźnie potocznej i wyodrębnił takie jego elementy, jak np.: akceptacja norm religii chrześcijańskiej (*poganin*, *heretyk* jako określenia pejoratywne), ksenofobiczne widzenie innych narodów i uwydatnianie zalet polskości (Cygan w potocznym oglądzie jako kłamca, Żyd stereotypowo jako ktoś chciwy, Szkot jako skapiec). Jeśli jednak myślimy, że to, co opisał ten badacz nas nie dotyczy, musimy mieć świadomość, że jest to pewna średnia z polskiego języka potocznego.

W swoim artykule chciałem w sposób popularnonaukowy wyłożyć niezwykle interesującą teorię językoznawczą. Jeśli choć przez chwilę zastanowiłeś się Drogi Czytelniku nad istnieniem oraz funkcjonowaniem opisanych tu zjawisk, znaczy to, że moje założenie zostało zrealizowane.

Łukasz Tkaczuk (filologia polska, rok IV)

Wybrane źródła:

- Bartmiński Jerzy, *Punkt widzenia, perspektywa, językowy obraz świata*, w: *Językowy obraz świata*, red. Jerzy Bartmiński, Lublin 1999, s. 103-121.
- Fisiak Jacek, *Strukturalizm amerykański*, w: *Wstęp do współczesnych teorii lingwistycznych*, Warszawa 1985, s. 64-79.
- Grzegorzczkowska Renata, *Pojęcie językowego obrazu świata*, w: *Językowy obraz świata*, red. Jerzy Bartmiński, Lublin 1999, s. 39-47.
- Ivić Milka, *Amerykańskie szkoły lingwistyczne*, w: *Kierunki w lingwistyce*, tłum. Kazimierz Feleszko i Anna Wierzbicka, wyd. 2 rozsz., Wrocław 1975, s. 159-185.
- Lewicki Andrzej Maria, *Strukturalizm*, w: *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, red. Kazimierz Polański, wyd. 2 popr. i uzup., Wrocław 1999, s. 565-567.
- Polański Kazimierz, *Amerykańska szkoła strukturalistyczna*, w: *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, red. Kazimierz Polański, wyd. 2 popr. i uzup., Wrocław 1999, s. 40-41.
- Polański Kazimierz, *Hipoteza Sapira-Whorfa*, w: *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, red. Kazimierz Polański, wyd. 2 popr. i uzup., Wrocław 1999, s. 237.
- Tokarski Ryszard, *Słownictwo jako interpretacja świata*, w: *Współczesny język polski*, red. Jerzy Bartmiński, Lublin 2001, s. 343-370.

Od marionetki do kobiety tworzącej siebie

Marcowe seminarium „Różne oblicza kobiecej starości” było czwartym z cyklu „kobiecego” zorganizowanym przez Instytut Filologii Polskiej i Lingwistyki Stosowanej UPH.

Poprzednie dotyczyły kobiecych: lęków („Arachnofobia”), inności („Niegrzeczne dziewczynki”), samotności („Niezamężne, owdowiałe, rozwiedzione”).

Wystąpienia potwierdziły, że kobieta przez wieki była traktowana przedmiotowo przez ojców, mężów, duchownych. Jej obowiązkiem było rodzić dzieci, zajmować się domem, służyć mężczyźnie. Nieposłuszne straszono Bogiem i karą za grzechy, wykluczano z rodzin, pozbawiano majątku. Oto przykłady.

Mgr Emilia Juchniewicz z Akademii Pomorskiej w Słupsku uzasadniała, że kobiety, które nie były żonami i matkami traktowano jak bezużyteczny element społeczeństwa. Tzw. stare panny mogły w najlepszym razie zmniejszać swoją „winę” pomagając w gospodarstwie lub wychowując cudze dzieci, jednak i otoczenie, i one same traktowały swoje życie jako przegrane. Starzały się w poczuciu niespełnienia, osamotnienia, krzywdy.

Pożałowania godne były wdowy oraz matki nieślubnych dzieci, o czym mówiła dr Jolanta Dybała z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Przed opresyjnym losem i psychicznymi torturami nie chroniło wysokie urodzenie - nieślubne dzieci zabierano, ich matki spędzały resztę życia w klasztornej odosobnieniu.

Losem swoich dawnych służących przejęła się w XVIII wieku Katarzyna Sobieska Radziwiłłowa, organizując dom „białych głów szlachcianek w lecjach podeszłych”, tzw. dewotek białskich. Jako wdowy nie mogły dysponować swoim majątkiem, w zamian za utrzymanie musiały „żyć pobożnie” - opowiadał dr Jarosław Pietrzak z poznańskiego UAM.

O stereotypach, które przedostały się do bajek, związanych z postrzeganiem kobiet, mówiła Karolina Dymek, studentka siedleckiej polonistyki. Bracia Grimm na ogół opisywali starszki jako mściwe i przerażające wiedźmy, zaprzyjaźnione z „siłami nieczystymi”, posługujące się magią i intrygami. Z kolei kobiety młode przedstawiali jako dobre i piękne. Zdarzały się wyjątki od schematów: bezbronna (bo stara i chora) babcia Czerwonego Kapturka oraz dobra i sprawiedliwa Pani Zima.

Dr hab. Izabela Lis-Wielgosz z UAM w Poznaniu omówiła, na przykładach z literatury cerkiewnosłowiańskiej, biblijno-teologiczny fundament służebnej pozycji kobiety w świecie zdominowanym przez mężczyzn. Gdy wyróżniała się rozumem i była wzorem dla młodych, to przypisywano jej cechy... męskie, które miały ją nobilitować.

Współczesne kobiety powoli wyzwalają się z narzucanych im powinności. Poczucie własnej wartości, spełnienia i radości chcą czerpać z twórczego podejścia do swojego życia. Taka postawa nie wymaga rezygnowania z tradycyjnych ról, można je pogodzić z wewnętrzną wol-



fol. Paulina Montewka

nością. Człowiek wolny zaś - jak powtarzał Josif Brodski - nie szuka przyczyn swoich niepowodzeń poza sobą. Nie usprawiedliwia się zewnętrznymi ograniczeniami, bo sam wyznacza sobie cele i je realizuje.

Kobietą wolną i twórczą była Alice Herz-Sommer, pianistka ocalała z obozu hitlerowskiego w Teresinie, o której opowiedziała dr Joanna Posłuszna z UMCS w Lublinie. Jej bohaterka przeżyła śmierć męża i syna, jednak twierdziła, że mądry człowiek cieszy się z tego, co ma i że w każdym wieku można żyć twórczo. Koncertowała do 85 roku życia, zmarła dwa lata temu w wieku 111 lat.

Do siedemdziesięciokilkuletniej Ewy Benesz, artystki zajmującej się działaniami parateatralnymi, pielgrzymują młodzi, bo chcą czerpać od niej wiedzę o tym, co najważniejsze. O swoim spotkaniu z Tą, Która Wie opowiedziała mgr Katarzyna Kułakowska z Uniwersytetu Warszawskiego.

Twórczość może mieć znaczenie terapeutyczne w przypadku kobiet chorych na schizofrenię - dowodziła dr Anna Steliga z Uniwersytetu Rzeszowskiego na podstawie badanych przez siebie przykładów.

Listy Marii Kuncewiczowej do męża Jerzego, z którym przeżyła 63 lata, świadczą o tym - zdaniem mgr Barbary Szymczak-Maciejczyk z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie - że starość fizyczna nie jest starością psychiczną, ponieważ oznacza dojrzałość umysłową i duchową. Twórcza kobieta zaś nie starzeje się nigdy...

Hanna Świeszczakowska

Materiały z poprzednich konferencji opublikowano w pracach zbiorowych: *Arachnofobia - metaforyczne odsłony kobiecych lęków. Peregrynacje w przestrzeniach kultury*, red. Barbara Stelingowska, Beata Wałęciuk-Dejneka, Siedlce 2013; *Niepokorne - konstrukty kobiece w kulturze*, red. Beata Wałęciuk-Dejneka, Joanna Posłuszna, Kraków 2014; *Tożsamość kobiet - silne indywidualności w sztuce, literaturze i religii*, red. Joanna Posłuszna, Beata Wałęciuk-Dejneka, Kraków 2014; *Uwięzione w grzeczności. Obrazy kobiecych inności w tekstach literackich*, red. Beata Wałęciuk-Dejneka, Łukasz A. Wawryniuk, Kraków 2015; *Modele kobiecej samotności: panny, wdowy, rozwiedzione*, red. Beata Wałęciuk-Dejneka, Kraków 2015.

Z perspektywy studenta

W kwietniu na naszym Uniwersytecie odbył się III Międzynarodowy Kongres Inkluzji Społecznej. Jest to duże wydarzenie, podczas którego swoje badania i przemyślenia mają okazję zaprezentować nie tylko naukowcy z kraju lub zagranicy, ale również studenci.

Po uroczystym wstępie w Budynku Biblioteki Głównej rozpoczęły się obrady plenarne. Mogliśmy wysłuchać ciekawych wykładów, m. in. prof. Lesława Pytki, który mówił o odpowiedzialności i wolności w edukacji inkluzyjnej oraz prof. prof. Ireny i Kazimierza Pospiszyl, zatytułowanych: „Strategie inkluzji społecznej przestępców seksualnych” oraz „Słoiki, gender i inne demony. Kilka refleksji na temat współczesnych przejawów uprzedzeń społecznych”. Ciekawe przemyślenia na temat buntu młodzieżowego przedstawiła prof. Ewa Wysocka; jej zdaniem dobrze rozumiany bunt ideologiczny zmienił się w bunt przeciwko społeczeństwu.

Obrady w sesjach drugiego dnia kongresu również były okazją do wysłuchania interesujących wykładów. Spodobało mi się, że debatę prowadzono w formie panelu, więc każde wystąpienie otrzymało komentarz.

Twórczość plastyczna jako forma terapii

Zgłosiłam się do udziału w kongresie, ponieważ chciałam spróbować swoich sił w czymś dla mnie nowym. Wcześniej nie miałam okazji czynnie uczestniczyć w konferencji. Bez reszty pochłaniała mnie organizacja wystaw cudzych i własnych oraz praca, przez co umknęła mi tak ważna sfera studiowania, jak możliwość prezentowania przemyśleń na spotkaniach naukowych. Przypadek sprawił, że pośród wielu uczestników okazałam się jedyną studentką. Mimo to profesorowie przyjęli moje wystąpienie z wyrozumiałością i sympatią.

Podjęłam próbę napisania artykułu o roli plastykoterapii jako formie przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu. Starłam się ukazać potencjał, który tkwi w terapii poprzez sztukę. Plastykoterapia jest jedną z metod wspierających resocjalizację i sprzyjających podejmowaniu ról społecznych. Interesowało mnie aktualne miejsce plastyki w terapii zapobiegającej i pomagającej wychodzeniu z wykluczenia.

Głównym celem działań arteterapeutycznych w procesie readaptacji jest przemiana tożsamości indywidualnej i społecznej. Działania terapeutyczne, prowadzone w przestrzeni sztuki, uwzględniają zarówno proces twórczy, jak i dzieło, które w jego wyniku powstaje. Osobiste doświadczenie twórcy zostaje przedstawione w formie symbolicznej, jest odzwierciedleniem kreowanej przez niego rzeczywistości.

Tworzenie zmienia osobowość

W procesie arteterapeutycznym twórca jest jednocześnie odbiorcą. Podczas podsumowania warsztatów autor ma okazję spojrzeć na siebie z perspektywy innej osoby. Pozwala mu to na rozpoznanie i zrozumienie wewnętrznych traum i konfliktów, a także odrzucenie fałszywych wartości, których miejsce zajmują nowe, akceptowane społecznie.



Kreacja artystyczna i jej rezultat mają wpływ na terapeutyczną zmianę osobowości. Obejmuje ona modyfikacje poznawcze i emocjonalno-motywacyjne, czego szczególnie oczekuje się w resocjalizacji. Widać to w sposobie myślenia i odczuwania. Zmiany w postrzeganiu i ocenie rzeczywistości sprawiają, że i zachowanie ulega zmianie. Wymieniłam również techniki stosowane w plastykoterapii, jak metoda pięciu palców czy malowanie spon-taniczne.

Badania dowodzą, że tego rodzaju terapia wspiera rozwój przez rozwijanie kreatywności. Dlatego arteterapia może być stosowana w edukacji, resocjalizacji i innych obszarach terapii.

Tworząc szukamy siebie

Dziś wiemy, że kreatywność wyzwolona poprzez działania wizualne ma wpływ na różne sfery życia. Oddziaływania arteterapeutyczne mogą stać się stałą aktywnością, kontynuowaną po zakończeniu terapii. Pozwalają na nawiązanie dialogu z otaczającym światem i sprzyjają rozwojowi umiejętności komunikacyjnych. Dla uczestnika może to oznaczać możliwość poznania samego siebie, odnalezienia własnej drogi życiowej i harmonii.

W literaturze nie znalazłam żadnych negatywnych opinii na temat arteterapii. Uważa się, że jest ona skuteczna. Przygotowując to wystąpienie opierałam się głównie na pracach prof. Janiny Florczykiewicz i prof. Eugeniusza Juzefowskiego, którzy są znani ze swoich pionierskich badań dotyczących zastosowania arteterapii.

tekst i zdjęcie **Katarzyna Malewicz**

Uczelnia powinna mieć otulinę...

Rozmowa z Krzysztofem Harasimiukiem, dziennikarzem, wieloletnim redaktorem naczelnym *Tygodnika Siedleckiego*, członkiem *Klubu Absolwenta UPH*

- Panie Redaktorze, w jakim stopniu uzyskanie dyplomu siedleckiej uczelni wpłynęło na Pana karierę?

- W 1969 roku ukończyłem Studium Nauczycielskie, biologię z chemią. Później studiowałem zaocznie w Wyższej Szkole Pedagogicznej również biologię. Być może jestem nietypowym przykładem, ale na moją karierę i dalsze życie kierunek ukończenia studiów nie miał większego wpływu. W 1982 roku otrzymałem zadanie organizacji samodzielnej redakcji *Tygodnika* w Siedlcach. Zaraz potem, w 1984 roku, ukończyłem podyplomowe studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim.

- Czy z tego wynika, że dla dziennikarza nie ma znaczenia kierunek ukończenia studiów? Jakie predyspozycje i umiejętności są konieczne w tym zawodzie?

- Uważam, że dziennikarz powinien mieć ukończone studia, być specjalistą w jakiejś dziedzinie, no i musi umieć pisać. Powiedziałem, że kierunek studiów nie miał większego wpływu na to, że trafiłem do tego zawodu, ale w pracy dziennikarskiej zajmowałem się ekologią, byłem autorem i organizatorem programów edukacyjnych i przyrodniczych. I tu wykształcenie kierunkowe bardzo mi pomogło. Prywatnie zajmuję się trochę ornitologią.

- Co sądzi Pan o sytuacji humanistów na współczesnym rynku pracy?

- Od 1989 roku mamy gospodarkę rynkową i to rynek dyktuje warunki. Nie ma centralnego planowania, nie ma skierowań do pracy i każdy się musi troszczyć o siebie. Ostatnie ćwierć wieku pokazuje, że zdecydowana większość ludzi znajduje jednak dla siebie miejsce. Preferowane są oczywiście zawody techniczne. Młodzież ma jednak ogromną ofertę edukacyjną, łącznie z nauką i pracą za granicą, może wybierać różne formy dokończenia i - jak widać - doskonale z tych możliwości korzysta.

- A jak ocenia Pan szanse absolwenta UPH na rynku pracy?

- Chyba nie odbiegają znacząco od szans absolwentów innych wyższych uczelni. Sytuacja na rynku pracy trochę się poprawiła, choć nadal jest trudna. Młodzież często wybiera emigrację i trudno się dziwić, jeśli może bez problemu

uzyskać pracę i zdecydowanie lepsze warunki życia. Jednak z punktu widzenia interesów państwa i społeczeństwa tak liczna i długotrwała emigracja zarobkowa nie jest korzystna.

- Jaki cel ma powołanie Klubu Absolwenta na Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach?

- Uczestniczyłem w spotkaniu założycielskim, na którym zbyt wiele nie mówiło się o planach. Każda uczelnia powinna mieć, używając języka przyrodniczego, taką otulinę. Wiele renomowanych uczelni ma podobne kluby. Są to z reguły dobrze działające zespoły promocyjne, grupy kształtujące wizerunek uczelni w środowisku, tworzące więzi absolwentów z uczelnią i absolwentów między sobą.

- Co może zyskać osoba, która dołączy do Klubu Absolwenta?

Nie może oczekiwać korzyści materialnych, choć szersze kontakty mogą przelożyć się na np. większe rozeznanie na rynku pracy. Zyskuje dużo w sferze emocjonalnej: wspomnienia z młodych lat, spotkania z koleżankami i kolegami. W zdecydowanej większości absolwenci utożsamiają się ze swoją uczelnią. Uważam, że tworzenie wspólnoty absolwentów ma sens, ponieważ człowiek spędził kawałek swojego życia w tej uczelni, czasami zostawił w niej jakiś ślad. Osobiście czuję się związany z siedlecką uczelnią i nigdy się nie wstydzę, że skończyłem WSP w Siedlcach. Do dziś mam kontakt z niektórymi nauczycielami akademickimi i pracownikami. Bardzo dobrze wspominam tamte czasy, szkoda, że tak odległe.

Katarzyna Starzyńska



fot. z arch. Tygodnika Siedleckiego

12 grudnia ub. r. do siedziby Rektoratu UPH - Pałacu Ogińskich - przybyło ponad stu absolwentów z całej Polski.

Po wypełnieniu deklaracji przystąpienia do klubu każdy otrzymał złotą kartę członkowską. Pierwszą wręczono Jej Magnificencji Rektor prof. nzw. dr hab. Tamarze Zacharuk. Uczynili to najzdolniejsi ubiegłorocznicy absolwenci naszego Uniwersytetu: mgr Agnieszka Kołodziejczyk, specjalista zarządzania oraz mgr Paweł Chromiński, informatyk.

W spotkaniu wzięli udział absolwenci siedleckiej uczelni: gen. SW Paweł Nasiłowski, dr Dariusz Stopa, starosta powiatu siedleckiego, dr Henryk Brodowski, wójt Gminy Siedlce, Krzysztof Kryszyk, wójt Gminy Wiśniew, Krystyna Mikołajczuk-Bohovicz, wójt Gminy Repki, mł. insp. dr Marek Fałdowski, komendant miejski Policji w Siedlcach, Piotr Karaś, dy-rektor Filii Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Warszawie z siedzibą w Siedlcach, dr Marek Niewęglowski, dyrektor MODR w Siedlcach, Krzysztof Harasimuk, przedstawiciel Stowarzyszenia Przyjaciół UPH w Siedlcach, prof. dr hab. Jerzy Książek, dr Rafał Dmowski, Eugeniusz Kasjanowicz, Tomasz Salach, Grzegorz Przepiórka, Krzysztof Bieluszka, Mariola Zaczyńska i wielu innych gości.

Absolwenci losowali pytania z kuli zwierzeń i wspomnień, oglądali prezentację dr. Rafała Dmowskiego „Wehikułem po uczelni” oraz program poetycko-muzyczny Eugeniusza Kasjanowicza i Tomasza Salacha „Ze słów i nut układam swój świat”.

Klub Absolwenta stwarza okazję do ponownego spotkania się w murach uczelni po latach i wzmacnia więzi absolwentów z Uniwersytetem. Za pośrednictwem *Klubu* uczelnia chce upowszechnić swoje oferty edukacyjne, zachęcać do podnoszenia kwalifikacji i kompetencji na studiach podyplomowych, kursach i szkoleniach, oferować absolwentom wsparcie w ich działalności, proponować udział w wydarzeniach kulturalnych.

K.S.

Spotkanie z córką generała Władysława Andersa - bohatera spod Monte Cassino.

W ramach obchodów dwudziestopięciolecia Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UPH 14 stycznia 2016 roku, w gmachu Wydziału Humanistycznego, odbyło się spotkanie z Anną Marią Anders.



Uczelnia gościła córkę Ireny Renaty - polskiej i ukraińskiej artystki i aktorki oraz gen. Władysława Andersa, dowódcy utworzonej w sierpniu 1941 r. w ZSRR Armii Polskiej na Wschodzie i II Korpusu Polskiego, który w ramach kampanii włoskiej stoczył w maju 1944 r. zwycięską bitwę z Niemcami pod Monte Cassino.

Anna Maria Anders przez większość swojego życia mieszkała w Anglii i Stanach Zjednoczonych, studiowała w Bristolu i Bostonie. Wiele podróżowała, ale pierwszy raz przyjechała do Polski po 1989 r. Jako osoba działająca publicznie interesuje się problemami wojska, kombatantów oraz młodzieży, której pragnie pomagać w zdobywaniu wykształcenia. Jej fundacja zajmuje się przydzielaniem stypendiów młodzieży polonijnej uczącej się w Polsce. Jest przewodniczącą Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, sekretarzem stanu w kancelarii premiera, pełnomocnikiem ds. dialogu międzynarodowego. W marcu 2016 roku uzyskała mandat senatora jednego z okręgów województwa podlaskiego.

Siedlecka wizyta Anny Marii była związana z otwarciem na uczelni wystawy poświęconej gen. Władysławowi Andersowi oraz żołnierzom II Korpusu Polskiego, a także promocją książki jej autorstwa: „Anna Maria Anders - córka generała i piosenkarki”. Zainaugurowano w ten sposób obchody 25-lecia Instytutu Historii. Spotkanie zorganizowało Studenckie Koło Naukowe Historyków działające przy Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych.



Zebranych powitał dr hab. Jarosław Cabaj, dyrektor Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych, zaś krótkiego wprowadzenia o historii armii gen. Andersa dokonał dr Rafał Roguski z IHiSM. Następnie Anna Maria Anders oraz Wojciech Kudelski, prezydent Siedlec, otworzyli wystawę poświęconą gen. Władysławowi Andersowi i żołnierzom II Korpusu Polskiego: „*Gruzy na szczycie - z Kresów pod Monte Cassino*”. W auli Wydziału Humanistycznego Anna Maria Anders odpowiadała na pytania studentów i licznie zgromadzonych uczniów siedleckich szkół. Dotyczyły one życia rodzinnego, wspomnień o ojcu oraz ciekawostek z pobytu rodziny Andersów w Wielkiej Brytanii. Pytano np.: Z kim Anna Maria zapaliła swojego pierwszego papierosa? Kto nazywał gen. Andersa złotą firką? Jak układały się stosunki Anny Marii z przyrodnią siostrą? Na wszystkie udzielała wyczerpujących odpowiedzi.

Wystawę przygotowali członkowie Studenckiego Koła Naukowego Historyków dzięki uprzejmości Anety Hoffmann z Fundacji Kresy Historii, która udostępniła materiały. Spotkanie prowadzili studenci historii: Kamila Tyburczy i Damian Fiołek. Uświetnili je swoją obecnością: Maria Koc, wicemarszałek senatu RP oraz senator Waldemar Kraska.

Kamila Tyburczy (Studenckie Koło Naukowe Historyków)

zdjęcia: **Rafał Roguski i Przemysław Wróblewski**



I tak będę prezesem

O celach, wartościach i autorytetach swojego środowiska rozmawiają studenci UPH:

Karolina Budny (kryminologia, przewodnicząca parlamentu studenckiego),

Katarzyna Malewicz (pedagogika), Łukasz Tkaczuk (filologia polska)



Karolina Budny

Gdyby zapytać kogoś w wieku 18-30 lat, kto jest dla niego wzorem, to odpowiedziałby standardowo: papież albo jakiś polityk.

Red. - Rodzice nie stanowią autorytetu?

Kasia - Jeśli nie spędzają czasu z dziećmi, to jak mogą nim być?

Łukasz - Nasz wiek wymazał rodzica jako autorytet. Przyczynia się do tego rosnąca popularność mediów społecznościowych. Wiemy, ile czasu młodzi na to poświęcają.

Lęk przed byciem off-line

Red. - Ile?

Kasia - Właściwie nic innego nie robią.

Łukasz - Dominuje wśród nich strach przed byciem *off-line* - poza Siecią. Niektórzy są non stop *on-line* - podłączeni do portali społecznościowych.

Red. - A więc zastępy młodych ze słuchawkami w uszach i telefonami w rękach to jest to?

Kasia - Tak, bo to wstyd być *off-line*. Obecnie trudno jest odnaleźć się w grupie, gdy nie masz konta na popularnych portalach społecznościowych. Większość dyskusji, akcji społecznych odbywa się w świecie wirtualnym.

Łukasz - To już rodzaj fobii. Każdy młody człowiek, a mówię także o sobie, może stracić kontrolę nad czasem, jaki poświęca bezwiednemu przeglądaniu swojego profilu na facebooku i tego, co inni udostępniają.

Red. - Co to daje?

Redakcja - Zapraszamy do dyskusji więcej osób, a jest nas garstka. Dalej studentom nic się nie chce? Dlaczego?

Kasia - Są leniwi, niczym się nie interesują. Uważają, że takie spotkania zabierają cenny czas i nic nie wnoszą do ich życia.

Łukasz - A wymagania dotyczące własnej przyszłości mają wysokie.

Kasia - Nie mają ambicji, nie mają autory-

Kasia - To samo, co wcześniej dawała telewizja, w którą wiele osób wpatrywało się od rana do wieczora lub przynajmniej miało włączony telewizor.

Red. - Starsi, z epoki telewizji, oglądają seriale jak lecą. Młodzi mają ipody, smartfony...

Kasia - Zamiast serialu oglądają śmieszne obrazki. Owszem, są ciekawe teksty w internetowych wydaniach czasopism, nawet na facebooku, ale nie interesują młodych. Jeśli ktoś wstawi artykuł związany z jakimś kierunkiem studiów, to otworzy go pięciu spośród tysiąca znajomych. Ale jeśli pokaże swój posiłek i siebie uśmiechniętego obok, to z tysiąca osób obejrzy to 980.

Studia dla świętego spokoju

Red. - Czy dążenie do wiedzy to jest obciach?

Kasia - Wielu studentów nie ma chyba takiej potrzeby.

Łukasz - Już w liceum powszechnie słyszałem pytania w odniesieniu do nauki: Po co mi to potrzebne? Po co mam się tego uczyć? Do czego mi się to przyda?

Red. - Po co młodzi idą na studia, jeśli nie interesuje ich wiedza?

Łukasz - Studiują, bo to trzy do pięciu lat spokoju.

Red. - Od czego?

Łukasz - Rodzice nie będą się czepiać, żeby wzięli się za pracę. Część studentów ma stypendia, można więc żyć beztrudnie.

Red. - Studia się kończą i co dalej?

Łukasz - Następuje brutalne zderzenie z rzeczywistością.

Kasia - Znamy studentów, którzy powtarzają: „Ja i tak będę prezesem. I tak coś osiągnę. Będę w firmie u ojca. Ojciec ma znajomości...” Potem lądują w Biedronce i są zdziwieni.

Studentowi nie wypada...

Red. - Na przykładzie naszej redakcji widać, że studenci nie garną się do pracy społecznej...

Karolina - Ten sam problem dotyczy organizowania jacekonalistów, choć wielu chce w nich uczestniczyć. Typowy student boi się zgłosić do pomocy, bo to oznacza wychylenie się z tłumu, wyjście poza strefę komfortu.

Łukasz - W rozmowach lansowany jest obraz studenta, któremu nie wypada chodzić na wykłady, uczyć się, działać...

Kasia - Możliwe, że powodem takiego zachowania jest strach przed tym, że w przyszłości będzie proszony o pomoc coraz częściej.

cd. na s. 12-14



Łukasz Tkaczuk

Karolina - Boi się długoterminowych zobowiązań i odpowiedzialności.

Red. - **Dorośle życie polega właśnie na tym, że trzeba coś robić. I brać za to odpowiedzialność.**

Łukasz - Dlatego studia są traktowane jak błogi okres nicnierobienia. Pogląd, że nie ma pracy dla absolwentów upowszechniają ci, którzy na tych studiach nie przemęczali się i niewiele się nauczyli.

Red. - **Na uczelniach warszawskich wielu studentów podejmuje wolontariat w dziedzinach związanych ze swoim kierunkiem, by móc wykazać, że coś robili praktycznego. W Siedlcach studenci nie interesują się wolontariatem?**

Karolina - Tu jest inna mentalność, bardziej wschodnia... Na UW praca w samorządzie, w gazecie uczelnianej coś znaczy, nobilituje. W Siedlcach to nie działa.

Łukasz - Powielana jest opinia o niskim statusie naszej uczelni.

Kasia - Sami studenci zaniżają ten poziom. Przyjeżdżają do nas profesorowie z Warszawy - czy u nas zaczynają gorzej uczyć, mniej wymagać? Dlaczego na wykład, na którym powinno być 200 osób, przychodzi 15?

Karolina - Nieobecności są plagą na wielu uczelniach, tylko że u nas one uchodzą płazem. Przyczyna tkwi w traktowaniu studiów jako powszechnego obowiązku. Uważa się, że każdy powinien mieć dyplom wyższej uczelni, więc trzeba te studia odbyć.

Łukasz - Czytam książkę o makdonaldyzacji społeczeństwa. Pokazuje ona, w jaki sposób model funkcjonowania barów McDonald's wpłynął na jego uniformizację. Autor stawia tezę, że obecnie studiuje na McUniwersytetach. Stały się one synonimem sprawności i ilości zamiast jakości. Coraz częściej uczelnie są bowiem postrzegane jako fabryka dyplomów, a nie miejsce, z którego wynosi się wiedzę.

Red. - **Pani Kasia zaczęła mówić o tym, że sami studenci UPH lekceważą swój podstawowy obowiązek uczenia się. Nie przejmują się, że mogą nie ukończyć studiów?**

Łukasz - 20-30 lat temu tytuł magistra nobilitował. Dziś uczelnia wypłuka w ciągu roku setki magistrów, których dyplom niewiele znaczy.

Niechciani mistrzowie?

Red. - **Czy istnieje jeszcze pojęcie nauczyciela - mistrza? Czy są takie osoby wśród wykładowców, które imponują studentom i na których chcieliby się oni wzorować?**

Łukasz - Jeśli mówimy o większości, to wśród studentów chyba bardzo często najzwyczajniej nie ma chęci, aby uznać takiego mistrza, aby go nawet zauważyć.

Kasia - To działa w obie strony. Młodzi nie potrzebują autorytetu, a profesorowie zniechęcają się nie czując odpowiedzi z drugiej strony. Jeśli nawet trafi się student, który chciałby się czegoś nauczyć od swojego mistrza i przychodzi do niego wiele razy, to jest zbywany jako część szarej studenckiej masy.

Red. - **Co powinien mieć w sobie nauczyciel, żeby był traktowany jak mistrz?**

Karolina - Jest kilka źródeł autorytetu: poziom wiedzy, bycie ekspertem w swojej dziedzinie, ciekawe publikacje - czy w ocenie studentów są one „laniem wody”, czy coś wnoszą do ich wiedzy, czy potrafią zainteresować, jak w mojej dziedzinie prace prof. Andrzeja Baładynowicza.

Red. - **Ale, żeby ocenić poziom publikacji, trzeba samemu mieć wiedzę...**

Karolina - Student ma możliwość porównania i potrafi dostrzec, czy książka jest zbiorem znanych twierdzeń, czy wnosi coś nowego. Poza tym, żeby porwać słuchaczy, wykładowca powinien pasjonować się swoją dziedziną, tę cechę mistrza wymieniłabym na pierwszym miejscu. Dla mnie pasjonatem jest właśnie prof. Baładynowicz; wiem, że inni studenci też go za to szanują i jest dla nich autorytetem.

Łukasz - Pytanie, czy student chce dostrzec autorytet i czy ma potrzebę takiego drogowskazu? Większość ocenia wykładowcę według tego, czy zaliczenie u niego jest łatwe, czy trudne.

Red. - **Nawiążę do uwagi pani Karoliny o „wschodniej mentalności”. Obserwuję, że studenci-obcokrajowcy na UPH wykazują więcej niż miejscowi chęci uczenia się, są aktywni przy organizowaniu konferencji, w teatrze studenckim ... O jakiej mentalności to świadczy?**

Kasia - Bo z zagranicy przyjeżdża do nas młodzież, która chce się uczyć, coś robić.

Red. - **Studentka z Ukrainy, która ukończyła jeden kierunek w swoim kraju, nie może wyjść z podziwu, że tak niewielu słuchaczy przychodzi tutaj na wykłady. U nich - jak twierdzi - tylko naprawdę chorzy pozwalają sobie na nieobecność. Opuszczanie zajęć świadczy, jej zdaniem, o braku szacunku dla wykładowcy. To są te wschodnie wzory?**

Karolina - Miałam na myśli różnicę w mentalności między Siedlcami a Warszawą, skąd przyjechałam. Np. ze zdziwieniem słucham, że na jacksonalia można zaprosić tylko zespoły disco polo, bo na ambitniejszą muzykę nikt nie przyjdzie. W Warszawie, przeciwnie, studenci nie przysliby na juwenalia, gdyby mieli słuchać tylko disco polo.

Łukasz Jestem z Sarnak, to około 50 km stąd, do liceum jeździłem do Łosic. Miałem w szkole kolegę, który był fanem ciężkiego metalu i twierdził, że musi studiować w Warszawie, bo tam wszyscy słuchają metalu, a do Siedlec nie pójdzie, bo tu słuchają disco polo...

Armia klonów

Red. - Czy studenci rozumieją znaczenie postawy obywatelskiej, której zewnętrznym przejawem jest na przykład udział w wyborach?

Karolina - Bardziej przejmują się tym, jak są postrzegani w swoim środowisku, niż czy spełniają obowiązki obywatelskie. Nie wykonują ich, bo nie ma to wpływu na opinię ze strony ich grupy odniesienia. To wynika z najprostszej chęci przypodobania się jej.

Red. - Jak można zdobyć akceptację grupy?

Kasia - Tworzy się armia klonów. W każdym środowisku wyłania się lider, co widać już w klasie szkolnej. To jest taki guru w małej skali, który ma więcej niż inni pewności siebie. Przebił się, został zauważony i ustala pewne normy, trendy, niekoniecznie świadomie. Kluczowe jest to, że inni go naśladowują. W rezultacie, wszyscy członkowie grupy chodzą do tych samych sklepów, barów, oglądają te same filmy, podobnie się ubierają...

Red. - Obowiązuje tradycyjny nakaz: Bądź jak wszyscy, nie wyróżniaj się?

Kasia - Sądzę, że to dzieje się naturalnie. Hasło naszego pokolenia brzmi raczej: Wszystko mi się należy, wszystko mogę.

Łukasz - Wśród studentów reprezentowane są dwa skrajne stanowiska: albo ktoś nie robi nic, albo robi dużo. Nie ma postaw pośrednich.

Red. - To jest problem milczącej większości, która stoi obok, także w czasie wyborów.

Kasia - Na uczelni profesorowie namawiali studentów do udziału w wyborach elektorów. Zgłosiło się sporo osób, ale „dla towarzystwa”, bez chęci robienia czegokolwiek.

Karolina - Wiem od swoich poprzedników w parlamencie, że jakiś kierunek zgłosił kandydata dla żartu, został on przegłosowany i potem nic nie robił. Wynikł z tego poważny problem, bo nie było komu zająć się przydzielonymi tej osobie obowiązkami.

Red. - Jeśli zgłasza się „pajaca” i on przechodzi w wyborach, to przecież studenci szkodzą sami sobie!

Kasia - To świadczy o tym, że studenci nie traktują siebie poważnie.

Karolina - W czasie wyborów każdy kandydat powinien stanąć przed wyborcami, powiedzieć coś o sobie i o tym, co chciałby zrobić. Tego na naszej uczelni zabrakło.

Koła naukowe dla elit?

Red. - Porozmawiajmy jeszcze o studenckich kołach naukowych. Odnoszę wrażenie, że tylko niektóre coś robią.

Łukasz - Większość z nich to koła - widma. Spotkałem się kiedyś z próbą wskrzeszenia pewnego koła, przyszło czterech studentów, na drugim spotkaniu pojawiły się dwie osoby, a trzeciego nie było.

Karolina - Jest dużo kół zawieszonych, ale są i działające: logistyków, historyków, bezpieczeństwa, matematyków, informatyków... Znam studentów, którzy organizują seminaria, jeżdżą na konferencje.

Na kryminologii także chciałabym założyć koło naukowe...



Katarzyna Malewicz

Red. - Dla kogo są studenckie koła naukowe. Dla elity?

Karolina - Dla zainteresowanych określonym obszarem wiedzy i samokształceniem. A więc nie dla tych, którzy przyszli na uczelnię, żeby studiować cokolwiek. Na moim kierunku studenci pytani przez profesorów, dlaczego wybrali kryminologię odpowiadali na ogół, że... sama nazwa brzmi ciekawie.

Wystarczy być bogatym

Red. - Co więc chcieliby robić po studiach?

Karolina - Większość chce dużo zarabiać, ale mało osób wie, jak do tego dojść, jak ma wyglądać ich kariera? Przy takim braku wizji, rzeczywiście trudno będzie im o pracę.

Łukasz - To jest też wynik ogólnej atmosfery i wręcz nacisku społecznego, że dobrze przeżyć życie to znaczy: dorobić się. W sensie materialnym, oczywiście.

Red. - Pieniądze jako środek do celu?

Kasia - Nie, pieniądze są celem samym w sobie.

Red. - W jakim stopniu na losy absolwentów mają wpływ tzw. układy rodziców, a w jakim własna wiedza i przygotowanie?

Kasia - W naszym regionie o znalezieniu lepiej płatnej pracy decydują koneksje rodzinne. Znam osoby, które nie poszły na studia, bo bez nich wiedzą, co je czeka: będą pracować w firmie u mamy lub taty. Dostaną pięknie nazwane stanowisko i nie będą musieli się przemęczać.

Red. - Pewnie rodzice boją się powierzać swoją firmę nieudacznikom...

Łukasz - Uważam, że przyszłość człowieka jest zdeterminowana miejscem i warunkami, w jakich się urodził. Pamiętam kolegów ze szkoły podstawowej, którzy mieli świadectwa z czerwonym paskiem dlatego, że ich rodzice

cd. na s. 14

się „udzielali”. Potem ci koledzy w szkołach średnich ledwo dawali sobie radę, zwłaszcza gdy uczyli się w innej miejscowości.

Red. - Czy ta sytuacja przekłada się na jakość postaw oby-watelskich w naszym społeczeństwie? Mówiąc trywialnie: Po co mam cokolwiek robić, skoro mój ojciec lub wuj dużo może?

Karolina - Potrzeba działania, robienia czegoś wspólnie z innymi i dla swojej społeczności to raczej kwestia charakteru i wychowania, wzorów wyniesionych z domu.

Kasia - Niestety, nie wszyscy mieli się na kim wzorować pod tym względem. Z niepokojem obserwuję szczególnie moralność: Mogę sobie przywłaszczyć coś, co należy do kogoś bogatszego, bo on ma, po co mu tyle, mnie się przyda.

Łukasz - Dochodzimy do tego, że to poziom materialny, posiadanie, wyznacza status w społeczeństwie.

Red. - Nie trzeba być mądrym, wystarczy być bogatym? Więcej: Można być niemoralnym, byle mieć pieniądze?

Łukasz - Tak.

Kasia - Nieważne, jakim kosztem, byle zająć „należne mi” miejsce.

Red. - Ależ to droga do degeneracji intelektualnej, moralnej, społecznej!

Karolina - Gdy przyjrzymy się historii, to okaże się, że takie postawy przeważały i były skuteczne. Twierdzimy, że o statusie społecznym powinny decydować wykształcenie i moralność człowieka. Tak nie było i nie będzie, bo najbardziej liczy się pieniądź.

Kasia - Mam jednak wrażenie, że wcześniej więcej do powiedzenia mieli ludzie mądrzy. Dziś obserwujemy jak upadają firmy, instytucje, a także autorytety, bo odpowiedzialne funkcje powierza się osobom bez kwalifikacji

zawodowych i moralnych. Oni na tych stanowiskach nie radzą sobie i nawet nie rozumieją, na czym powinna polegać ich rola.

Nadzieja jest w nas

Red. - Nasza dyskusja brzmi dość minorowo, ale przecież jesteście przykładami studentów, którym się czegoś chce i umiecie dążyć do tego.

Łukasz - Studiuję czwarty rok i stale towarzyszy mi poczucie, że mógłbym dać z siebie więcej. Mam wrażenie, że młodemu brakuje krytycyzmu skierowanego do wewnątrz, a nie na zewnątrz. Często bowiem na języki brane jest wszystko i wszyscy, pomijamy zaś siebie. Postawa refleksyjna i krytyczna wobec samego siebie jest niezbędna człowiekowi myślącemu i pragnącemu się rozwijać, ponieważ może zaowocować chęcią zmiany własnego postępowania.

Kasia - Studiując przez trzy lata pedagogikę z plastyką miałam wrażenie odcięcia od uczelni. Działalam w wąskim gronie, ale intensywnie, miałam indywidualne wystawy, to jest mój dorobek.

Karolina - Mnie z kolei wydaje się, że robię za dużo rzeczy jednocześnie. Czuję jednak potrzebę angażowania się.

Red. - To jest nadzieja dla uczelni, że są studenci, którzy mają rodzaj wewnętrznego imperatywu, aby coś istotnego i ambitnego robić.

Kasia - To bardziej nadzieja dla nas. Jeśli tacy jesteśmy, to mamy szansę na ciekawszą przyszłość. A uczelnia zostanie za nami. Studia to przecież tylko etap, który szybko przemija...

Dyskusja odbyła się 8 marca 2016 r.
zredagowała: **Hanna Świeszczakowska**
zdjęcia: **Krzysztof Mazur**

Zwiastowanie II czyli rzecz o Mistrzu i uczniu

6 II 2014

Ustawiam się z M. na „raj” po muzeach. Po nędznej wystawie w Zachęcie chcę do Domu Artysty Plastyka przysiąść na „Ławeczce”. Okazuje się, że wystawa na 3 piętrze i jakimś cudem jeszcze otwarta. Potem milion chyba schodów, a schodów nienawidzę i boję się - przejście po nich - poświęcenie godne Mistrza. Wreszcie zobaczę prace, których część znam z Internetu i bardzo chcę obejrzeć *face to face*. I są.

Jak bardzo myliłam się co do pierwszego osądu prac Mistrza! To malarstwo, do którego trzeba dojrzeć, by je najpierw zaakceptować, potem docenić, a później może nawet polubić. Szczególnie na jednej ścianie dzieje się wiele: ileż napięcia, walki, konfliktu, dualizmu i troski! A wszystko przybrane w smutną lecz ekspresyjną formę.

Noc z 10 na 11 II 2014

Paranoja dotknęła moją głowę. Odczuwam vangoghowski wręcz przymus tworzenia. Im bardziej chcę od tego uciec, uciszyć to, tym bardziej natrętne są moje myśli i potrzeba uwolnienia się od tego. Chęć tworzenia jest teraz silniejsza niż chęć jedzenia czy snu. I muszę opowiedzieć o Mistrzu i jego niepokornej uczennicy, o tym, jak to spotkanie mnie ukształtowało.

Tak mniej więcej wygląda droga do powstania tej pracy.

J. D.

Rzecz o stawianiu myśli do góry stopami

*Na drodze bez wątpienia prawdziwej
czy mogłeś mnie widzieć
choć to był mój sen
jak podróżnik ze starą walizką
goniłeś mnie
choć może to ja szłam śladami po tobie
jak lustrzane odbicie wierna
tylko sobie*

Od czwartego roku życia kołatały mi się w głowie słowa znanej piosenki Edyty Geppert: „Chcę spotkać w tym dniu człowieka, co czuje jak ja”. Długo zastanawiałam się, czy spotkam kogoś takiego i nie chodziło mi wcale o miłość. Każdy bowiem potrzebuje kogoś, kto podobnie postrzega najistotniejsze rzeczy, podobnie odczuwa świat, ma zbliżoną do naszej wrażliwość.

Instynktownie czuje się, że gdzieś istnieje człowiek, który w takim przypadku pomoże znaleźć cel, któremu zaufasz czasem tylko w jednej kwestii, ale za to tak mocno, że stanie się dla ciebie przewodnikiem, mentorem i z niedoskonałości uczyni twój atut. I cierpliwie wypatrywałam kogoś takiego, bez rezultatu.

Życie, jak wiadomo, uwielbia zaskakiwać i ktoś taki pojawił się w najmniej oczekiwanej dla mnie chwili - na wykładzie, na którym miałam wrażenie, że dotykam zjawiska wieczności. Przyszedł wraz z kolegą po fachu zapraszać studentów do zapisania się na najlepszy kierunek na Uniwersytecie (tak brzmiał ogólny wydzźwięk jego wypowiedzi): pedagogikę z plastyką.

Na jednakowych falach

Jest on kimś, obok kogo nie sposób przejść, nie zwróciwszy na niego uwagi. Można z pewnością stwierdzić, że to typ mężczyzny przystojnego, choć trudno określić, w czym tak naprawdę ten urok tkwi. Jedno, co od początku przyciągnęło moją uwagę, to jego wzrok. Nigdy nie spotkałam człowieka, w którego spojrzeniu kryłoby się tak wiele: dziecięca wręcz ciekawość świata, przy jednoczesnej dojrzałości wynikającej nie tylko z racji wieku, ale bardziej może z intensywnego trybu życia, nerwowość i pokora wobec drugiej osoby, radość z tego, że się jest, zmieszana z lękiem o kondycję tego bycia. Gdy pochylił się nade mną podczas naszego pierwszego spotkania, mówiąc: „Na pani ręce składałam te oto materiały. Jest pani za nie odpowiedzialna”, doznałam uczucia, które mogę określić jako metafizyczne. W swojej próżności pomyślałam: „Boże, to aż tak bardzo widać, że mam artystyczne ciągoty?”.

Do dzisiaj nie umiem tego wytłumaczyć, ale jedno spojrzenie wystarczyło mi, by poczuć, że ten człowiek nadaje na podobnie plastycznych, co ja falach i odegra istotną

rolę w moim życiu. Za materiały, składające się z folderów pokazujących pracę zakładu plastyki na moim Uniwersytecie, poczułam taką odpowiedzialność, że do dzisiaj w idealnym stanie leżą w moim pokoju na Mazurach, naiwnie ukryte przed ludźmi i działaniem czasu.

W przypiływie entuzjazmu gotowa byłam dać się namówić na podjęcie specjalizacji plastycznej, zwłaszcza po zapewnieniach, że wcale nie trzeba mieć już wyrobionego warsztatu. Jednak mamusia skutecznie wybiła mi ten entuzjazm z głowy:

- *Dziecko, nic nie umiesz, słabo rysujesz, masz zaburzenia widzenia barwnego.*

- *Mamo, ale oni właśnie chcą takich, co niewiele potrafią!*

- *Ściemniają.*

Los widocznie chciał, aby Mistrz pokierował moją edukacją i na trzecim semestrze prowadził z moją specjalizacją AiMK (Animator i menadżer kultury - przyp. red.) wykład z podstaw plastyki. Przy pierwszej rozmowie nie popisałam się elokwencją. Na wstępie jednych z pierwszych zajęć zapytał:

- *A skąd państwo pochodzicie?*

Nie miałam w zwyczaju nawiązywania dyskusji z wykładowcami, jednak coś podkusiło mnie, by odpowiedzieć.

- *A niektórzy z Mazur.*

- *O! A skąd dokładnie?* - zapytał z dużym zaciekawieniem.

- *Z Wydmin.*

- *Byłam w Wydminach.*

- *Taaaaa...*

- *I pochodzę z Etku.*

- *Taaaaa...*

Zwariował?

Pewnego dnia Mistrz zaprosił nas na wernisaż wystawy „Mielnik 2010”. Mimo że wyjście do większego grona nieznanych osób po dziś dzień wywołuje u mnie dyskomfort, postanowiłam skorzystać z zaproszenia; nigdy wcześniej nie byłam na wernisażu. Ba, na żadnej wystawie! Gnałam z jakiegoś spotkania w deszczu, z drugiego końca miasta, byleby moje spóźnienie nie dało o sobie po raz kolejny znać. Wernisaż okazał się strzałem w samo serce. Olśnienie, jakiego doznałam, doprawione lekkim nadużyciem kofeiny, sprawiło, że ten wieczór spędziłam malując - z braku pędzli - papierem toaletowym, a pomysły, które wtedy rozsiały się w mojej głowie, owocują po dziś dzień.

Na zakończenie zajęć z podstaw plastyki, z wdzięczności za poprowadzenie moich myśli w zupełnie nieznaną i fascynującą rejony - myśląc, że już nie będę miała z nim zajęć - podarowałam mu książkę o Mazurach, za którymi,

cd. na s. 16-17

jak mówił, czasem tęskni. Był to album z poezją i starymi widokówkami z okolic Giżycka, który dostałam kiedyś od szwagra jako bożonarodzeniowy prezent. Uznałam, że ja Mazury mam przecież na co dzień, a Mistrzowi może ten podarunek sprawi trochę radości. Stwierdził, że odwzajemni się i poprosił o mój podpis. Mam wrażenie, że brzydota mojego pisma wspięła się wtedy na szczyt - literki stały się trójkątami i kwadratami.

W kolejnym semestrze zostałam mile zaskoczona - znowu miałam z nim zajęcia. Pewnego razu przez przypadek zobaczył moje prace. Pokazywałam je innym wykładowcom, ale jemu nie miałam śmiałości, bo byłam pewna, że raczej uzna je za dobry żart. Obejrzał je przed zajęciami i pokazał, które najbardziej mu się podobają. Nie mogłam absolutnie skupić się na oglądanym wtedy filmie. „Ale jak to? Zwariował?” - myślałam. Po zajęciach powiedział, że lepiej by było, gdybym robiła prace na większym formacie, skupiła się na tych, na których jestem ja, bo według niego są bardziej osobiste i że może za jakieś dwa lata będzie mi można zrobić wystawę. Ja ze swoją zuchwałością powiedziałam, że nie zamierzam robić prac na większym formacie, gdyż są one takie, jak ja - malutkie i że one nie nadają się na wystawę. Pierwszy i ostatni raz widziałam go wtedy tak wzburzonego:

- *Proszę nie mówić mi o tym, czy to się nadaje na wystawę, czy nie!*

- *Ja tylko mówię, że według mnie się nie nadaje - podziękowałam i wyszłam.*

Na początku nie miałam przekonania co do szczerości jego słów. Bałam się, że to, co powiedział, było bardziej poklepywaniem biednej, schorowanej studentki, która tworzy sobie prymitywne kolażyki. Wynika to na pewno z ogólnej małowartościowości mojej własnej osoby. Trudno jest mi uwierzyć, że to, co robię ma jakąkolwiek wartość dla kogoś prócz mnie samej.

Listy narysowane

Z perspektywy czasu myślę, że to właśnie był punkt zwrotny. Jego przychylność sprawiła, że zaczęłam poważniej podchodzić do tego, co robię, intensywniej tworzyć i poświęcać temu więcej pracy, zwłaszcza od strony warsztatu. Zdaję sobie sprawę, że jego współpraca ze mną nie należy do prostych. Moja impulsywna natura, wybuchowość i podważanie jego zdania muszą go niejednokrotnie wyprowadzać z równowagi, ale nigdy nie dał mi tego odczuć. Przekorna natura nie pozwala mi na bezkrytyczne podejście do inicjowanych przez niego działań, które, zwłaszcza na samym początku, wydają się przykrzące czy nawet głupie, chociaż przeważnie okazuje się, że to właśnie on miał rację, że po raz kolejny zostałam zaskoczona i duchowo wzbogacona.

Paradoksalnie, to wzbogacenie często przyprawia mnie o głód, który rośnie we mnie, pęcznieje, rozsadzając niemalże każdą komórkę ciała. Chcę więcej i lepiej wiedzieć, widzieć oraz wyrażać to, czego dotykam. Wiele prac nie powstałoby bez sytuacji z udziałem Mistrza i bez roz-

mów z nim. Prace te są swoistymi listami, w których chcę dopowiedzieć to, czego wcześniej nie zdołałam lub mi nie wypadało. To, że docenia moją świadomość - choć dokładnie nie wyjaśnił świadomość czego (podejścia do plastyki, posługiwania się słowem, przekazu w moich pracach?) jest chyba największym komplementem, jaki mogę od niego usłyszeć.

W górę na kolanach

Często niepotrzebnie i zbyt pochopnie denerwuję się na niego, bo choćbym całemu światu zadeklarowała, że mam gdzieś to, co mówi, to podskórnie wiem, że po wsłuchaniu się w siebie i przetrawieniu jego słów, ta burza zostawi esencję pozwalającą iść o krok dalej.

Tak było po rozpoczęciu studiów magisterskich i mojej wystawie, którą zgodnie z obietnicą zorganizował. Zwątpienie, któremu się wtedy dałam ponieść powodowało, że byłam zła na niego za namawianie mnie, a jeszcze bardziej na siebie, że uległam tym namowom, że uwierzyłam, iż to ma jakikolwiek sens. Wtedy właśnie było mi tak, jakbym chodziła po gęsto zarosniętej trawą górce, ale bardzo śliskiej, a śliskość dominowała nad uporem moich nóg, którym dobrze jest na tejże górce. I miałam wrażenie, że ześlizguję się w błotnisty dół. I czułam, jakbym błoto miała nawet w zębach. Błoto swoich złudzeń, marzeń nie do realizacji, jakichś *chceń* urojonych.

Jednak podjęłam decyzję, że na kolanach wchodzić będę z powrotem na tę górę, ale zupełnie innym sposobem, z innej perspektywy patrząc na nią. Wiedziałam też, że koniecznie muszę zmienić myślowe przyzwyczajenia, bo przecież bez studiów magisterskich na plastyce ani bez wystawy, nie zdobyłabym tak potrzebnego mi doświadczenia.

Do końca życia będę wdzięczna za to, że spotkałam na swojej edukacyjnej drodze właśnie jego. Pojawiając się, wyrócił moje myślenie do góry nogami. Nie chodzi tylko o to, w jaki sposób to robi, ale także o to, jakim jest człowiekiem. Czasem zgrywa gburowatego i dumnego jak skała, ale w środku tej góry chowa się mały chłopiec, który ciągle marzy, by ideały, które wpojono mu w dzieciństwie, faktycznie wypełniały ludzkie umysły. Wściekłość go bierze, że światu ciągle wykrzywia się jego moralny kręgosłup. Pasja i charyzma, którymi się niewątpliwie wyróżnia, sprawiają, że jest wiarygodny, umie zjednać sobie ludzi i zmyślnie pokierować rozwojem tych, których ma pod swoją opieką.

Zza uchylonych drzwi

Czasem tylko zastanawiam się, kiedy w tej pogoni za krzewieniem sztuki ma on czas na tak prozaiczne rzeczy jak sen, oglądanie telewizji, przyjaźń czy miłość. A bez wątpienia kocha i jest kochany. Lubię obserwować, gdy rozmawia z małżonką przez telefon, wtedy na jego twarzy pojawiają się wypieki, ale zupełnie inne niż te, gdy opowiada o sztuce, a ostry zazwyczaj tembr głosu staje się welwetowo miękki.

Nie znam jej, ale na swój sposób podziwiam, bo bycie żoną artysty - tak zaangażowanego w to, co robi - wiąże się z ciągłym jego brakiem obok siebie. Śmiem jednak przypuszczać, że ten brak przekładają potem na taką bliskość, by nie wypuścić dłoni z dłoni. I są dla siebie - ona organizuje mu prozę życia i wytchnienie po każdym dniu powrotu z kamiennej i często zarośniętej zwątpieniem ścieżki, którą obrał w zawodowym życiu, a on docenia to, jak tylko umie najlepiej, i ten komfort przekłada potem na własną sztukę.

A sztuka ta - przynajmniej dla mnie - nie jest łatwo przyswajalna, z nią trzeba dłużej obcować i dojrzeć do niej, by ją najpierw docenić, potem zrozumieć, a może nawet polubić. Obrazy Mistrza nasączone są emocjonalnością, ale nie egzaltacją, to ciągła walka między pierwotnymi żądzami a niewinnością, pytania o aktualność wartości, na których opiera się kultura, niepokój o człowieka, o jego miejsce zarówno w świecie, jak i w naturze, z którą więź systematycznie zatracą. Wszystko to podane w formie, która nie pozwala przejść obok siebie obojętnie: „Zobacz, tutaj jesteśmy! Nie odwracaj wzroku! To wszystko dotyczy także ciebie!” - zdają się szeptać mocno uproszczone postaci i pobudzające niepokój kolory z jego płócien.

I moja świadomość daje się ponieść zarówno twórczości, myśli, jak i osobowości Mistrza, którego podziwiam tak, jak winna to robić uczennica - dyskretnie i po cichu - *zza uchylonych drzwi*.

Justyna Dziadak



Justyna Dziadak, kolaż

Zwiastowanie II czyli rzecz o Mistrzu i uczniu

Nasze codzienne przekleństwo

Autobus, godziny popołudniowe. „Ludzie pracy” gęsto utkani w pojeździe komunikacji miejskiej wracają do domów.

Zmęczeni, z pewnością głodni, a i aura nie wpływa korzystnie na samopoczucie - zimowo-wiosenny miszmasz na tle komunistycznych budowli Warszawy. Z głośników dobiega rozrywkowa audycja, w której dwóch wcale niezabawnych redaktorów sili się na żarty. Ich celem jest wywołanie pozytywnych emocji, jednak dobrymi chęciami piekło wybrukowane, więc i oni rządzą każą żenującymi żartami.

Jedziemy: obcy mnie i sobie ludzie połączeni w tej chwili tylko chęcią jak najszybszego dostania się do domu i położenia się na kanapie/łóżku/sofie. Choćby na podłodze, ale własnej, znanej.

Konwulsyjne ruchy autobusu w korku są nużące. Po zajęciach zwykle zmęczony, dzisiaj zmęczony w najwyższym stopniu, obserwuję drogę. Zjeżdżamy do zatoczki przystanku. Grupa dzieciaków (jakbym sam był dorosłym, dojrzałym człowiekiem) tłoczy się w ortalionowych kurtkach i najkach, aby pierwsi, aby możliwie prędko dostać się do upragnionego pojazdu.

Wsiadają. Dla mnie wszyscy jednakowi: kurtki w fasonie, kolorach i wzorach jak spod jednej igły, włosy ostrzyżone na modnego „truskula” z zaczeską starannie ułożoną oraz obowiązkowe obuwie sportowe. Ostatnim, z pewnością nieszczęśliwym, nowym kompanem podróży jest chłopak w szarym dresie i białych słuchawkach w uszach. Zamyka za sobą drzwi z okropnym trzaskiem, coś jak dźwięk, gdy przyjdzie Dzień Gniewu, a czyni nasze utajnione - jawne staną się w sekundę. Wiem, że zwiastuje to coś strasznego i za chwilę dotknie go kara. Autobus uciął, włącznie z dwiema dziewczynami, które w sposób charakterystyczny dla swojego wieku rozprawały o zbliżającej się studniówce.

- Nie umiesz czytać?! - głos kierowcy, który najprawdopodobniej ma na imię Janusz, brzmi jak nie z tej ziemi. Pochodzi gdzieś z głębi piekiel, jakby jego ojcem był sam Lucyfer.

Chłopak spojrzał zdziwiony. Oczywiście, nic nie słyszał, ponieważ muzykę musiał mieć nastawioną „na maksa”. Zdażył wyciągnąć słuchawki z uszu i wtedy dopadł go ten sam głos: - Nie trzaskaj drzwiami, k**wa, tam pisze!

cd. na s. 18

Ślepy jesteś, do ch**a?! - pouczał kierowca oburzony zachowaniem młodziana. Skonfundowany chłopak znalazł w sobie trochę siły i powietrza w płucach, żeby cichym i bezbarwnym tonem odrzec: przepraszam. Po czym przecisnął się przez ludzi i udał się na tył pojazdu, nie chcąc podróżować blisko kierowcy, który powinien być wzorem dla swoich kolegów po fachu.

Dbanie o autobus w wykonaniu tego człowieka wzbudziło we mnie podziw. Pomyślałem jednak, że jako przyszły polonista powinienem zareagować. Reakcja właściwa studentowi filologii polskiej powinna polegać na stanowczym zaprotestowaniu przeciw użyciu trywialnego zwrotu. A i „pisze” zdegradowało moją duszę mocno.

Ale nie uczyniłem nic, bo wyobraziłem sobie, że ten kierowca przez całe zawodowe życie uczęszcza po tych samych trasach, codziennie, po kilka godzin spędza w au-

tobusie z dzieciarnią pełną energii, z kobietami, które niby niemłode, a wciąż mówią w sposób typowo kobiecy (dużo, głośno, emocjonalnie). I człowiek tak uciążliwej pracy ma wysilać się, by znaleźć słodki synonim dla „k**wy”?

Nie, ja to rozumiem. Niewybredny zwrot był tu jak najbardziej uzasadniony i naturalny. Kierowca mówiący coś na wzór polskiej szkoły przekładu dialogów filmowych: do diaska, kurza twarz, kuchnia Felek, stałby się w moich oczach niegodny zaufania. Wiedziałbym, że mówi nie to, co chce powiedzieć. A kierowanie autobusem jest pracą odpowiedzialną. Poza tym chłopak w szarym dresie z pewnością zapamięta, że transport publiczny to dobro wspólne/społeczne/narodowe i dbać o nie należy, wszak wszyscy z niego korzystają. A kto nigdy nie rzucił „k**wą” w przyływie złości, niech pierwszy rzuci kamieniem.

Korneliusz

Salamandra

*I don't have to go by plane
I ain't gotta go by car
I don't care just where my darling is
People I just don't care how far
I'm gonna crawl*

Grudniowego dnia jechałem samochodem nowo poznaną drogą. Byłem przygotowany na dłużącą się podróż. Jechałem jak ślepiec, chwilami byłem pozbawiony percepcji, motoryka działała instynktownie: gaz, sprzęgło, bieg, gaz, sprzęgło, bieg. Jednak od momentu, w którym słońce kończyło swoją zmianę, poczułem się bardzo przyjemnie.

Z radia dolatywała znana mi od lat piosenka *Led Zeppelinów* „I'm gonna crawl”. W moim typowo studenckim

samochodzie - tu odpada klamka, tam drzwi chodzą opornie, jakby chciały nagle, znudzone spełnianiem swojej funkcji, odejść w siną dal, a spryskiwacze najprawdopodobniej zasnęły snem wiecznym z równie wysłużonych głośników zazwyczaj słucham takiej lub podobnej muzyki.

Dotąd odbierałem tekst jako ładne wyznanie miłości, a muzykę *Ledów* tak, jak zawsze: przyjemna, progresywna perkusja, ciekawe riffy na gitarach, które zapadają w pamięć, no i linie basowe, które niby powinny wypełniać przestrzeń między perkusją a gitarą, ale same w sobie brzmią bardzo sympatycznie. Słuchając ich wielu młodych ludzi podejmuje się nauki gry na gitarze, aby grać jak Page...

Tekst można streścić następująco: Robert Plant, albo - dobra, wszak jestem studentem filologii polskiej, więc powinienem pisać profesjonalnie - podmiot liryczny mówi, że ma najwspanialszą kobietę i ją kocha, i ona go kocha. Dlatego on deklaruje, że nie będzie podróżował samochodem ani samolotem, lecz... Będzie się dla niej czołgał. Lekceważy wszelkie odległości, są one dla niego bez znaczenia w przypadku takiej kobiety. Będzie się czołgał i już. Postanowione.

Teraz, gdy zmierzałem w rzeczonych okolicznościach do domu, mogłem śmiało być Robertem Plantem i zaśpiewać tę piosenkę znacznie lepiej niż on, choć z zasady jestem człowiekiem twardo stąpającym po ziemi. Jednak tym razem byłem w stanie „nierutynowym”. W stanie, w którym emocje wzięły górę nad



Justyna Dziadak, kolaż

Perły i wieprze

rozsądkiem i utożsamiony z Plantem również mogłem śmiało zadeklarować, że będę się czołgał.

Każdy chyba wie, jak wygląda czołgający się człowiek. Porusza się leżąc i wymachując nogami i rękami. W porównaniu z chodzeniem lub przemieszczaniem się jakimkolwiek środkiem transportu - rowerem, samochodem czy nawet hulajnogą - jest to niezwykle męczący, niewygodny, a przy tym uwłaczający rozumowi i godności człowieka sposób poruszania się. To, że niewygodny widać na pierwszy rzut oka, natomiast jest upodlający, gdyż w podobny sposób pełzają gady, płazy i inna mało szlachetna fauna z brzuchem i głową nisko przy ziemi, czyli daleko od słońca, a blisko kurzu i śmieci. Tak bez godności owe zwierzątka się przemieszczają. Ale wtedy nie myślałem o tym w kategoriach biologicznych.

Wtedy chciałem to robić i robiłem, i byłem zadowolony „jak świnia w deszcz”, że mogę w taki sposób okazać swoją miłość. Tak - miłość. To słowo w popkulturze jest odmieniane przez wszystkie możliwe przypadki i nagminnie nadużywane w kontekstach nieodpowiednich dla jego rangi, ale... to była miłość. I choć niektórzy podejrzewają, że mam „czarną duszę” lub nie mam serca, a za mój czarny humor z pewnością trafię do piekła, gdzie czeka na mnie miejsce niedaleko Hitlera, Pol Pota, Mao TseTunga i kilku innych niesympatycznych ludzi, to mogę szczerze stwierdzić, że miałem w opisywanym czasie do czynienia z miłością.

Potem miłości już nie było.
Potem zostało czołganie.
Czołganie, jak cholerny padalec.
I znów Stary Testament objawił swą mądrość -
Wąż, kobieta i kara.

Bądźcie roztropni.
Korneliusz



Justyna Dziadak, kolaż

TV SCREAM

Jedna rzecz, przez którą ludzie nie rozkoszują się życiem

Jest tylko jedna rzecz, przez którą ludzie nie rozkoszują się życiem - Strach. Dobrze, ale zaraz ktoś powie, że są gorsze rzeczy od niego - ból fizyczny, głód, pragnienie wody, niewola. Oczywiście, są to sprawy o wiele poważniejsze i to właśnie ich się lękamy. Jednak, jak się okazuje, najczęściej bardziej się tych rzeczy boimy, niż rzeczywiście je przeżywamy.

Wszyscy dobrze wiemy, że w trakcie naszego życia doświadczymy wiele bólu i problemów. Lecz gdy dokładamy do tego jeszcze strach przed tym wszystkim, to już zdecydowanie za wiele. W konsekwencji bowiem, cały czas, który mieliśmy na regenerację pomiędzy jednym trudnym doświadczeniem a kolejnym, spędziliśmy właśnie na strachu. Zamiast w tym przeznaczonym na wychnienie okresie rozkoszować się spokojem i miłością, my zapewne zatruwaliśmy swoje emocje lękiem.

Jak widzisz, takie istnienie jest kompletnie pozbawione sensu, bo przypomina długie, niekończące się

cierpienie różnego stopnia. Jeżeli przyszedłby do Ciebie ktoś i powiedział - „O ile mnie posłuchasz, to już do końca swoich dni nie przeżyjesz żadnej ciężkiej chwili, nie doświadczysz żadnego bólu ani niedostatku”, czy uwierzyłbyś takiemu człowiekowi? Oczywiście, że nie! Idąc w nocy do łazienki, uderzysz małym palcem u stopy o róg komody! A to będzie dopiero początek.

Nie składam tu żadnej obietnicy, będzie jedynie przypomnienie odnośnie tego, dlaczego wszyscy w ogóle angażujemy się w zgłębianie tego typu filozoficznych myśli? Ponieważ chcemy poszerzyć swą świadomość, odnaleźć pokłady spokoju, uchwycić coś ponadczasowego. Czemu? Bo pragniemy mniej się bać, bo gdy mniej się czegoś obawiamy, powstaje miejsce dla miłości. Kiedy znika strach, miłość pojawia się automatycznie, a nikt nie zaprzeczy chyba, że tym, czego wszyscy pożądamy, jest wynikające z niej Szczęście.

Maciej Wysocki

Sztuka przeciw ograniczeniom

Owa nieograniczona wolność musi polegać na wewnętrznej konieczności (którą nazywamy uczciwością). Jest to zasada obowiązująca nie tylko w sztuce, ale i w życiu i stanowi potężny oręż przeciw filisterstwu w ręku prawdziwie wyższego człowieka.

Wassily Kandinsky

Eviva L'arte to splot sztuk wizualnych z literaturą. Tak nazywała się interdyscyplinarna wystawa w bibliotece UPH, w galerii „Przestrzeń sztuk”, na której można było zobaczyć głównie malarstwo, ale i prace wykonane w technikach graficznych, wiersze zaś wydrukowano na kartkach przyklejonych do ścian.

W wystawie wzięli udział artyści z Polski i Serbii, członkowie dwóch interdyscyplinarnych grup twórczych: Arte i Młodzi Sztuką. Jest to dziewięciu artystów poruszających się w obrębie sztuk wizualnych i dwóch poetów. Wystawa, jako spotkanie artystów różnych narodowości, pokazała, że dialog międzykulturowy jest nie tylko możliwy, ale i potrzebny.

W czasach transkulturowości ważną rolę w tym dialogu odgrywa sztuka, która z jednej strony stanowi o odrębności i tożsamości kulturowej, z drugiej zaś jest polem dialogu i komunikacji umożliwiającej poznanie i zrozumienie „obcego”. Wspólna wystawa miała również na celu popularyzację i upowszechnianie kultury i sztuki obu krajów.

Wystawa, w zamyśle kuratorów, miała dotyczyć problematyki wolności, która w ostatnich latach tak nam spowszedniała, że sprawia wrażenie danej raz na zawsze. Wydarzenia społeczno-polityczne ostatniego czasu pokazują jednak, że wolność jest czymś kruchym i niepewnym, o co należy dbać i stale ją pielęgnować.

Ks. Józef Tischner mawiał, że człowiek staje się wolny tylko wtedy, gdy spotyka drugiego wolnego człowieka. Wolność nigdy nie jest absolutna, bo wymaga kompromisu, ale i odpowiedzialności za drugą osobę. Dlatego wolnym nie może być nikt, kto ogranicza wolność innej osoby.

Moja wolność może zagrażać nie tylko innym, ona zagraża również mnie samemu, gdyż - jak zauważa Zygmunt Bauman - aby uzyskać jej maksimum, poświęciliśmy bezpieczeństwo. Wykorzystują to imigranci (niektórzy), czujący się bezkarni, stosujący własne prawa moralne, naruszający wolność innych.

Wolność dla Europejczyka to rzecz święta. Rozumie on ją często jako brak ram ograniczających swobodę, brak jakichkolwiek zakazów czy nakazów. Wolność to możliwość nieograniczonego samostanowienia. Za tę wolność Europejczyk płaci strachem przed przybyszami wychowanymi w innym systemie wartości. Strach powoduje, że pojawiają się głosy nakazujące nam rezygnację z części swobód w imię bezpieczeństwa. Jednocześnie przemilcza się



fakt, że człowiek bezpieczny, a pozbawiony wolności, staje się niewolnikiem. Budując mur strachu przed obcymi zamykamy się w więzieniu własnej ksenofobii.

Artyści to zwykle indywidualiści, szczególnie ceniący sobie wolność i nieznoszący ograniczeń. Sama sztuka to permanentna walka z ograniczeniami, kontestowanie zaistniałego stanu rzeczy i przesuwanie granic. Pełna i nieograniczona wolność artystyczna jest wpisana w definicję sztuki. Wolność ta, jak pisał Wassily Kandinsky, wynika z obowiązku operowania formą zgodnie z wewnętrzną potrzebą, którą nazywa uczciwością. Co ciekawe, według niego te same moralne ograniczenia krępują nieograniczoną - jak twierdził - gdzie indziej wolność zarówno w sztuce, jak i w życiu. Bo im większa dyscyplina moralna w życiu, tym większa później wolność w sztuce.

Jak do sprawy wolności podeszli artyści biorący udział w wystawie? Dla nich to przede wszystkim swoboda wyrażania myśli i nadawania im odpowiedniej formy. Bywa, że w imię wolności odrzucają realizm lokując swoją twórczość, jak Edyta Dzierż, Alina Dorada Krawczyk, Anna Kossakowska i Marcin Sutryk, w obszarze abstrakcji.





U Małgorzaty Kapłan płótno stanowi powierzchnię migoczących barw, której rozedrganie spotęgowane jest mięsistą fakturą nałożonej farby. Obrazy Tatjana Pljakić malowane są płasko, plamy barw przenikają się tworząc abstrakcyjną przestrzeń, w której wplątane są konary drzew. Podobnie jest w przypadku prac Gorana Radovanovića, gdzie łagodne w formie, obłe plamy barwne tworzą abstrakcyjną mozaikę, z której wyłaniają się postacie oraz elementy pejzażu i martwej natury, ukonkretnione czasem konturem linearnego rysunku.

W tej wystawie, obok malarzy, uczestniczyli również poeci. Ich wiersze wydrukowano na białych kartkach przyklejonych do białych ścian. Zdawały się znikać, być niczym echo wybrzmiewających wierszy, czytanych na wernisażu przez swoich autorów: Juliusza Erazma Bolka i Miodraga (Mica) Jakšić'a.

Wówczas forma wynika z wewnętrznej konieczności (że znów użyję terminologii Kandinskiego), a nie z chęci dostosowania jej do przymusu natury. Obraz powstaje wówczas z artysty i odzwierciedla jego wrażliwość. Kazimierz Malewicz twierdził, że bezprzedmiotowość oferuje mu „radosne uczucie wolności”. To nieskrępowanie, brak obowiązku przedstawiania świata, jest tym, co najbardziej pociąga artystów w abstrakcji.

Milan Djurić czerpie formę z natury, lecz odpryski rzeczywistości składa w swych grafikach w zaskakujący sposób. Przedmioty przenikają się, dłonie odrywają się od ciała wygrywając melodie na akordeonie, powstają zwierzęco-ludzkie efemerydy. W innych jego pracach zakrzywiona linia horyzontu przybiera kształt ludzkiej głowy sprawiając wrażenie, że krajobraz znajduje się w jej wnętrzu. Jaźń artysty jest monadą, w której znajduje się świat. Sztuka zaś to wydobywanie tego świata na zewnątrz.

Dla żyjącego w betonowej pustyni człowieka pejzaż jest symbolem tęsknoty za naturą. To w naturze Tatjana Pljakić i Małgorzata Kapłan dostrzegają jakiś pierwotny rodzaj wolności. U obu artystek tematem obrazów staje się pejzaż, jednak zupełnie inaczej traktowany.



Żyjemy w społeczeństwie homogenicznym, zamkniętym, nieufnym w stosunku do obcych. Takie wystawy pokazują, że możliwe jest porozumienie pokonujące granice, dzielącą odległość oraz barierę językową.

Pomysłodawcą tej międzynarodowej współpracy jest Anna Kossakowska, a realizacją zajęła się razem z Edytą Dzierż. Wystawę przedstawiano w Warszawie w Domu Artysty Plastyka, zaplanowano też jej pokazanie w Belgradzie (Serbia). Organizatorem siedleckiej ekspozycji było Stowarzyszenie Descartes.

Kuratorzy wystawy w Polsce: Edyta Dzierż, Anna Kossakowska, Marcin Sutryk. Kuratorzy wystawy w Serbii: Miodrag (Mica) Jakšić, Goran Radovanović. Artyści: Juliusz Erazm Bolek, Milan Djurić, Alina Dorada-Krawczyk, Edyta Dzierż, Miodrag (Mica) Jakšić, Małgorzata Kapłan, Anna Kossakowska, Tatjana Pljakić, Goran Radovanović, Marko Veljic, Marcin Sutryk

Marcin Sutryk

zdjęcia: **Mariusz Drabio (2) i Krzysztof Mazur (3)**



Artysta wszechstronny

Marian Gardziński był malarzem i rzeźbiarzem, twórcą okolicznościowych medali, autorem pomników, a ponadto wychowawcą i nauczycielem akademickim, wieloletnim pracownikiem naszej uczelni. W końcu kwietnia, w siedleckim CKiS przy ul. Bpa Świrskiego 31, otwarto retrospektywną wystawę jego prac.



Marian Gardziński

Urodził się 13 stycznia 1939 roku w Mogielnicy. Studiował na Wydziale Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w pracowni prof. Franciszka Strynkiewicza. Dyplom z wyróżnieniem uzyskał w 1965 roku, po czym zamieszkał w Ciechanowie, gdzie pracował w Studium Nauczycielskim, a następnie w Studium Reklamy, którego był współorganizatorem. Od 1971 roku był związany z siedlecką uczelnią, w której zorganizował Pracownię Plastyki, następnie przekształconą w Zakład Plastyki. Członek ZPAP. W latach 1976-1981 przewodniczący Delegatury Siedleckiej ZPAP.

1971 roku był związany z siedlecką uczelnią, w której zorganizował Pracownię Plastyki, następnie przekształconą w Zakład Plastyki. Członek ZPAP. W latach 1976-1981 przewodniczący Delegatury Siedleckiej ZPAP.



Kompozycja, akwarela 2004

Ildefonsa Gałczyńskiego, Henryka Sienkiewicza, Adama Mickiewicza. W jego dorobku artystycznym znajdują się kompozycje przestrzenne wykonane w drewnie, kamieniu, brązie i ceramice. Od 1978 zajmował się malarstwem, które w ostatnich latach stanowiło główne pole jego twórczych poszukiwań.

We wspomnieniach przyjaciół, kolegów, współpracowników był wspaniałym człowiekiem, ujmował wszystkich ciepłem i skromnością. Znajduje to odzwierciedlenie w jego twórczości. Ciekawą próbę jej oceny, wręcz barwne opowiadanie o niej, przedstawiono w albumie *Marian Gardziński* - wydawnictwie z 2010 roku, przygotowanym przez mgr. Andrzeja Mrozowskiego, mgr Halinę Cholewkę oraz dr. hab. Tomasza Nowaka z Zakładu Plastyki naszej uczelni.

W malarstwie Mariana Gardzińskiego widoczne są nawiązania do tradycji polskiego koloryzmu: „Dom na wzgórzu” (1978, olej), „Drohiczyn” (1982, olej), do form abstrakcyjnych: „Kosmiczny sen” (1987, olej), „Kwiaty



Autoportret, 2000

Marian Gardziński od 1965 roku brał udział w wystawach, był laureatem wielu nagród i wyróżnień w zakresie rzeźby i medalierstwa (m.in. nagroda w ogólnopolskim konkursie na pomnik Fryderyka Chopina dla Londynu w 1973 r.). Był twórcą pomnika Henryka Sienkiewicza w Okrzei oraz popiersia Tadeusza Kościuszki w Siedlcach i pomnika Jana Pawła II. Stworzył portrety rzeźbiarskie m.in.: Józefa Bema, Stefana Żeromskiego, Konstantego

wielkiej nadziei” (1987, olej), zainteresowania wątkiem egzystencjalnym: „Tarcza herosa”, „Ikar”, „Kolczyki łez” (1994, olej), „Rytmy II” (1987, olej). W obrazach namalowanych w latach 2001-2005 widoczny jest zapis emocji twórcy: cykl „Leśne kapliczki” (2001), „Złowieszczy sen” (2005, olej), „Szamotanie myśli” (2005, olej).

Prace malarskie Mariana Gardzińskiego prezentowane były na wielu wystawach indywidualnych, zbiorowych i poplenerowych. Jego rzeźby i obrazy znajdują się w zbiorach muzealnych w kraju, w kolekcjach prywatnych w Polsce i za granicą, m. in. w USA, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji, Kanadzie, Norwegii, Szwecji, Włoszech, Izraelu i Australii.

Michał Gardziński, Dariusz Skiermunt
zdjęcia: **Piotr Tolwiński (3), Michał Gardziński (1)**



Pejzaż z Drohiczyzna, akwarela 2003

Temperament w obrazach

Przechodząc w ostatnim czasie między stołówką a salą informatyczną z pewnością zauważyłeś niecodzienne prace wiszące na korytarzu. Malunki przyrównywane niejednokrotnie do obrazków dzieci, które intrygują oryginalnością. Kto jest autorem tych obrazów? Co przedstawiają? Dlaczego wiszą na ścianach naszej uczelni?

Studenci nowego kierunku, Edukacji Artystycznej w Zakresie Sztuk Plastycznych, utworzyli ze swoich prac wystawę semestralną. 7 marca zaprezentowano 40 prac, nad którymi pracowało przez pierwszy semestr 23 studentów. Ktokolwiek widział te obrazy z pewnością zadawał sobie pytanie, co jest w nich nadzwyczajnego, skoro nawet pięcioletni skrab potrafiłyby namalować coś w podobnym tonie? Ten, kto przyjrzał się bliżej, zobaczył ich piękno.

Prace, które na pierwszy rzut oka wydają się banalne, kryją w sobie ekspresję i gwałtowność, innym razem lekkość i swobodę wyrażoną w impresjonistycznym stylu. Malunki, które miały być tylko ćwiczeniami studentów na zajęciach z malarstwa uzewnętrzniają ich temperament, styl i osobowość. Przyglądając się im dłużej można niemal poczuć emocje, które kierowały twórcą podczas malowania.

Szczególną uwagę przykuwają prace Pawła Popowskiego. W niesamowity sposób łączy on surrealistyczne spojrzenie na świat z ekspresją kolorów i impresjonistyczną lekkością pędzla. Nie trzeba wiedzieć, co przedstawiają jego prace, żeby odkryć znaczenie obrazu.

Wystawa wywołała poruszenie wśród społeczności akademickiej. Prace spotkały się z pozytywnymi opiniami. Z niecierpliwością czekamy na kolejne wystawy przygotowane przez naszych studentów.

Izabela Markowska (edukacja artystyczna)

Koło Naukowe EduArt

Jeśli interesujesz się sztuką oraz różnymi sposobami jej wyrażania, ponadto chciałbyś rozwinąć swoje umiejętności artystyczne, to koniecznie dołącz do Koła Naukowego EduArt!

Nasze Koło powstało w tym roku na Wydziale Humanistycznym w Instytucie Pedagogiki przy Katedrze Sztuki. Opiekunem jest prof. Agnieszka Mazek. Współpraca z nami umożliwi ci korzystanie z pracowni artystycznych, uczestniczenie w wycieczkach i wernisażach.

Aby dołączyć wystarczy napisać e-mail do przewodniczącej Koła, Izabeli Markowskiej. Serdecznie zapraszamy!

Izabela Markowska
markowska.izabela@o2.pl

Wszyscy jesteśmy hamburgerami (wokół pojęcia makdonaldyzacji społeczeństwa)

Pierwsza część tytułu zainspirowana została wierszem *McDonald's* autorstwa Marcina Świetlickiego. Jednak w obliczu książki George'a Ritzera, której chcę poświęcić kilka słów, nie ma w powyższej parafrazie ani krzty przesady.

Czy tego chcemy, czy nie, mimowolnie zostaliśmy zmakdonaldyzowani. Studiujemy na McUniwersytetach, chodzimy do McLekarzy, a za pośrednictwem biur podróży mamy możliwość wybrania się na McWycieczkę. Choć możemy bronić się, protestować i uciekać,

makdonaldyzacja zawsze będzie za nami podążać i - czyhając tuż za ramię - dawać do zrozumienia, że wszelkie próby dezercji są daremne.

Wszystko to brzmi nieco zabawnie, ale po zapoznaniu się z *Makdonaldyzacją społeczeństwa*, autorstwa wspomnianego amerykańskiego socjologa, kwestie te potraktujemy zupełnie poważnie. Choć książka ukazała się przed rokiem 2000, to ząb czasu jej nie zdezaktualizował. Można rzec, że prognozy badacza na bieżąco się sprawdzają, a opisywane przez niego procesy na przestrzeni lat jedynie przybrały na sile.

Imperium musi się powiększać

Bary szybkiej obsługi McDonald's traktowane są nie tylko jako symbol, ale też jako dziedzictwo kulturowe Stanów Zjednoczonych. Ich światowa ekspansja i najintensywniejszy rozwój rozpoczęły się właśnie w USA od roku 1955. Na podstawie przyjętych w McDonald's ściśle racjonalnych zasad funkcjonowania sformułowano pojęcie makdonaldyzacji. Rozumiane jest jako „proces, na mocy którego zasady prowadzenia restauracji szybkiej obsługi upowszechniają się, zagarniając coraz większe połacie społeczeństwa”.



Termin ten obejmuje nie tylko postępujący zwrot dużej części ludzkości ku konsumpcjonizmowi, ale też zmiany, jakie model funkcjonowania barów McDonald's wprowadził do szeroko pojętej produkcji. Nie dotyczy on tylko sfery wytwarzania i przetwórstwa, ale też każdego człowieka pojętego jako swoisty „produkt” kształtowany przez zmakdonaldyzowane instytucje. Książka Ritzera otwiera oczy na ogrom otaczających nas zjawisk uświadamiając, jak bardzo proces makdonaldyzacji wpłynął na otaczającą nas rzeczywistość.

Żelazne zasady systemu

Autor omawia cztery aspekty, które zaświadczenia o potędze modelu. Pierwszym jest **sprawność**, rozumiana jako dążenie do

osiągnięcia maksymalnej wydajności w jak najkrótszym czasie. W barze McDonald's przejawia się ona w dążeniu do najszybszej i najbardziej zrutynizowanej produkcji, czemu pod-porządkowany jest każdy element pracy. Według tego modelu działają także McUniwersytety masowo „produkujące” studentów, McLekarze szybkiego kontaktu, wszelkie usługi szumnie reklamowane hasłem dostępności „na wyciągnięcie ręki”.

Jako przejaw perfekcyjnej sprawności systemów zmakdonaldyzowanych Ritzer pokazuje, jak do pracy zapregany jest w nich sam klient. W barach szybkiej obsługi sami odnosimy po sobie tacki i wyrzucamy papierki, na stacjach benzynowych własnoręcznie tankujemy samochody, a w coraz większej liczbie sklepów możemy skorzystać z kas - a jakże - samoobsługowych.

**Autor uświadamia,
jak wiele pracy
wykonujemy w tej kwestii,
nie dość że za kogoś
(najczęściej za pracownika),
to jeszcze zupełnie
nieświadomie
i całkowicie za darmo.**

Kolejnym aspektem systemów zmakdonaldyzowanych jest **wymierność**, pozwalająca wyrazić wszystko liczbowo, a potem przełożyć na wykresy i tabelki. Wymierność stawia przede wszystkim na ilość, a nie jakość, co stwarza iluzję dużej zawartości.

**Klient musi mieć wrażenie,
że otrzymał czegoś
bardzo dużo
płacąc bardzo mało.**

Widać to na przykładzie szybkiego, operującego praktycznie tylko nagłówkami i strzępkami informacji McDziennikarstwa. Relacje z zagranicznych wycieczek sprowadzają się często do słów: „Zwiedziliśmy dziesięć miast w dwa dni, zrobiłem prawie tysiąc zdjęć!”. Jaka jest wartość takiej podróży? Czy da się dokładnie zwiedzić tyle miast w tak krótkim czasie? Zauważmy, jak bardzo wycieczki tego typu są owczym pędem, bo już za kilka minut trzeba być w innym miejscu. Oto więc obraz turystyki przeliczanej na liczbę obejrzanych w pośpiechu miejsc i gigabajty zdjęć na karcie pamięci aparatu! Na liczby przekłada się dziś niemal wszystko. Do schematycznej punktacji sprowadzono nawet dziedziny tak artystyczne, jak akrobatyka.

Przewidywalność z kolei, to ten przejaw procesu, który ujawnia się w dążeniu do maksymalnej rutyny, schematyczności i powtarzalności.

**Systemy zmakdonaldyzowane nie cierpią
nieprzewidywalności ani jakichkolwiek
przejawów indywidualizmu,**



*Papuga narodów w ciernistej koronie,
lecz bez krzyża*

bo to może wprowadzać chaos i przyczynić się do zaburzenia ich idealnego oraz obliczonego co do sekundy funkcjonowania.

Człowiek z reguły lubi to, co jest mu dobrze znane. Chcemy mieć pewność, że coś, co raz nam smakowało, za kolejnym razem będzie tak samo dobre. Przecież restauracje McDonald's w każdym zakątku świata wyglądają niemal identycznie, oferują jednakowe główne produkty, przez co stwarzają poczucie swojskości w odległym od domu miejscu. W McDonald's wszystko musi być przewidywalne, od menu i procesu produkcji jedzenia po zachowania i kwestie wypowiedane przez pracowników - z góry ustalone i ściśle określone. Korzystając po raz n-ty z usług danego urzędu, chcemy mieć pewność, że uda nam się załatwić wszystko (oby) tak samo sprawnie, jak ostatnio.

Czwarty aspekt opisywanego procesu to **sterowanie**, widoczne nie tylko w odgórnie określonych czynnościach pracownika systemu zmakdonaldyzowanego, ale też w kierowaniu

**klient(em, który) nie uświadamia sobie,
że postępuje według zaplanowanego
przez kogoś scenariusza.**

W Mc-Donald's wszystko, od momentu wkroczenia w jego przestrzeń, stara się nam sugerować, abyśmy jak najszybciej zrobili swoje (zjedli) i wyszli, ustępując miejsca innym, bo przecież stale napływają kolejne fale klienteli, która musi się gdzieś ulokować.

Rozmieszczenie produktów w supermarketach również jest odpowiednio przemyślane. Nie bez powodu przy kasie znajdują się rzeczy w sam raz do chwycenia w ostatnim momencie przed płaceniem. W szkołach i na uczelniach jesteśmy sterowani przez plan zajęć - jest to tzw. „tyrania czasu” oraz „tyrania planu”. W różnych

dok. na s. 26

miejscach przemyślane rozmieszczenie elementów otoczenia każe nam zachowywać się w określony sposób. Tych kilka przykładów to zaledwie wierzchołek góry lodowej pokazującej, jak bardzo jesteśmy sterowani, zupełnie nie mając o tym pojęcia.

Myślenie największym wrogiem

Makdonaldyzacja niesie za sobą wiele zagrożeń. Przede wszystkim dehumanizuje, ujednocila, zabija wszelkie przejawy indywidualizmu, odrzuca możliwość jakiegokolwiek rozwoju, zamyka człowieka w żelaznej klatce, dąży do przypisania mu jednej rutynowej czynności, bo wykonywanie każdej innej może sprawić, że stanie się on mało efektywny.

Dla tego systemu najlepszym pracownikiem jest człowiek-maszyna, który myśli jak najmniej i bezrefleksyjnie wykonuje ściśle określoną pracę. Nie wykazuje przy tym jakiegokolwiek inicjatywy, gdyż może to wprowadzić element nieprzewidywalności i zaburzyć misternie zaplanowany i wyliczony proces produkcyjny.

W gruncie rzeczy makdonaldyzacja nienawidzi człowieka jako jednostki myślącej, więc dąży do zastąpienia go bezmózgim „robotem”,

który jak najmniej myśli, łatwo ulega sterowaniu i - co więcej - jak najmniej robi, a najlepiej niech naciska tylko jeden przycisk, stojąc przy zaprogramowanym urządzeniu, które perfekcyjnie zrobi wszystko za niego.

Jednak systemy zmakdonaldyzowane, choć dążą do maksymalnej racjonalizacji (usprawnienia) swoich działań, często stają się nieracjonalne (niesprawne), bo przecież spotykamy się z kolejkami przy kasach, podsuwana jest nam zewsząd iluzja realności i świetnej zabawy, a w miejscach tego typu doświadczamy fałszywej życzliwości, narzucanej pracownikowi, z czego zdajemy sobie sprawę.

Ritzer pokazuje również, w jaki sposób zmakdonaldyzowany został moment narodzin i moment śmierci, co ujawnia tylko, jak głęboko i jak daleko zaczynają sięgać te procesy, nawet w obliczu najintymniejszych sfer naszego życia.

W sferze produkcji opisywany model często jest czymś naturalnym, dążą do niego wszyscy przedsiębiorcy, którzy chcą osiągnąć sukces. Robią to zupełnie nieświadomie, nie mając pojęcia, że wpadli w sidła makdonaldyzacji, bo chcąc przetrwać na rynku zwykle trzeba się jej poddać.

Za przykład niech posłuży opisywana przez Ritsera firma, która szła buty na zamówienie. Klientowi mierzone stopę ze wszystkich stron, własnoręcznie wybierał on materiał i krój. Po kilku tygodniach otrzymywał swoje perfekcyjne obuwie. Przedsiębiorstwo zaczęło cieszyć się tak dużą popularnością, że po jakimś czasie trzeba było wprowadzić maszynę wykonującą wspomniane pomiary, bo zwyczajnie nie wyrabiano się z zamówieniami.

Enklawy niezależności

Ritzer zastanawia się, co jeszcze nie zostało zmakdonaldyzowane. Okazuje się, mimo wszystko, że przykładów można odnaleźć sporo. Jest to chociażby sfera związana z dziką naturą, ale też niewielkie przedsiębiorstwa wykonujące towary na zamówienie (póki jeszcze się nie zmakdonaldyzują), czy bliskie kontakty między studentami a wykładowcami na małych uniwersytetach. Dodajmy sferę sztuki, obejmującej np. film artystyczny, przyciągający niewielką widownię i raczej nieobliczony na zys. Procesowi temu nie uległy także badania związane z eksperymentem, których efekt zwykle nie jest przewidywalny.

Jak możemy uniknąć makdonaldyzacji? Autor zachęca do zdroworozsądkowej spontaniczności, świadomego unikania schematyzmu (gdy tylko pojawi się okazja), do wycieczek na własną rękę, do prób ekspresji naszego indywidualizmu i w miarę możliwości do nieulegania „zaprogramowanemu” tłumowi.

Co może nam pomóc w uniknięciu zmakdonaldyzowania? Przede wszystkim świadomość istnienia i funkcjonowania takiego mechanizmu wokół nas.

Książka George'a Ritsera, choć w wielu miejscach kontrowersyjna i przedstawiająca nieco „naciągnięte” tezy, otwiera oczy na wiele stron tego, co pozornie znamy i czemu na co dzień ulegamy.

Pamiętajmy, że choć makdonaldyzacja została poddana ostrej krytyce, to niesie ona i cechy pozytywne, jak ułatwiony i powszechny - „na wyciągnięcie ręki” - dostęp do wielu rzeczy. Wymierność pozwala na łatwe porównywanie konkretnych towarów i usług, a przewidywalność ułatwia funkcjonowanie instytucji.

Jeśli kiedykolwiek upadną bary McDonald's, to opisany proces prawdopodobnie przetrwa, bo zdążył wpłynąć na świat w tak znacznym stopniu, że będzie istniał, nawet bez skojarzeń z fastfoodowym gigantem.

Łukasz Tkaczuk (filologia polska, rok IV)
Śródtytuły pochodzą od redakcji.

Nad zapisanym pudełkiem od zapalek (o felietonach Umberto Eco)

„Kto czyta książki, żyje podwójnie” rzekł niegdyś Umberto Eco jako właściciel księgozbioru liczącego ponad pięćdziesiąt tysięcy tomów. Gdy piszę te słowa, od śmierci autora powyższej sentencji minęło zaledwie kilka tygodni.

Odejdźcie tego sędziwego i zasłużonego twórcy to duża strata dla światowej humanistyki. Możemy być jednak pewni, że pokaźny dorobek pisarski, jaki po sobie zostawił, a także wkład naukowy w rozwój dziedzin, z którymi był związany, nie zostaną zapomniane.

Autor *Imienia róży* był bowiem humanistą niemal wszechstronnym. Zajmował się filozofią, teorią literatury, mediewistyką, językoznawstwem, medioznawstwem, eszystyką. Do odbiorcy masowego trafił w dużej mierze dzięki znanym powieściom, ale nie małą rolę odegrały również jego felietony.

Zwykło się mawiać, że „martwy artysta jest zawsze w większej cenie niż żywy”. Trudno się z tym nie zgodzić, bowiem śmierć autora niejednokrotnie napędza maszynę jego pośmiertnej popularności. Nie ukrywam, że to właśnie informacje o odejściu Umberto Eco skłoniły mnie do zapoznania się z felietonami tego włoskiego autora.

Jako student polonistyki siłą rzeczy znałem jego powieści oraz niektóre tezy z zakresu teorii literatury. Z tym większym zaciekawieniem sięgnąłem po niewielki zbiór zatytułowany *Zapiski na pudełku od zapalek*, na który złożyło się ponad trzydzieści krótkich tekstów publikowanych na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku w mediolańskim „L'Espresso”.

Tropiciel absurdów

Mistrzowsko wykorzystując formę oraz konwencję gatunku dziennikarskiego, jakim jest felieton, Eco odwołuje się przede wszystkim do własnych doświadczeń. W tekstach tych zajmuje stanowisko błyskotliwego oraz wnikliwego tropiciela absurdów rzeczywistości. Tematy, które stają się obiektem jego zainteresowania, dotyczą głównie obszarów kultury masowej, biurokracji, ówczesnych nowinek technologicznych, korespondencji, mediów, relacji międzyludzkich, podróżowania. Dużo tu felietonów,

do napisania których pretekstem stał się lot samolotem, jazda pociągiem czy wizyta w hotelu.

Ukazując plejadę mniejszych lub większych paradoksów ze swojej codzienności, autor nie stroni od głębokiej ironii, sarkazmu, a finalnie niewymuszonego oraz inteligentnego humoru. Maskuje go najczęściej niemal śmiertelną powagą, z jaką omawiana jest dana kwestia.

Od antybiblioteki do piekielnego dzbanuszka

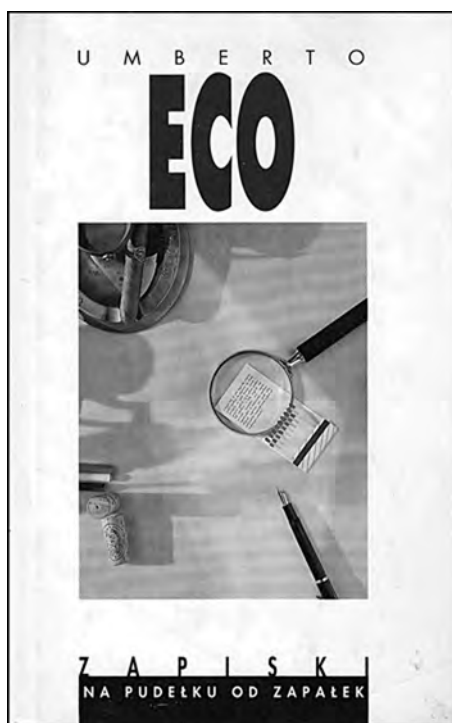
Jak urządzić bibliotekę publiczną? pyta Eco w tytule jednego z tekstów. - Najlepiej tak, aby dostęp do książek był jak najbardziej utrudniony, a wizyta w bibliotece nieprzyjemna - ironicznie odpowiada. Podaje kilkanaście porad dotyczących raczej prowadzenia antybiblioteki, a wszystko oczywiście z ironiczną powagą i profesjonalizmem.

W innym miejscu, wyśmiewając poradniki dotyczące produktywnego spędzania czasu wolnego, autor podaje ogrom opasłych tomszczy trudnych dzieł filozoficznych, które można zabrać na wakacje, by móc powiedzieć, że spędziło się je rozumnie. Z kolei w tekście *Jak pisać do katalogu wystawy* Eco jawnie kpi z „postmodernistycznego cytacjonizmu”. Zapisuje banalne, ciągnące się przez dwie strony zdanie, w którym każde słowo opatrzone jest rozbudowanym przypisem wewnętrznym (umieszczonym w nawiasie), a czytelnik wyłapuje składające się na nie słowa, wzrokowo błędząc w gąszczu obcojęzycznych tytułów, miejsc oraz lat wydania „cytowanych” tu pozycji.

Nie brakuje tematyki zupełnie prozaicznej: Jak wygodnie jeść w samolocie, skoro wszystko skonstruowane jest tak, by jak najbardziej się przy tym ubrudzić? Ostrze krytyki Eco kieruje przeciwko „piekielnemu dzbanuszkom”, których zadaniem jest za

wszelką cenę uniemożliwić użytkownikowi czynność smakowania hotelowej kawy.

Trudno o bardziej rzeczywisty portret nachalnego rozmówcy, niż ten z felietonu *Jak nie rozmawiać o pilce nożnej*: „I nie w tym rzecz, że jego nie obchodzi, czy mnie obchodzi. Rzecz w tym, że on nie jest w stanie pojąć, że kogoś może to nie obchodzić”. *Jak pisać wstępy?* Eco odpowie, że najlepiej tak, aby dziękować w nich komu tylko się da. Jesteś może ciekaw Drogi Czytelniku po czym



rozpoznać film pornograficzny? Sprawa nie jest tak oczywista, jak mogłoby się wydawać, więc tym bardziej odsyłam do odpowiedniego tekstu.

Zmienił się tylko nośnik spamu

Podróżując przez kolejne strony *Zapisków na pudełku od zapalek* należy pamiętać, że niektóre teksty mają już prawie trzydzieści lat. Przez ten czas świat oczywiście się zmienił i o największą anachroniczność można posądzić te felietony Eco, w których pojawiają się wszelkie ówczesne nowinki technologiczne. Dla przedstawicieli młodego pokolenia (w tym autora niniejszego artykułu), niektóre kwestie mogą wydać się zupełnie obce, np. faks już dawno odszedł do lamusa, a o nim autor wspomina dość często.

Okazuje się jednak, że teksty z tego zbioru nie pokryły się kurzem aż tak bardzo, jak mogłoby się wydawać. Wiele z nich zachowało aktualność, a dzięki ponadczasowemu przekazowi łatwo je „przyłożyć” do dzisiejszych realiów. Choć teraz nikt nie jest nękanym faksowymi reklamami, to czy takiej funkcji nie pełni obecnie wszystko, co zapełnia nasze skrzynki mailowe i w najlepszym przypadku trafia do spamu?

„Zaskakujące” ankiety, których wynik ma nas zaskakować, a które posiadają skrajne odpowiedzi, pozwalające zawnazsu przewidzieć efekt końcowy, również przeniosły się na grunt Internetu. Nic nie zmieniło się w kwestii powszechnej biurokracji i maratonów poświęconych kilku dokumentom.

Z przykładów niesłabnącej aktualności oraz uniwersalności felietonów Eco można przywołać tekst *Jak kupować gadżety*, w którym autor pokazuje, jak człowiek zasypywany jest urządzeniami do wykonywania niemal każdej czynności. Opisuje posiadający niemal trzydzieści funkcji (nowoczesny jak na tamte czasy) zegarek i analizując jego reklamy dochodzi do wniosku, że nie-

długo człowiek zacznie kupować gadżety, które będą robić wszystko oprócz tego, do czego zostały stworzone. Jest to oczywiście świadome wyolbrzymienie, ale czy taki los nie spotkał współczesnych telefonów komórkowych?

Fenomen Pudełek

Opinie na temat omawianego zbioru felietonów są wśród czytelników podzielone. Jedni zachwycają się humorem, błyskotliwością i mistrzowską ironią ich autora, inni zupełnie nie rozumieją fenomenu tych tekstów, a popularności *Zapisków* upatrują tylko w autorytecie samego Umberto Eco.

Nie każdemu wydadzą się one równie atrakcyjne. Nie wszystkie felietony trzymają równy poziom, niektóre z nich robią wrażenie bezcelowych i pozbawionych puenty. Wiele z nich nie może zainteresować każdego czytelnika, bo przecież nie wszyscy stykamy się z tym, z czym miał do czynienia Eco - obserwator. Sporo kwestii związanych jest z rodzimą (a więc włoską) kulturą autora i prawdopodobnie dopiero w jej świetle stają się w pełni zrozumiałe. Niektórzy zarzucają felietoniście egoizm, bufonadę oraz skłonność do wyolbrzymiania. Nie można odmówić im racji, ale to już kwestia tego, czy zaakceptujemy taki, a nie inny styl pisarza.

Wszystko to nie zmienia faktu, że *Zapiski na pudełku od zapalek* to lektura, której warto dać szansę i spróbować wyrobić sobie zdanie o Umberto Eco jako felietoniście, biorąc jednak poprawkę na kilka wspomnianych wcześniej spraw. To niewielki i bardzo wygodny czytelniczo tomik. Z pewnością każdy odnajdzie w nim przynajmniej kilka tekstów, które rozśmieszą, poprawią humor, skłonią do refleksji, a finalnie zostaną w pamięci na dłużej. Ukazały się również *Drugie zapiski na pudełku od zapalek*, a potem nawet trzecie.

Lukasz Tkaczuk (filologia polska, rok IV)

Szklany klosz na śniegu

Postać Sylvii Plath, chociaż kontrowersyjna, może intrzygować.

Wiersze Plath zalicza się do poezji konfesyjnej, czyli mówiąc krótko: spowiedzi. Jest to twórczość specyficzna, często trudna dla odbiorców. O samej autorce mówi się „lady Lazarus” (kobieta Łazarz). Biblijny Łazarz był przyjacielem Chrystusa i został przez niego wskrzeszony, natomiast opisywana tu artystka dokonywała swoich własnych wskrzeszeń tworząc literaturę, nie rezygnując przy tym jednak z rzeczywistych prób samobójczych.

Sylvia Plath urodziła się 27 października 1932 roku w Bostonie jako pierwsze dziecko pochodzącej z rodziny austriackich imigrantów Aureli Schoober Plath i Niemca Ottona Emila Platha, znanego niemieckiego wykładowcy biologii na Uniwersytecie Bostońskim i światowej sławy znawcy pszczół. Ojciec artystki był ponadto związany

z polskim miasteczkiem Grabowem. Warto dodać, że Sylvia wielokrotnie próbowała odnaleźć tę miejscowość, gdyż żywo interesowała się swoimi korzeniami i żałowała, że miasteczek o tej samej nazwie było w Polsce tak wiele.

Kiedy Sylvia ma 8 lat, Otton umiera zaraz po amputacji nogi - zabiegu będącego skutkiem zbyt późno wykrytej cukrzycy. Jest to pierwszy tak wielki szok w jej życiu i od tej właśnie pory Plath zaczyna pisać wiersze, ujawniając swój niezwykle talent literacki. W roku 1941 dostaje od matki pierwszy dziennik, który zapełnia notatkami aż do samobójczej śmierci w roku 1963.

Przez długi czas Sylvia znana jest ze swojej ambicji i pilności. Pierwsza nagroda, przyznana w 1953 roku za nowelę *Niedziela u Mintonów*, daje jej zaproszenie do Nowego Jorku. Chwilowa depresja, wynikająca z nienawiści do obowiązkowej na studiach fizyki, zostaje w końcu przełamana dzięki uzyskanemu zwolnieniu świetnej uczennicy z tego właśnie przedmiotu.

Życie w tłoczonym Nowym Jorku okazuje się bardzo trudne i prowadzi młodą artystkę do wniosku, że „świat jest melonem, który rozpękł się na pół i ukazał moim oczom swoje bebechy”.

Powieścią o takich właśnie „bebechach” jest *Szklany klosz*. Sylvia po latach widzi siebie jako przesadnie ambitną prowincjuszkę, której przyjaźnie z rówieśnikami są mdłe i nijakie, a uniesienia miłosne nikłe. Młoda poetka ukrywa przed ludźmi swoje uczucia i przeżycia. Jest samotna, więc ucieka w świat literatury. Bardzo jasno zdaje sobie sprawę, że zdobywanie najlepszych ocen w szkole nie jest wcale odzwierciedleniem jej prawdziwej wartości. Kobieta ma poczucie, że spada na nią tytułowy szklany klosz, a ona staje się znieczulonym embrionem.

W swojej pierwszej powieści ze stoickim spokojem opowiada o kolejnych pomysłach samobójczych i powodach ich zaniechania. Kiedy w końcu decyduje się na „wielki sen”, uprzednio odwiedza grób ojca, którego od czasu pogrzebu nie odwiedziła ze względu na matkę. Chowając się w małej piwnicy połyka pięćdziesiąt tabletek nasennych, jednak organizm nie przyjmuje tak wielkiej dawki. Próba samobójcza kończy się więc niepowodzeniem. Z depresji wychodzi po jakimś czasie dzięki sesji elektrowstrząsów.

Szklany klosz ukazuje się na progu stycznia roku 1963, jednak autorka skrywa się pod pseudonimem Victoria Lucas, gdyż była ona niepewna wartości książki i obawiała się gniewu matki za to, że zdradziła rodzinne tajemnice. Esther Greenwood, jej powieściowy sobowtór, powtarza: „Szczęśliwa byłam tylko do dziesiątego roku życia”.

Warto zauważyć, że listy do matki mają inny oddźwięk. W nich Sylvia ukazuje grę pozorów, udawaną

szczerą i zamaskowaną nieufność. W rzeczywistości matka nie stanowiła dla niej żadnego oparcia.

Zwykle dzieje się tak, że samobójstwo napędza zainteresowanie twórcą i przyczynia się do szybkiego wydawania jego dzieł. Wokół Sylvii Plath narosła swoista legenda, która mówi na przykład o tym, że w wieku 31 lat wsadziła głowę do piekarnika, zostawiając wcześniej kanapki i mleko dla dzieci. Powrotu depresji dwubiegunowej nikt z jej bliskich się nie spodziewał, nawet wtedy, kiedy opuścił ją mąż.

Forma wspomnianego wyżej samobójstwa była dla niej nawiązaniem do holocaustu, jaki miał miejsce podczas II wojny światowej. Niemiecka surowość ojca odcisnęła na Sylvii piętno. To właśnie on był niedosiężnym celem jej agresji, która w efekcie została skierowana przeciwko samej sobie. Mąż Sylvii, Ted Hughes, stał się drugim mężczyzną w jej życiu, który ją zranił, i którego symbolicznie uśmiercała w swoich wierszach. W tej kwestii był on więc podobny do Ottona Platha.

Pomimo lęku, jaki autorka odczuwała wobec ojca, nigdy nie wybaczyła mu jego przedwczesnej śmierci. W wierszu *Tatusz* rozlicza się ze swoimi uczuciami. Strach i miłość stale się dla niej przeplatają i towarzyszą jej do końca życia. Tutaj Plath porównuje się do Żyda, którego Niemiec - ojciec - skazuje na komorę gazową. Mężczyzna staje się uosobieniem człowieka w czerni „ze spojrzeniem z Mein Kampf”.

Sama poetka nigdy nie zdołała wyrwać się spod szklanego klosza, który samotnie stał na śniegu i tłamsił jej wrażliwość w życiu, jednocześnie wyostrzając ją w utworach literackich. W wieku 14 lat napisała: „myślałam, że jestem niewzruszalna”.

Sylvia Potiopa

Kobieta-ćma

taka już jesteś
że rozpaczliwie potrzebujesz
jego spojrzeń
narkotycznego dotyku

całusy rozsyłasz
w cztery strony świata
pragnąc intensywnej miłości
zbierasz marne resztki

ciepło wabi i kuszi
nie potrafisz inaczej
choć unicestwienie jest blisko

*

nie śnij się, proszę
przecież nie mam tylu papierosów
aby zająć drżące ręce



słowa uciekają jak motyle
kiedy pytają: żyjesz ?
i dawno już nie ma nikogo
kto zaparzyłby herbatę

nie śnij się, nie śnij
bo zawsze byłeś tylko snem

*

był niepokój i duchota
było niedobrze, mdliło
zbierało się na wymioty
przecież trzeba sobie jakoś pomóc

a potem wysyp półsłówek
nieporadne jęki
twoich tłumaczeń i przeprosin

dok. na s. 30

była złość, zaraz żal
uczucie drętwoty, osobliwa niemoc
każdego mięśnia

obumarło ostatnie włókno serca
co cię kochało

*

jakie to szczęście
móc w końcu przetrząść nogę
na drugą stronę
pożegnać przeszłość bez żalu
podnieść wysoko głowę
nabrać dystansu
do wszystkich miejsc
gdzie stapały nasze stopy

a kiedy przechodzę pod Twoim balkonem
to wiem już że Julia odeszła

*

co robić gdy się już wszystko zrobiło
gdy kochało się bez wzajemności

lizalo jak kot swoje rany
zbierało z podłogi kawałki własnej twarzy

kłamało się samemu sobie
że niby nie warto

że był niepoważny i lekkoduch
myślało się jedno a robiło drugie

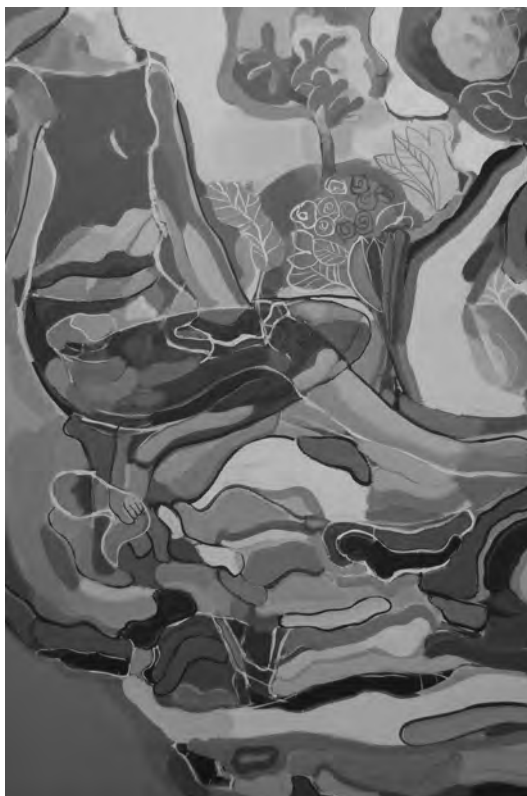
co robić gdy odkryję
że to wszystko nadaremno

*

poznaję Cię po wystających żyłach
na spracowanych dłoniach po tylu
latach świecą jak dobrodusze świetliki

lubię Twoją sprószoną siwizną
mądrą głowę, która zazwyczaj utrzymuje
jasność umysłu i najpierw pomyśli zanim powie

i nie przeszkadza mi milczenie
gdy wydaje się, że powinienesz rzec słowo
w końcu zauważam zmęczone powieki



*

wśród czterech ścian
bezszelestnie
w bezpiecznej odległości
przesuwamy się jak cienie

wierzymy w ucieczkę
jak ateista w niebyt Boga
tylko czasem z gardła
ciche westchnienie wyfrunie

cisza to nasz stały punkt oparcia
i nocą kiedy zamykam oczy
wciąż jedno pytanie przemyka

co stać się musi
aby zrozumieć samotność

*

Nie oddam tchnienia śmierci
za dwa oddechy samotności

Nie wyciągnę dłoni po Twoją,
choć tak długo jej szukałam

Nie wypowiem żadnego słowa,
a przecież rozchyłę usta

Ty nie umiesz kochać
człowieka bojącego się marzeń...

*

Ofelia dzisiaj nie śpiewa,
dla niej zamilkły trele ptaków,
świat w kolorze kwiatu nie istnieje.

Ona nawet nie jest ładna,
choć ciałem młoda
duchem w pustelnika zamieniona.

Wzdycha, mówi, że świat podstępny,
obląkany jak te słowa na wietrze...
Ofelia chwyta się za serce.

Tylko oko błękitnieje...

Tylko w piersi pękło...

Tylko reszta jest milczeniem.

Sylvia P.

Wykorzystano obrazy Gorana Radovanovica z wystawy polsko-serbskiej w Bibliotece UPH (styczeń/luty 2016),
fot. Krzysztof Mazur

musnąć ukropem spojrzenia

rozerwij ten kokon
papierowo szary
ubierz mnie w kolorowe sukienki
które wystają z szafy
ja nie mam odwagi

bądź zwierciadłem w którym będę
jądrniejsza
i smukła
ten pokój cały jest magią
więc zanuć
maleńka

*Ty nie bądź gnidą poczuj freedom**
a później dłoń do dłoni
opuszkami palców wskaż
wszystkie moje kształty

ciągłym *jestem*
zawstydzaj tresuj cierpliwość
nabrzmiątych piersi
na wysokości lewej nakreśl swoje inicjały
drugą łączywie jak niemowlę
muskaj

połóż na dywanie plecy
i wszystkie blizny oddechem
udami i językiem
bawmy się w powoje
sprawdź jak głęboko
zapadliśmy w siebie

tu Alicja mówi światu dobranoc

który uchem wkrada jej się do snu

maje maciejki
maślaki i mrozy
ścielą mi wspomnienia
z nadmiaru przyziemności
wchodzę w spokój nocy
jak to co męskie dopełnia kobiecość
cykliczne dobro
i sen jest zbawieniem

tu na imię mam Alicja
a moje dłonie to czary i mary
odwiedzam krainy odległe jak
Wenus i Mars - przeciwległe kierunki
sprawiają że jeszcze trudniej
ogarnąć to pokomplikowanie

kroki prawie na czubkach palców
i czyjś głos nęci jak mruczenie kota
leżącego na piersiach
wsluchać się w siebie to prawie jak próbować
stopniować dumę po szkodzie

Justyna Dziadak



Justyna Dziadak, kolaż

Wokół własnych osi

* fragment piosenki zespołu Świetliki „Freedom”

Wciąż w naszej pamięci....

Jedną z najbardziej znanych polskich piosenkarek lat 70. i 80. ub. wieku była Anna German.

Urodziła się w 1936 r. w Uzbeckiej SRR (ZSRR). Ojciec Eugen Hörmann (po ros. German), z pochodzenia Niemiec, pracował jako księgowy. W roku 1938 (był to okres tzw. wielkiej czystki) został aresztowany i rozstrzelany przez NKWD. Matka Anny, Irma, wywodziła się z holenderskich menonitów. Po śmierci pierwszego męża ponownie wyszła za mąż, tym razem za Polaka, który poległ w bitwie pod Lenino - pierwszym boju, jaki stoczyła sformowana w roku 1943 z Polaków w Sielcach nad Oką I Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

Po wojnie Anna, razem z matką i babcią, zamieszkała we Wrocławiu. Irma wykładała tam język niemiecki na Akademii Rolniczej, zaś Anna studiowała geologię na Uniwersytecie Wrocławskim. Jeszcze w czasie studiów zaczęła występować na scenie; jako piosenkarka zadebiutowała w 1960 r.

Trzy lata później wzięła udział w III Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie, gdzie zdobyła II nagrodę za utwór „Tak mi z tym źle”. Za piosenkę „Tańczące Eurydyki”, w 1964 r. na Festiwalu Piosenki w Opolu, zdobyła II nagrodę. Podczas III Festiwalu Piosenki w Opolu w 1965 r. otrzymała I nagrodę za piosenkę „Zakwitnę różą”. W 1967 r. jako pierwsza w historii polska artystka wystąpiła na XVIII Festiwalu w San Remo i jako pierwsza cudzoziemka na XV Festiwalu Piosenki Neapolitańskiej.

W tym samym roku, w drodze powrotnej z koncertu we Włoszech, Anna miała poważny wypadek samochodowy.



Anna German

ródło: internet

wy. Powróciła na scenę dopiero po trzech latach, krótko potem wyszła za mąż, a w połowie lat 70. urodziła syna. Niemal w tym samym czasie wykryto u niej chorobę nowotworową. W 1979 r. nagrała ostatnią płytę w języku polskim, zaś w 1980 r. wydała ostatni album po rosyjsku. W zaawansowanym stadium choroby komponowała psalmy i

pieśni poświęcone Bogu. Zmarła w sierpniu 1982 r. i została pochowana na cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie.

Śpiewała w siedmiu językach i występowała w wielu miejscach na świecie, m.in. w Kanadzie, Francji, Włoszech, Australii, Portugalii, Wielkiej Brytanii, USA, na Węgrzech. Dwukrotnie została uznana za najlepszą polską piosenkarkę przez Polonię amerykańską. Była ogromnie popularna w Związku Radzieckim, do niezapomnianych wykonań należy jej duet z Lwem Leszczenko „Echo lub'wi” (Echo miłości). Za album „Człowieczy los” zdobyła złotą płytę.

W 1980 r. za osiągnięcia artystyczne Anna German została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Za popularyzację polskiej piosenki w ZSRR otrzymała Honorową Odznakę Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Zainteresowanie jej biografią artystyczną ogromnie wzrosło po emisji serialu telewizyjnego „Anna German” (w postać artystki wcieliła się Joanna Moro). Była artystką nietuzinkową, obdarzoną niezwykłą barwą głosu, a przede wszystkim osobą o ogromnej wrażliwości na piękno.

Pisząc, mówiąc uważaj...

Nauka języka obcego wiąże się z różnymi niespodziankami i pułapkami. W każdym spotykamy się z czymś, co nazywamy „falszywymi przyjaciółmi tłumaczy”. Dla przykładu, w języku rosyjskim....

диван-таpцзан/ dywan-ковёр
люстро-żyrandol/ lustro-зеркало
кровать-łóżko/ krawat-галстук
чашка-filizanka/ czaszka-череп
батон-bochenek/ batonik-
батончик
болото-bagno/ błoto-грязь
возраст-wiek/ wzrost-рост
гадать-wróżyć/ gadać-болтать
глаз-oko/ głąz-валун
гроб-trumna/ grób-могила
дворец-pałac/ dworzec-вокзал

дружба-przyjaźń/ дружба-дружка
дыня-melon/ дыня-тыква
пенсия-emerytura, renta/ выплата-зарплата
отдыхать-odpoczywać/ oddychаć-дышать
тьма-ciemność/ ёта-ночная бабочка
довольный-zadowolony/ dowolny-любой
терпение-cierpliwость/ cierpienie-страдание
неделя-tydzień/ niedziela-воскресенье
ангельский-anielski/ angielski-английский
памятник-pomnik/ памятник-записки
грубый-ordynarny, wulgarny/ грубы-толстый

дядя-wujek/ dziadek-дедушка
зимний-zimowy/ zimny-холодной
ковёр-dywan/ kawior-икра
кресло-fotel/ krzesło-стул
кубок-puchar/ kubek-кружка
лыжи-narty/ лыжвы-коньки
рано-wcześние/ рано-утро
родина-ojczyzna/ rodzina-семья
синий-niebieski/ siny-сизый
чайка-mewa/ czajka-чибис
лютый-okrutny/ luty-февраль

Magdalena Zagrodzka

Najciekawszy jest człowiek

Rozmowa z Agnieszką Kondracką-Bylińską, podróżniczką

Wielu z nas marzy o poznaniu dalekich, egzotycznych krajów, odmiennych kultur i ciekawych ludzi. Agnieszka Kondracka-Bylińska to kobieta, której się to udało. W październiku ub. r. mieliśmy okazję zobaczyć w siedleckiej Galerii Kultury wystawę jej fotografii pochodzących z podróży po Indiach.

z archiwum Agnieszki Kondrackiej



- Mieszkała Pani w przeróżnych zakątkach świata, między innymi w Libii, Pakistanie, Emiratach Arabskich, USA. Jednak wydaje się, że Indie wywarły na Pani szczególnie wrażenie. Jaki był powód Państwa wyjazdu właśnie do tego kraju?

- Wyjechaliśmy do Indii jesienią 2006 roku. Towarzyszyłam mężowi, który objął stanowisko konsula w Bombaju. Spędziliśmy tam cztery lata.

- Z pewnością ma Pani wiele wspomnień. Co przede wszystkim przychodzi Pani na myśl, gdy wspomina Indie?

- Poprzednio spędziłam osiem lat w Pakistanie, więc byłam trochę przygotowana na zetknięcie z inną kulturą, jednak pierwsze wrażenie w Indiach było, można powiedzieć, „mocne”. Kultura, wygląd mieszkańców, religia, cała specyfika kraju z początku były mi obce. Studiowałam arabistykę, zdecydowanie lepiej znam kulturę krajów arabskich i zasady islamu. Ale dużo czytałam, aby dowiedzieć się jak najwięcej.

Gdy tylko wysiadłam z samolotu otoczył mnie tłum. Panują tam gwar i ruch, bez względu na porę dnia i nocy, i zupełnie inne zapachy. Otacza różnorodność ras, strojów, rysów twarzy, gdzie nie spojrzeć: samochody, rowery, pojazdy „konne i wielbłądne”. Dla nas, Europejczyków, jest to niezwykle ciekawe, inne. W Polsce wszyscy wyglądają podobnie, w Indiach jest zupełnie inaczej. Każda grupa etniczna czy religijna wyróżnia się strojem, jego kolorem, sposobem noszenia. Hindusi różnią się także cerą, na ulicach można spotkać ludzi o jasnej, prawie europejskiej karnacji oraz bardzo ciemnych.

- Indie to inny świat, inni ludzie i obyczaje. Tam życie biegnie zupełnie inaczej niż u nas. Co było dla Pani największym zdziwieniem?

- Zaskoczyły mnie pewne zawody, które wykonują Hindusi i których z pewnością nie spotkamy w większości krajów. Mam na myśli np. ulicznych czyścicieli uszu... tak, tak! - czyszczą uszy specjalnymi przyrządami! W pobliżu świątyn można spotkać mężczyzn, bądź kobiety, którzy zajmują się wnoszeniem po schodach ludzi starszych lub dzieci, z tego utrzymują swoje rodziny. Indie są przeludnione, brakuje miejsc pracy.

Z zachwytem podziwiałam Indie, jednak jest coś, co bardzo mnie zasmuciło - żebracy, a raczej ich ilość. A także wielu bezdomnych, żyjących dosłownie na ulicy, śpiących w podcieniach domów lub pod rozpiętą plastikową płachtą. To jest właśnie prawdziwa nędza, której nie spotykamy w Polsce.

- Na co dzień nie zajmuje się Pani fotografią, jednak niedawno, w Galerii Kultura, mogliśmy podziwiać wystawę zdjęć Pani autorstwa. Podjęty temat zdaje się być bardzo osobisty: życie codzienne ludzi w Indiach. Co stanowiło inspirację dla tej wystawy?

- Bogactwo kolorów, bajeczne stroje i tajemnicze twarze, wspaniałe zabytki i krajobrazy - aż się prosi, by to uwiecznić. Najlepsi artyści świata zajmują się fotografowaniem takich zabytków jak Taj Mahal, obserwują obiekty z lotu ptaka, o wschodzie słońca. Mają ku temu możliwości, nie odważyłabym się z nimi konkurować, postanowiłam więc fotografować ludzi. Twarze ludzkie są dla mnie nie mniej ciekawe - ludzie przy pracy, tak zwane uliczne życie. Stało się to moją pasją.

Wydaje się, że robienie zdjęć jest bardzo łatwe, otóż nie całkiem - dobre, ciekawe ujęcie trwa chwilę, szczególnie gdy fotografuje się daną osobę przy pracy. Spotkałam też wiele pięknych kobiet, starałam się uchwycić je przy pracy, z dziećmi. Amerykańska moda dotarła także do Indii. Aktualny kanon piękna dyktuje Bollywood - tamtejsze studio filmowe - to szczupła sylwetka, lśniące długie włosy i jasna cera. Ważne, by kobieta miała jasną cerę - to sprawia, że jest dla mężczyzn atrakcyjna.

W Indiach dominującą religią jest hinduizm, jednak na ulicach widać także muzułmanów, w tym kobiety noszące mniej lub bardziej tradycyjne stroje i nawet zasłaniające twarze - takie też udało mi się sfotografować.

Myślę, że moje zdjęcia są interesujące, jeśli nawet nie od strony artystycznej, to z pewnością poznawczej. Odślaniają kulisy obcej nam kultury i mało znanego kraju.

- Czy jest coś związanego z kulturą indyjską, co stało się Pani bliskie? O czym jeszcze chciałaby Pani powiedzieć czytelnikom?

- Szczególnie bliska jest mi muzyka. O niej mogę powiedzieć najwięcej. Muzyka indyjska jest już znana w Eu-

dok. na s. 34

ropie, chociażby The Beatles inspirowali się kulturą Indii, między innymi grą na sitarze. Jest to instrument strunowy, gra na nim jest niezwykle skomplikowana i wymaga lat praktyki. Prawdziwym mistrzem sitaru, popularnym na całym świecie, był Ravi Shankar - miałam przyjemność być na jego koncercie w Bombaju. Utwory, zwane raga, zainspirowane są porami roku. Kunszt muzyka przejawia się w improwizacji, która może trwać nawet czterdzieści minut. Jest to niesamowite doświadczenie, melodia zmienia się z każdym wystąpieniem. Dzięki temu widownia może poczuć się wyjątkowa, taki występ nigdy się nie powtórzy - jest tylko dla tych, którzy słuchają go w tej właśnie chwili.

- Czy wróciłaby Pani do Indii, chociażby po to, by przygotować kolejną wystawę?

- Przyznam, że tęskni mi się za słońcem, natomiast powrotu nie planuję. Cztery lata w zupełności mi wystarczą. Miałam okazję zobaczyć i muzułmańską północ, i zgoła odmienne kulturowo południe Indii. Czas



z archiwum Agnieszki Kondrackiej

odwiedzić Jerozolimę, zwiedzić tamtejsze zabytki i popływać w Morzu Martwym...

Dziękuję za rozmowę

Katarzyna Malewicz

Trzy tysiące bodhisattwów

Warszawa była niedawno miejscem niezwykle wydarzenia. Bo jak inaczej mówić o sytuacji, kiedy kilka tysięcy osób zobowiązuje się poświęcić swoje życie dla dobra innych.

Pod koniec marca Warszawę odwiedził Lama Ole Nydahl - pierwszy zachodni uczeń jednego z największych współczesnych nauczycieli buddyzmu, XVI Karmapy. Ole odwiedza Polskę przynajmniej dwa razy w roku. Na spotkanie z nim przyjeżdżają tysiące osób z całego świata. W tym roku nie było inaczej. Podczas drugiego z trzech dni kursu medytacji halę, w której odbywały się nauki, wypełniało cztery tysiące dwieście pięćdziesiąt osób.

Jest to ciekawa sytuacja: kilka tysięcy osób tłoczy się w dusznej hali sportowej, siedzi przez kilkanaście godzin bez przerwy na podłodze lub niewygodnych krzesłach po to, żeby posłuchać, co ma do powiedzenia siedemdziesięcioletni Duńczyk. Wszyscy Ci ludzie mają nadzieję stać się choć trochę lepszymi i wynieść z tego spotkania inspirację, dzięki której będą z większym zapałem praktykować buddyzm.

Widocznie chęć pracy nad sobą i dla innych była w tym roku wyjątkowo silna, bo Lama dał nam rzadką sposobność złożenia obietnicy bodhisattwy. Jest to obietnica, którą można złożyć tylko w obecności Lamy, który również ją złożył. W tradycji buddyjskiej bodhisattwa to osoba, która postanawia poświęcić swoje życie pracy dla dobra innych istot - zarówno ludzi, jak i zwierząt. Ta tradycja sięga czasów Buddy. W Tybecie zjawisko to jest kulturowane również przez „tulku” - mnichów, którzy przysięgają odradzać się, dopóki nie pomogą wszystkim istotom wyzwolić się z cierpienia. Najbardziej znanym na świecie tulku jest Dalajlama, ale



Ole Nydahl, źródło: Internet

tulku jest bardzo wielu. Przed chińską inwazją na Tybet było ich tysiące w tym kraju.

Lama Ole zaskoczył wszystkich zgromadzonych w Warszawie buddystów, gdy podczas opowiadania o tradycji bodhisattwy powiedział, że za chwilę ci, którzy mają takie życzenie będą mogli złożyć odpowiednią obietnicę. Po dodatkowych wyjaśnieniach rozpoczął specjalną medytację. W czasie jej trwania, po stosownych wizualizacjach i skupieniu, przyszli bodhisattwowie powtórzyli trzykrotnie tekst obietnicy. Po zakończeniu medytacji widziałem, że wiele osób wokół mnie ociera łzy z policzków. I nic dziwnego, bo było to naprawdę poruszające wydarzenie.

A na czym polega działanie bodhisattwy w codziennym, świeckim życiu? Na przykład na tym, że po złożeniu obietnicy należy udzielać pomocy każdemu, kto o nią poprosi. Oczywiście, tylko w sytuacji, gdy działanie to przyniesie pozytywne rezultaty. Obietnica nie zobowiązuje do pomocy w przestępstwach lub przemocy. Akt ten obowiązuje tak długo, jak długo świadomie chce się go utrzymywać.

Całe to wydarzenie napawa optymizmem, tym bardziej w czasach, gdy cierpimy na brak zaufania społecznego i ogólną znieczulicę. Jest również zaprzeczeniem często słyszanej opinii, że żyjemy w czasach, w których ludzie odwracają się od religii. Widząc każdego roku coraz większą liczbę uczestników na kursach Lamy Olego jestem zdania, że odwracanie się od religii dotyczy tylko tych nurtów, które są przestarzałe i oderwane od rzeczywistości, a ich przedstawiciele sami nie przestrzegają tego, czego uczą i wymagają od innych.

Michał Pieńkowski, absolwent pedagogiki z/s animator i menedżer kultury

Trudno być weganinem...

Weganizm z roku na rok staje się bardziej popularny. Przemawiają za nim i badania prowadzone w zakresie żywienia, i przykłady wegan, którzy rzadko kiedy są otyli lub narzekają na swoje zdrowie. Mimo rosnącej grupy osób niejedzących produktów zwierzęcych, świadomość na temat tego sposobu odżywiania jest dość mała, a sam doświadczyłem, że weganie muszą się czasem zmagać z nietolerancją, a nawet z dyskryminacją.

To co ty jesz...?

To pierwsze pytanie, jakie słyszy zapewne większość wegan natychmiast po tym, jak powiedzą, że odżywiają się inaczej. Zupełnie tak, jakby na półkach w sklepach były tyl-ko schabowe, parówki, mleko i jajka. A prawda jest taka, że w większości sklepów około połowa produktów to żywność wegańska. Nie mamy więc żadnego problemu z zao-patrzeniem się w „żarcie dla królików”. Szkoda tylko, że producenci żywności w Polsce nie osiągnęli do tej pory takiej świadomości jak na Zachodzie i nie umieszczają na produktach oznaczeń ułatwiających identyfikację produktów wegańskich.

To nienaturalne i niezdrowe...

Argument, że produkty zwierzęce są niezbędne do prawidłowego funkcjonowania jest słuszny jedynie w wyjątkowych przypadkach, gdy występują określone przesłanki medyczne, np. nieprzyswajalność żelaza roślinnego.

Instytut Zdrowia Dziecka od lat prowadzi badania dzieci wegańskich i wegetariańskich, a wyniki tych badań pokazują, że dzieci te rozwijają się w sposób zupełnie normalny. Mimo to, wegańskie żywienie własnych dzieci często wywołuje u osób jedzących „normalnie” reakcje nieomal agresywne.

Bardzo często słyszę, że jak nie zacznę jeść mięsa i nabiału, to

będę chorować, dostanę anemii i nie będę miał na nic siły. Takich teorii jest mnóstwo, dziwne jednak, że weganie ich nie potwierdzają, a nawet mają przeciwne doświadczenia. Ja na swoim przykładzie również nie zauważyłem pogorszenia stanu zdrowia. Po pięciu treningach bez problemu przebiegałem 10 km.

Nie mam gdzie zjeść

To jest największy ból i niewygodność związana z weganizmem. Jeśli ktoś restrykcyjnie przestrzega wegańskiej diety (a ja tak robię), to niestety nie może sobie pozwolić na zjedzenie „na mieście”. Chyba, że w wegańskiej knajpie. Te niewegańskie, po pierwsze, nie oferują zwykle nic, co byłoby z samych warzyw, a po drugie, nawet jeśli zostałyby coś takiego specjalnie przygotowane, to nieświadomość osób przygotowujących najprawdopodobniej doprowadziłaby do tego, że np. sałatka byłaby mieszana widelcem, który przed chwilą mieszał ser w innej sałatce albo zupa zostałaby „podkrecona” przyprawami, które świecą w nocy od zawartych w nich chemikaliów. A już w ogóle nie ma co marzyć, że pracownik lokalnej knajpki będzie wiedział, że np. koszenila (czerwony barwnik spożywczy - E120) jest robiony z robaków.



Wegetarianin

Michał Pieńkowski,
półtora roku
wegetarianizmu i tyle
samo weganizmu.

Mięsożerca też człowiek!

Jak możesz...

Weganie i wegetarianie bardzo gorliwie przekonują „mięsożerców” do swoich racji. Często w rozmowach pojawiają się argumenty typu: „Zwierzęta, tak jak ludzie, czują ból, cierpią dla twojej zachcianki”, „Można żyć bez mięsa”, „Mięso jest niezdrowe”. Oczywiście, niektóre są trafne, ale czy to przekonuje nas do rezygnacji z produktów pochodzenia zwierzęcego?

Wielokrotnie, rozmawiając z ludźmi, którzy całkowicie wykluczyli mięso ze swojej diety, spotkałam się z zarzutem: Jak możesz jeść mięso?! Otóż mogę, jestem mięsożercą i się tego nie wstydzę.

Dlaczego mam czuć się gorsza?

Weganie dbają o środowisko, o dobro zwierząt, są cierpliwi i mają łagodne usposobienie. Fakt czy mit? Myślę, że jedno i drugie. Wszystko zależy od tego, jakim człowiekiem jesteśmy lub chcemy się stać. Błędnie uważa się, że bezmięsna dieta ma wpływ na charakter człowieka; powiedziałabym, że jest dokładnie odwrotnie. Charakter wpływa na obranie przez nas określonej drogi w życiu, między innymi na to, co i dlaczego jemy. Rezygnacja z mięsa nie uczyni nas lepszymi, są różne sposoby na dbanie o środowisko. Szacunek dla życia niekoniecznie wiąże się z dietą wegańską. Mimo to, należy być świadomym.

Badania popierają dietę wegetariańską - owszem. Możemy się również zapoznać z wynikami badań, które dowodzą, że mięso jest niezwykle ważnym elementem zdrowej diety.

Czy można jeść mięso i nie „niszczyć świata”?

Możliwe, że niektórzy z czytelników się ze mną nie zgodzą, mimo wszystko uważam, że można. Coraz łatwiej

dostępne stają się produkty BIO i EKO, odpowiednio oznakowane mięso z pewnością pochodzi z wolnego chowu, nie jest faszerowane antybiotykami, zwierzęta hodowane są w mniejszych stadach, dba się też o to, by nie cierpiały. Oczywiście, nie da się uniknąć ich zabicia, możemy jedynie upewnić się, że zostały humanitarnie potraktowane. Zanim kupimy dany produkt warto zapoznać się z opiniami na temat firmy, która go wytwarza. Odnalezienie negatywnych lub pozytywnych ocen nie stanowi problemu.

Innym sposobem na upewnienie się, że zwierzę nie było dręczone i zostało zabite szybko, jest „zaprzyjaźnienie się” z gospodarzem małego gospodarstwa. Takie osoby sprzedają jedynie znajomym, możemy też przekonać się na własne oczy, jakie warunki panują na farmie. Wędliny wykonane samemu są nie tylko smaczniejsze, ale zdrowsze.

Jedz świadomie

Życie nieustannie zmusza nas do podejmowania decyzji i każda z nich wiąże się z konsekwencjami. Wcześniej czy później nadchodzi moment, w którym zdajemy sobie sprawę, że nasze postępowanie ma wpływ na to, co dzieje się dookoła. Wpływamy na osoby z naszego otoczenia, znajomi inspirują nas lub zniechęcają do zmiany stylu życia. Nie należy obwiniać się nawzajem lub zmuszać do zmiany, wszyscy powinniśmy jednak kupować i jeść świadomie. Nie trzeba całkowicie rezygnować z mięsa, jednak czy potrzebujemy go na co dzień?

Osoby, które chciałyby zmienić swoje negatywne nawyki zachęcam do przeczytania artykułów:

<http://biokurier.pl/aktualnosci/3140-mieso-bio-czyli-o-naturalnym-chowie-i-przetworstwie>
<http://www.ekologia.pl/wiedza/znaki/>

Katarzyna Malewicz

Rośliny strączkowe w diecie



Fasola, groch, soczewica, soja to wspaniałe źródła białka roślinnego i podstawa diety wegetariańskiej.

Dzieci nie przepadają za „strączkami”, mimo że są zdrowe i można z nich przygotować przepyszne potrawy. Natomiast dorośli coraz chętniej włączają do swojego jadłospisu rośliny strączkowe, zastępując nimi mięso.

I bardzo słusznie, bo to bogactwo białka, węglowodanów złożonych i błonnika. Między innymi dzięki tym podstawowym składnikom dają uczucie sytości na długo, dbają o stabilny poziom glukozy we krwi, a także wspomagają utrzymanie prawidłowej masy ciała.

Rośliny strączkowe to bogactwo takich składników odżywczych jak: magnez, potas, cynk, wapń, żelazo, witaminy z grupy B. Zawierają także substancje przeciwutleniające, które chronią nas przed nowotworami.

Wiele badań naukowych donosi, że większe spożycie strączków jest związane z mniejszym ryzykiem zachorowania na raka jelita grubego, piersi czy prostaty. Naukowcy dowodzą, że te rośliny odgrywają ważną rolę w profilaktyce chorób sercowo-naczyniowych, cukrzycy typu 2 oraz otyłości. Zawarta w roślinach strączkowych lecytyna wpływa korzystnie na układ nerwowy poprawiając naszą koncentrację i pamięć (cenna wskazówka dla studentów). Nasiona roślin strączkowych mają działanie zasadotwórcze, dlatego warto włączyć je do codziennej diety, aby zachować równowagę kwasowo-zasadową (zwłaszcza kiedy spożywamy duże ilości mięsa, jajek czy produktów zbożowych).

Nie zaleca się, by przestać jeść mięso i jeść tylko fasolę czy soczewicę. Dieta przede wszystkim ma być zdrowa i urozmaicona, a zastąpienie mięsa roślinami strączkowymi jest jedną z lepszych alternatyw na obiad czy kolację.

Zastanawiacie się na pewno, czy każdy może je jeść? Niestety, nie. Osoby, które mają wrażliwe żołądki i chorobę wrzodową czy refluks mogą źle tolerować rośliny strączkowe. To samo ograniczenie dotyczy osób z chorobami wątroby czy przewodu pokarmowego z towarzyszącymi wzdęciami. Kobietom karmiącym piersią zaleca

się eliminację tych roślin z diety, a dzieciom do lat trzech można je włączyć do jadłospisu pod warunkiem dobrej tolerancji, ale też stopniowo i niewielkie ilości.

Tak samo należy uważać z mlekiem sojowym stosowanym w żywieniu małych dzieci, bo mimo wszystko jest to silny alergen i w przypadku uczulenia na białko mleka krowiego zawsze należy w pierwszej kolejności poradzić się lekarza.

Anna Izydorczak

Super food - nasiona chia?

Próbowaliście już nasion chia? Internet oszalał na ich punkcie i można znaleźć wiele informacji oraz przepisów z ich udziałem.

Czy aby na pewno są takie zdrowe i można je nazwać mianem super żywności? Rzucają się w oczy informacje, że mają 500% więcej wapnia niż mleko albo 500% więcej białka niż fasola. Można też się dowiedzieć, że w ich składzie jest 700% więcej kwasów omega 3 niż w łososiu.

Nie każdy jednak doczytuje to, co jest napisane drobnym drukiem: „wartości orientacyjne oraz porównanie w takiej samej wadze produktu”. Co to oznacza? Zjedźmy np. 100g łososia albo 100ml mleka lub opakowanie nasion chia (100g). Robi różnicę? W jednej porcji użyjemy jedną albo dwie łyżki nasion, a po napęcznieniu to już naprawdę duża ilość. Wapnia w jednej łyżce nasion chia jest 63 mg, a w szklance mleka ok. 300 mg.

Plusem nasion jest ilość kwasów omega 3, bo spożywając 10g chia dziennie pokryjemy dobowe zapotrzebowanie na te kwasy, czyli ok. 1,5g. Natomiast nie wiem, skąd porównanie z ilością białka w fasoli, bo w 100g suchych nasion jest ok. 21g białka, a w 100g chia - 15,6g.

Czy zatem można nazwać nasiona chia super żywnością? Ze względu na zawartość kwasów omega 3 oraz dobre proporcje omega 6 do omega 3 (1:3), można uznać chia za produkt godny włączenia do codziennej diety. Natomiast jeżeli połączymy szklankę mleka z dwiema łyżkami nasion chia (np. w formie koktajlu z owocami), to otrzymamy ok. 420 mg wapnia, co stanowi niecałe 50% dziennego zapotrzebowania na ten składnik u dorosłego człowieka.

Polecam więc do opisanych internetowych informacji, jak do każdej mody, podchodzić z lekkim dystansem, a nasiona chia traktować jako ciekawy dodatek co-dziennej diety.

Anna Izydorczak

Naleśniki z farszem z soczewicy

Ciasto na naleśniki:

mąka gryczana 1 szklanka
1/2 szklanki mąki pszennej
1 szklanka mleka
2 jaja
szczypta soli

Farsz:

soczewica zielona 1 szklanka
1 duża cebula
200g pieczarek
1/2 papryki
2 łyżki koncentratu pomidorowego
1/3 szklanki wody
czosnek, papryka słodka, pieprz, sól

Przygotowanie:

Ciasto na naleśniki: Wymienione składniki mieszamy w misce mikserem. Jeżeli ciasto będzie za rzadkie, dosypujemy mąkę, jeżeli za gęste, dolewamy mleko. Naleśniki smażymy na patelni (na oleju rzepakowym lub bez tłuszczu).

Farsz: Soczewicę gotujemy z 2 szklankami wody. Cebulę i pieczarki kroimy w drobną kostkę i podsmażamy na patelni. Dodajemy ugotowaną soczewicę i pokrojoną w kostkę paprykę. Farsz przyprawiamy według uznania (u mnie czosnek, papryka, pieprz i sól) i dodajemy koncentrat i wodę. Chwilę dusimy aż farsz zgęstnieje. Farsz zawijamy w naleśnik albo kromki, według uznania. Podajemy z ulubioną surówką lub sosem czosnkowym (jogurt naturalny + czosnek) Smacznego!

tekst i zdjęcie: **Anna Izydorczak**



Fitness w rytmie tańca

Być aktywnym ruchowo można na wiele sposobów. W obecnych czasach oferowanych jest mnóstwo dyscyplin sportowych, które warto uprawiać w wolnej chwili. Z tych wielu jakże różnorodnych zajęć chcę Wam zaproponować świetną i „dającą mocno w kość” Zumbę.

Dla niewtajemniczonych, jest to połączenie tańca z aerobikiem, z ćwiczeniami fitness. Zumba łączy tańce od hip-hopu poprzez sambę, salsę, marenque, mambo, do tańca brzucha. Zajęcia odbywają się przy szybkiej, rytmicznej muzyce. Trwają do jednej godziny i naprawdę czuć po nich wszystkie mięśnie.

Zastąpmy komputer czy telewizję Zumbą. Warto zrobić to dla zdrowia (siedzący tryb życia najlepszy nie



źródło: Internet...

jest, a i tak zdążycie nasiedzieć się na wykładach), dla polepszenia swoich tanecznych umiejętności, a także dla figury. Można uzyskać niesamowite efekty.

Odświeżcie na wiosnę swoje grafiki zajęć i dorzucicie do nich trochę ruchu, trochę tańca, trochę Zumbę.

Magdalena Zagrodzka

Wyprostuj się!

W ciągu dnia wiele godzin spędzasz w pozycji siedzącej. To bardzo niekomfortowe dla Twojego organizmu, a zwłaszcza kręgosłupa, gdyż długotrwałe napięcie tych samych mięśni zmniejsza przepływ krwi przez nie i powoduje zmęczenie i ból.

Możesz pomóc swojemu organizmowi w łatwy sposób, nie wychodząc nawet z domu. Prostim ćwiczeniem pomagającym ulżyć kręgosłupowi jest znany wszystkim „rowerek”. Wystarczy kilka minut tego ćwiczenia, żeby poczuć się lepiej.

W domu możesz też poćwiczyć skłony: stań w lekkim rozkroku i - nieco ściągnając łopatki - wyprostuj plecy (jeśli możesz, sprawdź swoją postawę patrząc w lustro), następnie rozłóż szeroko ręce na wysokości ramion i schylając się (nie

garbiąc się, masz przecież biodra) postaraj się dotknąć prawą ręką do lewej stopy, wyprostuj się i powtórz ćwiczenie, tym razem dotykając lewą ręką do prawej stopy. Powtórz kilkanaście razy.

Żadnych przyrządów nie potrzebujesz też do takiego ćwiczenia: stań prosto, wyciągnij ręce przed siebie na wysokości ramion. Weź wdech i napnij lekko ramiona, a następnie, powoli wydychając powietrze, zacznij uginać kolana w taki sposób, aby znalazły się przed linią wyznaczoną przez palce stóp. W tej pozycji wytrzymaj dwa wdechy i wydechy i powróć do pozycji stojącej. Powtórz 4-5 razy.

To proste, ale Twój kręgosłup będzie Ci wdzięczny.

J.Sz.

Ekstremalne naleśniki

Składniki:

ciasto naleśnikowe

mleko, mąka, jajka, cukier, sól, proszek do pieczenia

nadzienie

jedno opakowanie szpinaku rozdrobnionego, 5-8 pomidorów suszonych, sok z połowy cytryny, czosnek, cukier, gałka muszkatołowa, pieprz, sól, ser żółty

Dodatki

lody cynamonowe

Przygotowanie:

Ciasto na naleśniki zrobić według własnego przepisu.

Mrożony szpinak wrzucić na patelnię, gdy się rozmrozi - odlać nadmiar wody. Dodać sok z cytryny, dwa ząbki czosnku, szczyptę gałki muszkatołowej, posolić i popieprzyć do smaku, podsmażyć ok. pięciu minut. W tym czasie pokroić na małe kawałki suszone pomidory i dodać do szpinaku. Pod koniec smażenia dodać ok. jednej łyżki cukru i dwie garstki startego sera żółtego.

Na naleśniki nakładamy farsz i zwijamy w ruloniki. Do tego świetnie komponują się lody cynamonowe. Smacznego!

Aleksandra Pietrasiak



foto: Magdalena Zagrodzka

Nowy wymiar rozrywki



To istne szaleństwo, przeniesienie gry wirtualnej do świata rzeczywistego, a przede wszystkim alternatywa dla znanych dotąd form rozrywki - tak można określić coraz bardziej popularne Escape Room. Zawitały również do Siedlec, do *Wagarowni*.

Zabawa polega na zamknięciu grupy osób (najczęściej 2-5) w pokoju pełnym intrygujących przedmiotów, w którym uczestnicy wcielają się w bohaterów historii doświadczanej na własnej skórze.

Głównym celem jest ucieczka z pokoju przed upłynięciem 60 minut. Niestety, wydostanie się nie jest łatwe, gdyż zależy to od rozwikłania wielu zagadek. Grupa musi więc ze sobą współpracować, wykorzystywać kreatywność, spostrzegawczość, logiczne myślenie, wykazać się wiedzą i umiejętnościami. Wszystko, co gracze znajdą w pokoju może być wskazówką przybliżającą ich do pomyślnej ucieczki. Jednak pewne elementy służą wprowadzeniu uczestników w błąd, grożą zabraniami cennego czasu. Ten dodatkowy niepokój, związany z potencjalnym niewydostaniem się z pomieszczenia, zmusza grupę do szybszego myślenia.

W *Wagarowni* są do wyboru dwa pokoje:

Gabinet zbrodni - Jesteście na wycieczce w Ameryce Południowej, w czasie wieczornego spaceru zostajecie porwani. Miejsce, w którym się znajdujecie wskazuje na to, że nie wyjdziecie z niego w jednym kawałku. Jedyną szansą na ratunek jest ucieczka.

Poziom trudności 5/6

Atak terrorystyczny - Jesteście grupą antyterrorystyczną. Dowiadujecie się, że w jednym z hosteli w centrum miasta została podłożona bomba. Musicie ją odnaleźć i rozbroić, inaczej skutki mogą być tragiczne.

Poziom trudności 4/6

Aby móc spędzić czas w *Wagarowni* wystarczy zebrać grupę znajomych, wybrać termin i dokonać rezerwacji na stronie www.wagarownia.pl, telefonicznie 514-406-787, bądź osobiście na ul. Piłsudskiego 56 p. III.

PRR



zdjęcie z archiwum *Wagarowni*

Z życia programisty

Informatyk... Dla wielu osób to słowo kojarzy się z człowiekiem noszącym okulary niczym denka od słoi-ków oraz koszulę w kratę. To osoba, która przesiaduje nad komputerem całe swoje życie i nie widzi niczego poza tym magicznym pudełkiem.

Wielu myśli, że komputer to monitor, co dla bardziej „wkręconych” w temat może wydać się śmieszne... Ale czy każdy musi wiedzieć, jak taki komputer działa i czym on naprawdę jest? Odpowiedź na to pytanie jest oczywista: Nie, nie każdy.

Wielu prawdopodobnie myśli, że informatyk zna się na wszystkim, co ma związek z komputerami. To błędne założenie, bo informatyka to obszerna dziedzina. Można ją podzielić na dwie kategorie: sprzęt (wszystko, co jest związane z fizyczną budową komputera) oraz oprogramowanie (programy, które komputer „wykonuje”). Należę do

drugiego ze wspomnianych „obozów” i chciałbym przedstawić pewne mankamenty związane z pracą programisty.

Jak sama nazwa wskazuje, zajmuje się on programowaniem. Tę szeroką dziedzinę można podzielić na podkategorie, jak programowanie niskopoziomowe czy obiektowe. Programista to swego rodzaju czarodziej lub złota rybka, która spełnia życzenia. Niektóre z życzeń są sensowne, inne śmieszne, jeszcze inne wydają się na pierwszy rzut oka bezsensowne. Programista nie tylko musi programować, powinien umieć wysłuchać osobę, która czegoś sobie życzy i poprawnie zrozumieć to życzenie. Ponadto, musi spełnić bezbłędnie wymagania postawione przez klienta, a więc napisać dla niego program.

W oczach przeciętnego użytkownika program komputerowy to tak zwane „okienko” z przyciskami, które

dok. na s. 40

wykonuje komendy. Wielu sądzi, że aby dodać jakąś funkcję do programu wystarczy zrobić przycisk. Czy to naprawdę takie proste? Odpowiedź brzmi „nie”, choć zdarzają się sytuacje (i to często), że wystarczy „podpiąć” pod przycisk jakąś trywialną akcję. W rzeczywistości wszystko, co dzieje się w „środku”, zazwyczaj uruchamia wiele akcji ściśle powiązanych ze sobą.

Ponadto użytkownik to zdolna istota i posiada nadprzyrodzone moce, które umożliwiają mu niesamowicie efektywne psucie programów. W jaki sposób? Wykonując czynności, których programista nie przewidział, co prowadzi często do wyświetlania niezrozumiałych dla użytkownika komunikatów o błędach, bądź też do niespodziewanego zamknięcia aplikacji.

Inni doświadczeni programiści mogliby powiedzieć: „Skoro ktoś tego nie przewidział, to słaby z niego profesjonalista”. Z jednej strony można się z tym zgodzić, z drugiej zaś podobno nie istnieje ani jeden program wolny od błędów. Mowa tu oczywiście o aplikacjach bardziej skomplikowanych niż wyświetlenie imienia właściciela na ekranie we wszelkiej postaci.

Drogi użytkowniku, gdy program, z którego korzystasz, będzie zachowywał się w dziwny sposób, na widok czego nawet sam programista otworzyłby szeroko oczy, miej trochę zrozumienia...



Jacek R.

Sudoku łatwe i średnio trudne

Rozwiązywanie SUDOKU polega na wypełnieniu - w istniejącym diagramie z ujawnionymi cyframi - pustych pól, w taki sposób, aby w każdym wierszu i w każdej kolumnie, a także w każdym małym kwadracie (3 x 3 kratki oddzielone grubszymi liniami) znalazła się każda z cyfr od 1 do 9, przy czym żadna z nich nie może w wierszu, małym kwadracie ani kolumnie się powtórzyć.

7			6		5			3
	2						6	
		8	1		9	2		
	6	4		1		8	5	
1				8				2
	7	3				9	1	
		6	3		2	7		
	3						9	
5			8		6			1

1		4		7	2		8	5
	6							
	9						3	
							9	
	8		4	5			7	
	2	3		1				6
5	7			6	8			2
				9			1	

Kornelia

Profesor Tamara Zacharuk ponownie rektorem UPH



16 marca Uczelniane Kolegium Elektorów wybrało prof. dr hab. Tamarę Zacharuk na rektora Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach, na kadencję 2016-2020. Poprzednio wybrana była na tę funkcję w 2012 r.

Z Uczelnią związana jest od 1984 roku. W tym czasie pełniła szereg funkcji, między innymi zastępcy dyrektora Instytutu Pedagogiki, prodziekana Wydziału Humanistycznego, a w kadencji 2008-2012 prorektora ds. organizacji i rozwoju.

Prof. Tamara Zacharuk jest pedagogiem. Studia magisterskie ukończyła w Wyższej Szkole Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach w roku 1984. Stopień naukowy doktora uzyskała w roku 1991 w Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, stopień naukowy doktora habilitowanego w roku 2007 w Katolickim Uniwersytecie w Ružomberoku na Słowacji. Prof. dr hab. T. Zacharuk jest promotorem ponad 200 prac licencjackich i 400 magisterskich. Dotychczas wypromowała dwóch doktorów pedagogiki, trwa postępowanie w kolejnym przewodzie. Była recenzentką pięciu rozpraw doktorskich.

Prof. dr hab. T. Zacharuk jest członkiem zagranicznych i polskich towarzystw naukowych, między innymi: Stowarzyszenia Profesorów Krajów Słowiańskich w Buł-

garii, Polskiego Towarzystwa Nauk o Bezpieczeństwie, Siedleckiego Towarzystwa Naukowego, Drohiczyńskiego Towarzystwa Naukowego, Towarzystwa Przyjaciół Dzieci jako członek zarządu głównego.

JM Rektor T. Zacharuk jest również członkiem Międzynarodowej Komisji Akredytacyjnej w Bułgarii. W Polsce wchodzi w skład Komisji ds. Infrastruktury Informacyjnej działającej przy Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Ponadto jest członkiem Mazowieckiej Rady Innowacyjności działającej przy Marszałku Województwa Mazowieckiego, a także rady muzealnej w Muzeum Regionalnym w Siedlcach. W ramach działalności naukowej pracuje w komitetach redakcyjnych międzynarodowych i krajowych czasopism naukowych: *Pedagogy Journal*, *Bułgaria*, *Russian Scientific Journal*, *Rosja*, „*Labor et Education*”, rocznik Instytutu Pracy Socjalnej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

Od 1997 roku jest redaktorem naczelnym czasopisma „*Student niepełnosprawny. Szkice i rozprawy*” znajdującego się na liście B czasopism punktowanych MNiSW oraz indeksowanego na ICI Journal Master List.

Jak podkreśliła JM Rektor Tamara Zacharuk, w 2019 roku nasz Uniwersytet będzie obchodził jubileusz 50-lecia swojego istnienia. - *Byłoby prawdziwym ukoronowaniem półwiecza naszej działalności, gdybyśmy spełnili wymogi formalne i nowy etap rozpoczynali jako uniwersytet bezprzymiotnikowy. Brakuje nam obecnie czterech uprawnień do nadawania stopnia doktora, w tym dwóch uprawnień z dyscyplin zaliczanych do nauk matematycznych, fizycznych, nauk o Ziemi lub technicznych. Uzyskanie tych uprawnień uważam za główny cel nadchodzącej kadencji. Aby spełnić wymagania pozwalające na przekształcenie UPH w uniwersytet bezprzymiotnikowy wspęrow wszelkie działania władz wydziałów - powiedziała Rektor.*

Prorektorzy wybrani



Uczelniane Kolegium Elektorów dokonało wyboru prorektorów Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach na kadencję 2016-2020.

Zostali nimi: ds. studiów - dr hab. Anna Charuta, prof. UPH (kierownik Zakładu Ratownictwa Medycznego, Wydział Przyrodniczy), ds. rozwoju - dr hab. inż. Zbigniew Karczmarzyk, prof. UPH (prorektor w kadencji 2012-2016, Zakład Chemii Organicznej, Wydział Nauk Ścisłych), ds. nauki - dr hab. Mirosław Minkina, prof. UPH (dyrektor Instytutu Nauk Społecznych i Bezpieczeństwa, kierownik Zakładu Bezpieczeństwa Międzynarodowego i Studiów Strategicznych, Wydział Humanistyczny). Prorektorzy rozpoczną pełnienie swoich funkcji od 1 września br.

Skład Uczelnianego Kolegium Elektorów na kadencję 2016-2020

Uczelniana Komisja Wyborcza informuje, że na elektorów do Uczelnianego Kolegium Elektorów na kadencję 2016-2020 zostały wybrane następujące osoby:

I. Wydział Humanistyczny

1. Samodzielni nauczyciele akademicy:

- 1) Bieluga Mikołaj
- 2) Cabaj Jarosław
- 3) Chyra-Rolicz Zofia
- 4) Fehler Włodzimierz
- 5) Florczykiewicz Janina
- 6) Indraszczyk Arkadiusz
- 7) Jaczyński Stanisław
- 8) Jarmoch Edward
- 9) Jarmoszko Stanisław
- 10) Kalinowski Romuald
- 11) Kolek Leszek
- 12) Kubiak Mariusz
- 13) Kuć Joanna
- 14) Kur Elżbieta
- 15) Minkina Mirosław
- 16) Mnich Roman
- 17) Nowak Tomasz
- 18) Ploch Leszek
- 19) Pytka Lesław
- 20) Sobczak Sławomir
- 21) Sobieraj Sławomir
- 22) Szulik Michał
- 23) Wereda Dorota
- 24) Wielomski Adam
- 25) Włodarkiewicz Wojciech
- 26) Wyřebek Henryk
- 27) Zacharuk Tamara
- 28) Zieliński Jacek

2. Inni nauczyciele akademicy:

- 1) Araucz-Boruc Agnieszka
- 2) Bocian-Waszkiewicz Beata
- 3) Borkowska Aldona
- 4) Fałdowska Maryla
- 5) Gałek Beata
- 6) Kalita Cezary
- 7) Lipińska-Rzeszutek Małgorzata
- 8) Matysiuk Renata
- 9) Niewęglowska Aneta
- 10) Pogoda-Kołodziejek Adriana
- 11) Szmitkowski Paweł
- 12) Wiśniewska Małgorzata

3. Studenci:

- 1) Gronek Erwina
- 2) Kobylińska Karolina

- 3) Nitka Aleksandra
- 4) Serafin Krystian
- 5) Słowik Katarzyna
- 6) Warowny Piotr
- 7) Grzymała Anna
- 8) Makulec Katarzyna
- 9) Mazurczak Przemysław
- 10) Omiljan Paweł
- 11) Winiarek Martyna
- 12) Zgorzałek Paweł

II. Wydział Nauk Ścisłych

1. Samodzielni nauczyciele akademicy:

- 1) Barczak Andrzej
- 2) Barszczewska Wiesława
- 3) Branowska Danuta
- 4) Głód Bronisław
- 5) Jówko Antoni
- 6) Kamecka Anna
- 7) Kapturkiewicz Andrzej
- 8) Karczmarzyk Zbigniew
- 9) Kawęcki Robert
- 10) Kopyra Janina
- 11) Lipińska Teodozja
- 12) Obojska Lidia
- 13) Szkatuła Krzysztof
- 14) Walendziak Andrzej
- 15) Wojciechowski Krzysztof

2. Inni nauczyciele akademicy:

- 1) Barański Mirosław
- 2) Gil-Świdorska Agnieszka
- 3) Jakubiak Mirosław
- 4) Kroczeńska Danuta
- 5) Szaban Mirosław
- 6) Wnorowski Karol
- 7) Wysocki Waldemar

3. Studenci:

- 1) Czubaj Paulina
- 2) Kowalczyk Marcin
- 3) Talma Bartosz
- 4) Wereszczyńska Karolina

III. Wydział Nauk Ekonomicznych i Prawnych

1. Samodzielni nauczyciele akademicy:

- 1) Cisek Marek

- 2) Kardas Jarosław
- 3) Kozłowski Andrzej
- 4) Malak Edward
- 5) Pauliuchuk Yury
- 6) Pieniak-Lenzion Krystyna
- 7) Senkus Piotr
- 8) Simiński Przemysław
- 9) Szpaderski Adam

2. Inni nauczyciele akademicy:

- 1) Bombiak Edyta
- 2) Chrzęścik Marcin
- 3) Domańska-Szaruga Beata
- 4) Strus Dorota
- 5) Wakuła Monika

3. Studenci:

- 1) Monika Zdanowska
- 2) Marcin Kondraciuk
- 3) Elżbieta Rola
- 4) Dorota Kobojeck
- 5) Julia Pradiuch
- 6) Krzysztof Leoniuk
- 7) Ewa Oniszczyk
- 8) Anna Skup
- 9) Ewelina Izdebska

IV. Wydział Przyrodniczy

1. Samodzielni nauczyciele akademicy:

- 1) Andraszek Katarzyna
- 2) Banaszekiewicz Teresa
- 3) Becher Marcin
- 4) Biesiada-Drzazga Barbara
- 5) Charuta Anna
- 6) Chrzanowski Grzegorz
- 7) Gruzewska Agata
- 8) Gugala Marek
- 9) Guliński Piotr
- 10) Horbowicz Marcin
- 11) Janocha Alina
- 12) Kałuża Halina
- 13) Kaproń Marian
- 14) Koćwin-Podsiadła Maria
- 15) Kondracki Stanisław
- 16) Kot Barbara
- 17) Krzęcio-Nieczyporuk Elżbieta
- 18) Kuziemska Beata
- 19) Leszczyński Bogumił
- 20) Młynek Krzysztof

Uniwersytet Otwarty dla każdego

Uniwersytet Otwarty UPH jest inicjatywą edukacyjną skierowaną do wszystkich, którzy są zainteresowani poszerzaniem dotychczasowej lub zdobywaniem nowej wiedzy bez względu na posiadane wykształcenie czy wiek. Zajęcia obejmują różne obszary nauk: humanistycznych, przyrodniczych, ścisłych, ekonomicznych i prawnych.



Oferta UO jest bogata i przystępna, bowiem w ramach naszych działań przewidziane są wykłady, warsztaty, konwersatoria, pokazy multimedialne, zajęcia sportowe, taniec, wieczorki poetycko-muzyczne, wycieczki edukacyjne, ciekawostki biblioteczne oraz wiele innych niespodzianek. Można posłuchać, podyskutować, wymienić poglądy, zadać trudne lub kontrowersyjne pytania, nie zgodzić się z opinią, pośmiać się i pobawić.

W aktualnej propozycji UO znajduje się blisko 50 godzin zajęć. Ich tematyka jest bardzo zróżnicowana. Znajdziemy w niej kursy typowo akademickie, ze specjalistycznych dziedzin, np.: *Świat kryształów*, *Dodatki funkcyjne w produkcji żywności*, *Historia Żydów polskich* czy warsztaty rozwijające konkretne umiejętności, np. *Ekonomia na co dzień*, *Poszukiwanie własnych korzeni w Archiwach Państwowych*, *Jak powiedzieć NIE, gdy wszyscy oczekują od nas TAK*, czyli zaawansowana asertywność.

Proponujemy naszym słuchaczom różnorodność tematyczną z zakresu: kultury, bezpieczeństwa, stosunków międzynarodowych, ekonomii i prawa, nauki i techniki, człowieka i przyrody.

Wszelkie potrzebne informacje i szczegóły znajdują Państwo na stronie: www.uo.uph.edu.pl lub w biurze (Rektorat Uczelni - Pałac Ogińskich, ul. Konarskiego 2, p. 11).

Serdecznie zapraszamy!

tekst i zdjęcie Anna Bobryk

- 21) Niedziałek Grażyna
- 22) Niedziółka Roman
- 23) Olkowski Bogusław
- 24) Pakuła Krzysztof
- 25) Sempruch Cezary
- 26) Skrzyczyńska Janina
- 27) Smalec Elżbieta
- 28) Socha Stanisław
- 29) Symanowicz Barbara
- 30) Tkaczuk Cezary
- 31) Wadas Wanda
- 32) Wysocki Jarosław
- 33) Wysokińska Anna
- 34) Wysokiński Andrzej
- 35) Zaniewicz-Bajkowska Anna
- 36) Zarzecka Krystyna

2. Inni nauczyciele akademicy:

- 1) Banaszewska Dorota
- 2) Gontarz Aldona
- 3) Górski Krzysztof
- 4) Kapela Krzysztof
- 5) Niewęglowski Marek
- 6) Żurek Mieczysław

3. Studenci:

- 1) Jasiński Dominik
- 2) Radzikowski Daniel
- 3) Moczulska Magdalena
- 4) Kanabrodzki Andrzej
- 5) Wysokińska Kinga
- 6) Myśliński Leszek

V. Doktoranci:

- 1) Niedbała Mateusz

VI. Studium Języków Obcych i Centrum Sportu i Rekreacji

- 1) Dawidowicz-Polak Justyna
- 2) Gutkowska-Wyrzykowska Ewelina

VII. Pracownicy niebędący nauczycielami akademickimi

1. Administracja centralna:

- 1) Mućko Jolanta
- 2) Polkowska Stanisława

2. Jednostki ogólnouczelniane:

- 1) Kozarska Ewa

3. Administracja wydziałowa:

- 1) Ciok Beata

4. Inżynierijno-techniczni:

- 1) Matok Henryk

5. Obsługa:

- 1) Czarnocka Elżbieta
- 2) Książopolska Maria
- 3) Semeniuk Zuzanna

przewodniczący
Uczelnianej Komisji Wyborczej
dr Krzysztof Lipiński

Europejski Dzień Logopedy

Z okazji Europejskiego Dnia Logopedy po raz kolejny studenci logopedii (filologii polskiej ze specjalnością logopedyczną) z pomocą wykładowców - logopedów, pracowników Ośrodka Logopedycznego Instytutu Filologii Polskiej UPH - zorganizowali (7 marca) spotkania i konsultacje dla zainteresowanych zaburzeniami mowy i ich terapią.



skoncentrowała się na promowaniu logopedii, pokazaniu studentom jej specyfiki i możliwości pracy logopedów. Prezentacja materiałów i pomocy logopedycznych spowodowała, że spotkanie cieszyło się dużym zainteresowaniem.

Świętowanie Dnia Logopedy zbiegło się z innym, nowym doświadczeniem i wyzwaniem dla studentów i logopedów, jakim była wizyta w Domu Pomocy Społecznej („Domu nad Stawami”) w Siedlcach. Mamy nadzieję, że to początek współpracy i zdobywania umiejętności z zakresu najnowszej dyscypliny - gerontologopedii.

Zorganizowane działania to nasz wkład w ogólnopolskie obchody Europejskiego Dnia Logopedy. Służą one nie tylko promocji zawodu logopedy

Zarówno studenci, jak i rodzice mogli zasięgnąć porady logopedów i poddać się bezpłatnej diagnozie logopedycznej prowadzonej przez studentów z Ośrodka Logopedycznego. Tym samym rodzice i ich dzieci uzyskali informacje na temat stwierdzonych zaburzeń, metod ich terapii i sposobów usprawniania mowy.

Europejski Dzień Logopedy obchodzony jest u nas od wielu lat. W tym roku nasza działalność



i upowszechnianiu wiedzy z zakresu dyscyplin logopedycznych, ale także są okazją do skorzystania z bezpłatnych usług logopedycznych. Mamy nadzieję, że entuzjastów logopedii - dyscypliny naukowej i jej praktycznego wymiaru nie zabraknie. To naprawdę kręci!

Zapraszamy do Studenckiej Poradni Logopedycznej codziennie (od poniedziałku do piątku) na bezpłatne porady i terapię: spl.uph@gmail.com; tel. 669 708 750.

Wojciech Jaszczuk

Morale służb mundurowych



W Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym odbyła się, pod honorowym patronatem JM Rektora prof. dr hab. Tamary Zacharuk, V Transdyscyplinarna Konferencja Naukowa „O potrzebie i możliwościach diagnozowania oraz doskonalenia morale żołnierzy i funkcjonariuszy służb mundurowych”.

To ważne przedsięwzięcie o charakterze naukowym i praktycznym zaszczyliły swoją obecnością władze Uczelni. Przybyli m.in.: Rektor prof. dr hab. Tamara Zacharuk, prorektor ds. nauki prof. dr hab. Kazimierz Jankowski oraz prorektor ds. studiów prof. dr hab. Barbara Gąsiorowska.

Konferencja została zorganizowana przez Transdyscyplinarne Centrum Badania Problemów Bezpieczeństwa im. prof. K. Bogdańskiego UPH oraz przez Zakład Kultury Bezpieczeństwa i Metodologii wraz z Zakładem Historii Bezpieczeństwa Instytutu Nauk Społecznych i Bezpieczeństwa Wydziału Humanistycznego UPH przy współudziale: Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej im. płk. dypł. Mariana Porwita, Wydziału Bezpieczeństwa Narodowego Akademii Obrony Narodowej w Warszawie, Wydziału Dowodzenia i Operacji Morskich Akademii Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni, Wydziału Bezpieczeństwa Wewnętrznego Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie, Wydziału Nauk o Bezpieczeństwie Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych im. gen. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu, Zakładu Socjologii Grup Dyspozycyjnych Instytutu Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego, Polskiego Towarzystwa Nauk o Bezpieczeństwie.

Badacze problematyki bezpieczeństwa i obronności oraz praktycy spotkali się w Siedlcach w celu uporządkowania i poszerzenia wiedzy o istocie i znaczeniu morale w procesie tworzenia bezpieczeństwa narodowego. Celami szczegółowymi obrad było: przybliżenie istoty zjawiska morale na podstawie literatury przedmiotu oraz określenie jego uwarunkowań i znaczenia dla pracowników służb mundurowych, przegląd dotychczasowych doświadczeń w zakresie jego badania, wypracowanie wniosków przy-

datnych do doskonalenia morale pracowników służb mundurowych, szczególnie w działalności dydaktycznej.

Sesję plenarną, poprzedzającą obrady w trzech sesjach, prowadził prof. dr hab. Marian Cieślarczyk. Sesję I - *Zjawisko morale - aspekty teoretyczne i metodologiczne* - prowadził prof. dr hab. Adam Kołodziejczyk z Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Głos w tej sesji zabrało czternastu prelegentów reprezentujących siedem ośrodków naukowych i badawczych, w tym jeden zagraniczny, reprezentowany przez ks. prof. dr hab. Katolo Don Arturo, kapitana A. N. Carabinieri (Pontificia Facolta' Teologica dell'Italia Meridionale-ISSR w Rende).

W wystąpieniach i dyskusjach wskazywano na brak spójności i jasności w rozumieniu i definiowaniu pojęcia morale, często błędnie utożsamianego z moralnością. Przedstawiono znaczenie morale w przeszłości i w czasach współczesnych.

Wymiana doświadczeń w zakresie badania morale pracowników służb mundurowych była przedmiotem obrad sesji II, w której przewodnictwem objął prof. dr hab. Marian Marcinkowski, prorektor Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Głos w tej części zabrało czternastu przedstawicieli reprezentujących osiem ośrodków naukowych, badawczych i instytucji. Referenci zwrócili uwagę na efekty badań empirycznych z zakresu morale. Zaznaczono, że istnieje potrzeba doprecyzowania pojęcia morale oraz określenie istotnych wskaźników tego ważnego zagadnienia.

Sesję III - *Edukacyjne i praktyczne aspekty doskonalenia morale pracowników służb mundurowych* - prowadziła prof. dr hab. Aleksandra Skrabacz, dyrektor Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej w Warszawie.

Prelegenci, reprezentujący osiem ośrodków naukowo-dydaktycznych oraz dwie instytucje (Komendę Główną Państwowej Straży Pożarnej, Komendę Główną Policji), wygłosili czternaście referatów. Uczestnicy dyskusji zgodzili się, że programy kształcenia w zakresie przedmiotu *Etyka zawodowa* dla żołnierzy i funkcjonariuszy służb mundurowych przewidują zbyt mało wykładów i ćwiczeń.

Powyższa problematyka nie była przedmiotem analizy i naukowych debat w Polsce od ponad 20 lat. Analizując znaczenie zagadnienia *morale* uwzględniono jego szczególną rolę podczas dążenia do wspólnego celu i doświadczenia sytuacji kryzysowych, kiedy to siła morale może mieć decydujące znaczenie dla odniesienia zwycięstwa. Prowadzenie dalszych analiz i badań w zakresie morale służb mundurowych uznano za ważne wyzwanie dla ośrodków naukowych z kraju i zagranicy. Podkreślono, że badania te mogłyby koordynować UPH w Siedlcach.

Maryla Faldowska, Agnieszka Filipek, Joanna Ważniewska

Współpraca UPH z gminą Siemiatycze

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach zawarł porozumienie o współpracy z gminą Siemiatycze. Umowę podpisali 20 stycznia JM Rektor prof. dr hab. Tamara Zacharuk oraz wójt Edward Krasowski.

Na mocy tego dokumentu uczelnia zobowiązała się do udzielania merytorycznego wsparcia gminie, przeprowadzania badań i ekspertyz, uczestniczenia w konsultacjach, udzielania pomocy w organizacji spotkań informacyjnych, promocyjnych i szkoleń oraz w nawiązywaniu kontaktów z przedstawicielami nauki.

Z kolei gmina Siemiatycze będzie uczestniczyła w realizacji organizowanych przez UPH konferencjach naukowych i seminariach. Podejmie się także opiniowania przedłożonych przez uczelnię projektów programów studiów i innych form kształcenia, udzielania wsparcia w pozyskiwaniu środków finansowych na organizację wspólnych przedsięwzięć. Studenci uzyskają możliwość odbywania praktyk w Urzędzie Gminy Siemiatycze oraz w podległych jednostkach.



Odpowiedzialnymi za koordynowanie współdziałania zostali wyznaczeni ze strony UPH: prof. dr hab. Barbara Gąsiorowska, prorektor ds. studiów i dr Aneta Niewęgłowska, zastępca dyrektora Instytutu Pedagogiki, a ze strony Siemiatycz: wójt Edward Krasowski i sekretarz Urzędu Gminy Joanna Miłkowska.

Studenci wrócili z USA

W Rektoracie UPH przywitano studentów Wydziału Przyrodniczego, którzy wrócili z Delaware Valley University w USA. Uczestniczyli oni w dorocznej wymianie współfinansowanej przez Fundację Kopernikańską w Polsce.



W spotkaniu wzięli udział: prorektor ds. nauki prof. dr hab. Kazimierz Jankowski, prezes Fundacji Jerzy Bystrowski, prof. dr hab. Elżbieta Krzęcioniczyporuk z Instytutu Nauk o Zdrowiu oraz studenci: Amelia Wyganowska (zootechnika, bioinżynieria produkcji żywności), Andrzej Kanabrodzki (rolnictwo), Sebastian Krasuski (rolnictwo, matematyka), Eliza Woźniak (dietyka, bioinżynieria produkcji żywności), Natalia Mitkowska (turystyka i rekreacja), Aleksandra Markowicz (turystyka i rekreacja).

Uczestnicy podzielili się wrażeniami z wyjazdu. Podkreślali efekty związane z poszerzeniem wiedzy specjalistycznej, doskonaleniem znajomości języka angielskiego oraz poznaniem kultury i gospodarki amerykańskiej. Stwierdzili, że pobyt na amerykańskiej uczelni był dla nich wyjątkowym doświadczeniem, dzięki któremu zyskali wiele nowych przyjaźni.

Modyfikacje genetyczne szkodzą czy pomagają?

W Instytucie Biologii, na Wydziale Przyrodniczym UPH, prof. dr hab. Zbigniew Tadeusz Dąbrowski z Katedry Entomologii Stosowanej SGGW w Warszawie przeprowadził otwarte seminarium naukowe: „Dylematy uwalniania do środowiska roślin zmodyfikowanych genetycznie”.

W seminarium wzięli udział: JM Rektor naszego uniwersytetu - prof. dr hab. Tamara Zacharuk, prorektor ds. nauki - prof. dr hab. Kazimierz Jankowski, dziekan Wydziału Przyrodniczego - prof. dr hab. Janina Skrzyczyńska. Obecni byli profesorowie: Bogumił Leszczyński i Cezary Tkaczuk, współpracujący od lat naukowo z naszym gościem. W spotkaniu uczestniczyli pracownicy naukowcy Wydziału Przyrodniczego oraz studenci i doktoranci.

Dobra frekwencja, to z jednej strony wyraz uznania dla dorobku i pozycji naukowej prof. Zbigniewa Dąbrowskiego, a z drugiej - dla wagi tematu, któremu seminarium było poświęcone. Dziś nie jest on wyłącznie naukowy, choć w wielu laboratoriach na świecie prowadzi się prace nad udoskonalaniem roślin i zwierząt. Celem jest większa wydajność upraw i hodowli, ich odporność na czynniki środowiskowe, choroby i szkodniki, przy jednoczesnym zmniejszaniu nakładów na produkcję rolną.

Dla naukowców to wciąż temat „technicznie atrakcyjny”. Zespoły badawcze na świecie zajmują się nim tym chętniej, że ten kierunek prac jest chętnie finansowany przez biznes. GMO to także temat społeczny, żywo dyskutowany, często z pominięciem wszelkich argumentów naukowych, a także polityczny. W dużym stopniu jest to też problem bioetyczny, bowiem zmodyfikowane rośliny i zwierzęta, wykorzystywane jako pokarm dla ludzi i pasza dla zwierząt, mogą oddziaływać na zdrowie i środowisko, w tym jego biologiczną różnorodność.

Zdrowie konsumentów nie było jednak głównym nurtem rozważań na seminarium. Prof. Zbigniew Dąbrowski skupił się na omówieniu korzyści agrotechnicznych i ekonomicznych wynikających z uprawy roślin noszących obce geny, w tym głównie kukurydzy, soi i bawełny.



prof. dr hab. Zbigniew Tadeusz Dąbrowski

Seminarium było wartościowym spotkaniem naukowym, okazją do przeprowadzenia akademickiej dyskusji w oparciu o dostępne naukowe fakty. Dziękujemy prof. Zbigniewowi Dąbrowskiemu za to, że zechciał się z nami spotkać i przedstawić stanowisko w tak ważnej sprawie. Dziękujemy także uczestnikom seminarium.

Czy seminarium wyjaśniło dylematy związane z GMO i odpowiedziało na pytanie o bezpieczeństwo uwalniania do środowiska roślin z obcymi genami? Było ono istotnym przyczynkiem do rozważań na ten temat, jednak wątpliwości pozostaną, choć podobno to one są jednym z mechanizmów napędzających postęp naukowy.

*

Problem GMO został także dostrzeżony przez papieża Franciszka w encyklice „Laudato Si”. Można w niej przeczytać:

„Trudno wydać ogólny osąd na temat rozwoju organizmów modyfikowanych genetycznie (GMO), roślinnych i zwierzęcych, dla celów medycznych lub w rolnictwie, ponieważ mogą one

znacznie się między sobą różnić i wymagają osobnych rozważań. Z drugiej

strony, zagrożenia nie zawsze przypisywane są samej technice, lecz jej nieodpowiedniemu lub nadmiernemu zastosowaniu.

W istocie mutacje genetyczne były i są często wytwarzane przez samą przyrodę. Niemniej te spowodowane przez człowieka są zjawiskiem nowym. Można uwzględnić w tych rozważaniach udomowienie zwierząt, krzyżowanie gatunków i inne rodzaje powszechnie przyjętych dawnych praktyk. Należy pamiętać, że obserwacja bakterii, które w sposób naturalny wytwarzały zmiany w genomie rośliny, dała początek badaniom nad genetycznie modyfikowanymi zbożami. Jednak w przyrodzie procesy te mają wolne tempo, nieporównywalne z szybkością narzuconą przez aktualne procesy technologiczne, nawet jeśli te postępy mają swe podstawy w wielowiekowym rozwoju nauki. [...] Sprawa GMO jest złożoną kwestią ekologiczną, która wymaga dostrzeżenia wszystkich jej aspektów. Wymagałoby to choćby większego wysiłku w celu sfinansowania różnych badań niezależnych i interdyscyplinarnych, zdolnych do wniesienia nowego światła”.

Ryszard Kowalski

Współpraca z ekonomikiem

18 marca Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny zawarł umowę o współpracy z Zespołem Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 im. Mikołaja Kopernika w Siedlcach.



Dokument podpisały JM Rektor prof. dr hab. Tamara Zacharuk i dyrektor ZSP nr 2 Jolanta Duk. W trakcie uroczystego zawarcia porozumienia obecni byli również: prorektor prof. dr hab. inż. Zbigniew Karczmarzyk, dziekan Wydziału Nauk Ścisłych prof. dr hab. Wiesława Barszczewska, dziekan Wydziału Nauk Ekonomicznych i Prawnych prof. dr hab. Jarosław Kardas, prezydent Siedlec Wojciech Kudelski, dyrektor Kuratorium Oświaty w Warszawie Delegatura w Siedlcach dr Milena Królikowska. Przybyła licznie młodzież z ZSP nr 2 wraz z nauczycielami.

W ramach porozumienia UPH zobowiązuje się do zorganizowania i przeprowadzenia na rzecz szkoły działań polegających na:

- 1) objęciu patronatem oddziałów klasowych szkoły o profilu medialnym oraz kształcących się w zawodzie technik organizacji reklamy, które funkcjonować będą ze statusem „klas akademickich”;
- 2) wspomaganiu realizowanego przez szkołę procesu edukacyjnego poprzez działania związane z przygotowaniem młodzieży do podjęcia studiów na kierunkach humanistycznych i informatycznych;
- 3) cyklicznemu (nie rzadziej niż 1 raz w semestrze podczas trwania roku szkolnego) przeprowadzaniu zajęć (wykładów, ćwiczeń, dyskusji) na terenie szkoły przez nauczycieli akademickich UPH;
- 4) zorganizowaniu cyklu otwartych wykładów tematycznych realizowanych w budynkach UPH, skierowanych m. in. do uczniów i nauczycieli szkoły;
- 5) zaoferowaniu cyklu spotkań z zakresu kultury, literatury, języka, elementów dziennikarstwa oraz informatyki i projektowania reklamy dla kadry pedagogicznej szkoły na terenie UPH;
- 6) inicjowaniu dodatkowych form współpracy pomiędzy UPH a szkołą (np. organizowanie konkursów literackich, dyktand, konferencji popularno-naukowych);
- 7) wspólnej realizacji projektów naukowo-badawczych.

Ze strony UPH postanowienia niniejszej umowy realizować będzie Instytut Filologii Polskiej i Lingwistyki Stosowanej Wydziału Humanistycznego oraz Instytut Informatyki Wydziału Nauk Ścisłych.

Wystawa o dzieciach Zamojszczyzny

W Muzeum Regionalnym w Siedlcach otwarto wystawę „Ocalone z transportów Dzieci Zamojszczyzny”. Przygotowała ją dr Beata Kozaczyńska z UPH w związku z 73. rocznicą akcji siedleczan ratujących dzieci wysiedlone z Zamojszczyzny.

Mieszkańcy miasta udzielili im wówczas wszechstronnej pomocy. Transport dzieci, z których część zmarła z głodu i wychłodzenia, przybył do Siedlec 31 stycznia 1943 roku. Szerokim echem odbił się w kraju demonstracyjny pogrzeb, zorganizowany wtedy w Siedlcach. W zbliżonym czasie skierowano z obozu przejściowego w Zamościu do podsiedleckich miejscowości kolejnych sześć transportów.

Niemcy, realizując zbrodniczy plan germanizacji Zamojszczyzny, wysiedlili z niej 120 tys. osób. Wiele z nich zostało zabitych, skierowanych do obozów zagłady lub

wywiezionych w nieludzkich warunkach do innych regionów okupowanej przez faszystów Polski.

Na wystawie zaprezentowano fotografie i dokumenty ukazujące poszczególne etapy gehenny: wysiedlenie z rodzinnego domu, pobyt w obozie przejściowym w Zamościu oraz transport. Przedstawiono akcję ratowania dzieci w trzech powiatach: garwolińskim, siedleckim i mińskim. Kilkanaście plasz poświęcono udziałowi w akcji mieszkańców Warszawy. Na ekspozycji znalazły się współczesne fotografie osób posiadających status „Dzieci Zamojszczyzny”, wykonane przez dr Beatę Kozaczyńską.

Wystawę otworzył zastępca dyrektora Muzeum Regionalnego Sławomir Kordaczuk. Na otwarciu przybyli m.in.: JM Rektor UPH prof. dr hab. Tamara Zacharuk, starosta siedlecki dr Dariusz Stopa, dyrektor Muzeum Walki i Męczeństwa w Treblince dr Edward Kopówka,



dyrektor Archiwum Państwowego w Siedlcach dr Grzegorz Welik, prezes Towarzystwa Wiedzy Powszechnej Oddział Regionalny w Siedlcach Jerzy Żądęlek. Obecni byli uczestnicy historycznych wydarzeń, dzieci ocalone w 1943 r. przez miesz-

kańców Siedlec i okolic: Tadeusz Szponar, Stefania Łopacińska, Salomea Gałązka, Ryszard Wołanin.

Wystawa sfinansowana została ze środków Ministerstwa Obrony Narodowej, Samorządu Miasta Siedlce, Starostwa Powiatowego w Zamościu i wójta Gminy Zamość. Organizatorem jest Siedleckie Stowarzyszenie TutajTeraz, przy współpracy Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie” i Muzeum Regionalnego w Siedlcach. Patronat honorowy objęli: prof. dr hab. Tamara Zacharuk - JM Rektor UPH oraz Czesław Mroczek - poseł na Sejm RP.

Stowarzyszenie tutajteraz wydało dwa tomy wspomnień, zebranych i opracowanych przez Beatę Kozaczyńską, o losach rodzin polskich wysiedlonych z Zamojszczyzny w latach 1942-1943 („Nie było kiedy płakać”, Siedlce 2014). Wśród bogatego materiału ilustracyjnego najbardziej poruszają rysunki dzieci, które bezpośrednio po wojnie w ten sposób opisywały swoje najtragiczniejsze doświadczenia.

Adam Bobryk

Próba czytania

W Galerii Teatralnej CKiS w Siedlcach odbył się wernisaż wystawy obrazów graficznych Haliny Cholewki „Fenomen miejsca”. Motywami jej prac są konkretne wydarzenia i rzeczywiste miejsca. Artystka jest przede wszystkim grafikiem poszukującym i eksperymentującym.

Działania artystyczne są świadectwem historii człowieka. To trud kreowania relacji między ideami a realnością życia. Pieczołowicie budowane kompozycje poprzez nakładanie - nadrukowywanie kolejnych warstw koloru, odpowiedniego nasycenia, gęstości pigmentu tworzą autorską technikę cykli „Miejsca”, „Jerozolima” oraz prac z serii „Suk” - inspirowanych północnoafrykańskimi straganami w wąskich uliczkach tunezyjskich miasteczek.

„Obrazy drukowane” to swoistego rodzaju znaki, w których ukryta jest określona informacja. Budowana nie w oparciu o czytelność przedmiotu, rzeczy, a raczej wielowątkową podróż w przestrzeń, gdzie ściera się to, co realne z tym, co nierealne. Wiara, z jaką podchodzę do „czytania” tych prac, jest stanem ciągłej gotowości. Jest aktem odkrywania kolejnych intelektualnych wartości przybierających różne formy, często w swej treści zaskakujące i nie do końca wytłumaczalne.

Pewnym zabiegiem formalnym jest umieszczenie w ekspozycji prac wykonanych w technice pastelu, zrealizowanych środkami wyrazu nawiązującymi do ekspresji



wypowiedzi graficznej. Treść tych prac dopełnia ogólny wydźwięk wystawy, odnoszącej się do miejsc i ich znaczenia w procesie twórczym Autorki. Owe miejsca i zdarzenia budują poszczególne opowieści, które Artystka zamyka w cykle ożywiający świat wyobraźni, kreowane przez pryzmat indywidualnych doświadczeń.

Wypowiedź artystyczną Autorki rozumiem zarówno jako dzieło - formę plastyczną, jak i dążenie do określenia formy idei życia - w obserwowanej kulturze oraz zjawisk, jakie mają wpływ na jego charakter i kształt.

Tomasz Nowak



STUDIA PODYPLOMOWE PROWADZONE NA WYDZIALE NAUK EKONOMICZNYCH I PRAWNYCH

PODYPLOMOWE STUDIA AUDYTU WEWNĘTRZNEGO I RACHUNKOWOŚCI

Studia prowadzone w Instytucie Zarządzania i Marketingu;
tel. 25 – 643-17-09

Uprawnienia nabyte przez absolwentów studiów podyplomowych:

- kierowanie komórką audytu wewnętrznego,
- kierowanie działem kontroli wewnętrznej,
- specjalista działu księgowo-finansowego,
- specjalista ds. kontrolingu.

PODYPLOMOWE STUDIA BEZPIECZEŃSTWA I HIGIENY PRACY

Studia prowadzone w Instytucie Zarządzania i Marketingu;
tel. 25 – 643-17-09

Uprawnienia nabyte przez absolwentów studiów podyplomowych:

- specjalista ds. bezpieczeństwa i higieny pracy,
- nauczanie przedmiotów z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy w zasadniczych szkołach zawodowych i szkołach średnich pod warunkiem posiadania uprawnień pedagogicznych,
- nauczanie przedmiotów z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy na studiach wyższych,
- prowadzenie szkoleń z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy.

PODYPLOMOWE STUDIA ORGANIZACJA TRANSPORTU I SPEDYCJI MIĘDZYNARODOWEJ

Studia prowadzone w Instytucie Zarządzania i Marketingu;
tel. 25 – 643-17-09

Uprawnienia nabyte przez absolwentów studiów podyplomowych:

- kierowanie działem transportu i spedycji w firmie transportowej,
- organizowanie transportu i spedycji międzynarodowej,
- obsługa gospodarki transportowej i rynków transportowych w branży TSL.

PODYPLOMOWE STUDIA W ZAKRESIE ODPOWIEDZIALNOŚCI KARNEJ I KARNO-SKARBOWEJ W DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ

Studia prowadzone w Instytucie Zarządzania i Marketingu;
tel. 25 – 643-17-09

Studia dają wiedzę z zakresu kontroli działalności gospodarczej, zbierania i utrwalania dowodów podczas kontroli i w postępowaniach karno-skarbowych oraz zasad odpowiedzialności osób prowadzących i zarządzających przedsiębiorstwem.

PODYPLOMOWE STUDIA NOWOCZESNE FORMY REKLAMY

Studia prowadzone w Instytucie Zarządzania i Marketingu;
tel. 25 – 643-17-09

Uprawnienia nabyte przez absolwentów studiów podyplomowych:

- kierownik projektu marketingowego,
- kierowanie działem marketingu,
- specjalista ds. reklamy i promocji,
- specjalista ds. marketingu.

PODYPLOMOWE STUDIA STRATEGICZNE ZARZĄDZANIE PERSONELEM

Studia prowadzone w Instytucie Zarządzania i Marketingu;
tel. 25 – 643-17-09

Uprawnienia nabyte przez absolwentów studiów podyplomowych:

- kierowanie firmą,
- kierowanie działem personalnym (HR),
- kierowanie działem rozwoju.

PODYPLOMOWE STUDIA ADMINISTRACJI I FINANSÓW PUBLICZNYCH

Studia prowadzone w Instytucie Administracji Samorządu i Prawa;
tel. 25 – 643-15-16

Studia zostały utworzone z zamiarem poszerzenia wiedzy słuchaczy z zakresu funkcjonowania administracji publicznej, a w szczególności sektora finansów publicznych, nabycia umiejętności analizowania oraz rozumienia procesów zachodzących w gospodarce finansowej państwa oraz samorządu, specyfiki gospodarki finansowej i regulującego ją prawa finansowego.

PODYPLOMOWE STUDIA SŁUŻBY CYWILNEJ, ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ, ZARZĄDZANIA JEDNOSTKAMI TERENOWYMI ORAZ ROZWOJU REGIONALNEGO I LOKALNEGO

Studia prowadzone w Instytucie Administracji Samorządu i Prawa;
tel. 25 – 643-15-16

Studia są przeznaczone dla osób zatrudnionych w administracji państwowej i administracji samorządowej, osób pracujących w bankach i instytucjach finansowych w celu podniesienia ich kwalifikacji zawodowych, a także dla absolwentów uczelni wyższych w celu zdobycia nowych specjalności i kwalifikacji.

Słuchaczami studiów podyplomowych mogą być osoby:
Posiadające dyplom ukończenia studiów I stopnia, II stopnia lub jednolitych studiów magisterskich.
Studia trwają 2 semestry, prowadzone są w formie niestacjonarnej.

Szczegółowe informacje:
Wydział Nauk Ekonomicznych i Prawnych, ul. Żytnia 17/19, Dom Studenta 4 pok.112 lub 107 <http://www.iasip.uph.edu.pl/>
<http://www.izim.uph.edu.pl/>



UNIWERSYTET
PRZYRODNICZO-HUMANISTYCZNY W SIEDLCACH

DOŁĄCZ DO SŁUŻBY PORZĄDKOWEJ!

Chcesz pomóc w organizacji **JACKONALIÓW 2016?**

DOŁĄCZ DO NASZEJ EKIPY!

Poszukujemy osób chcących aktywnie włączyć się
w organizację imprezy w dniach jej trwania.

Skontaktuj się z koordynatorami :)

Sebastian Ługowski i Przemysław Mazurczak

TEL: 796 635 054

parlament.uph@gmail.com

JACKONALIA 2016!

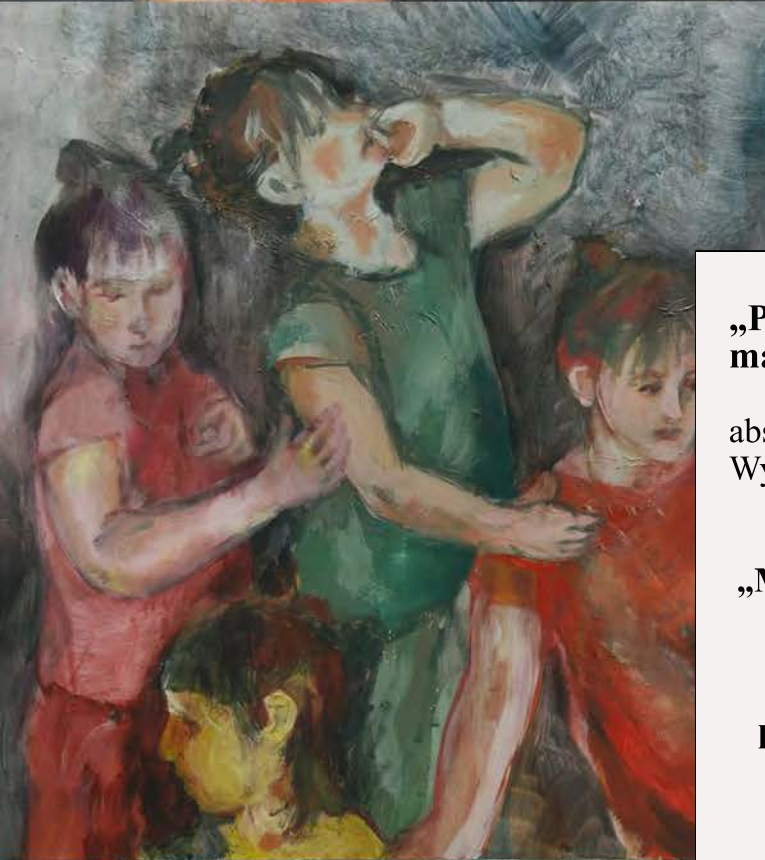
Dołącz do ekipy organizatorów!

Zadzwoń **796 282 251**

lub napisz: **parlament.uph@gmail.com**



Wykorzystano zdjęcia **Jarosława Kurzawy** z Jackonaliów 2014 i 2015

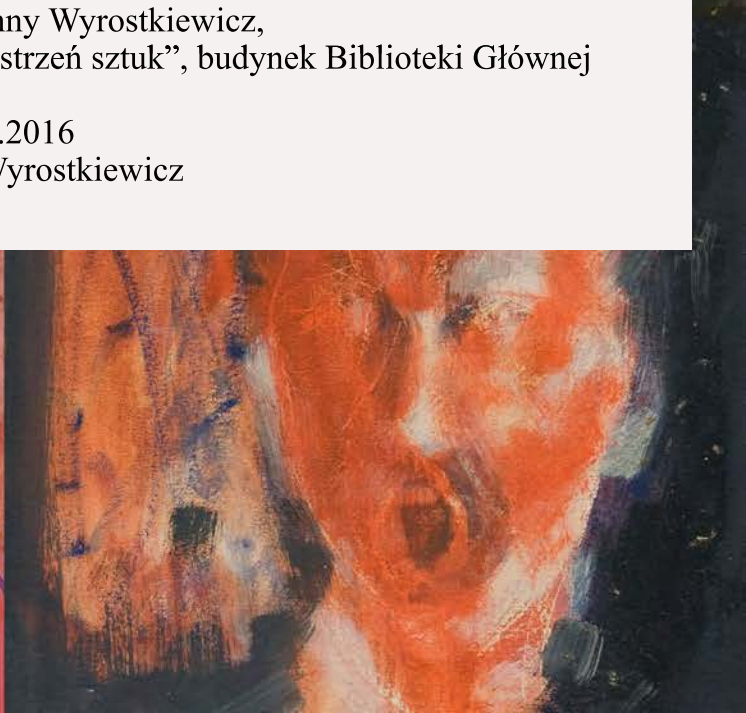


**„Portret i przyroda”
malarstwo Joanny Wyrostkiewicz**

absolwentki Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych,
Wydziału Rzeźby

**„Maluję i rzeźbię odkąd pamiętam, więc miło mi będzie,
jeśli widz zobaczy w zastanych kolorach i liniach
dziecięcą
świeżość spojrzenia. Mimo tego, że tematyka prac
porusza wbrew pozorom różnorodne i wcale nieblahe
zagadnienia.”**

wystawa Joanny Wyrostkiewicz,
Galeria „Przestrzeń sztuk”, budynek Biblioteki Głównej
UPH,
22.04 - 27.05.2016
zdj. Joanna Wyrostkiewicz





Goran Radovanović, „First love”

(2015, akryl, pl., 55x75 cm, wystawa polsko-serbska Eviva L'arte,
Galeria „Przestrzeń Sztuk”, budynek Biblioteki Głównej UPH)
zdz. Mariusz Drabio